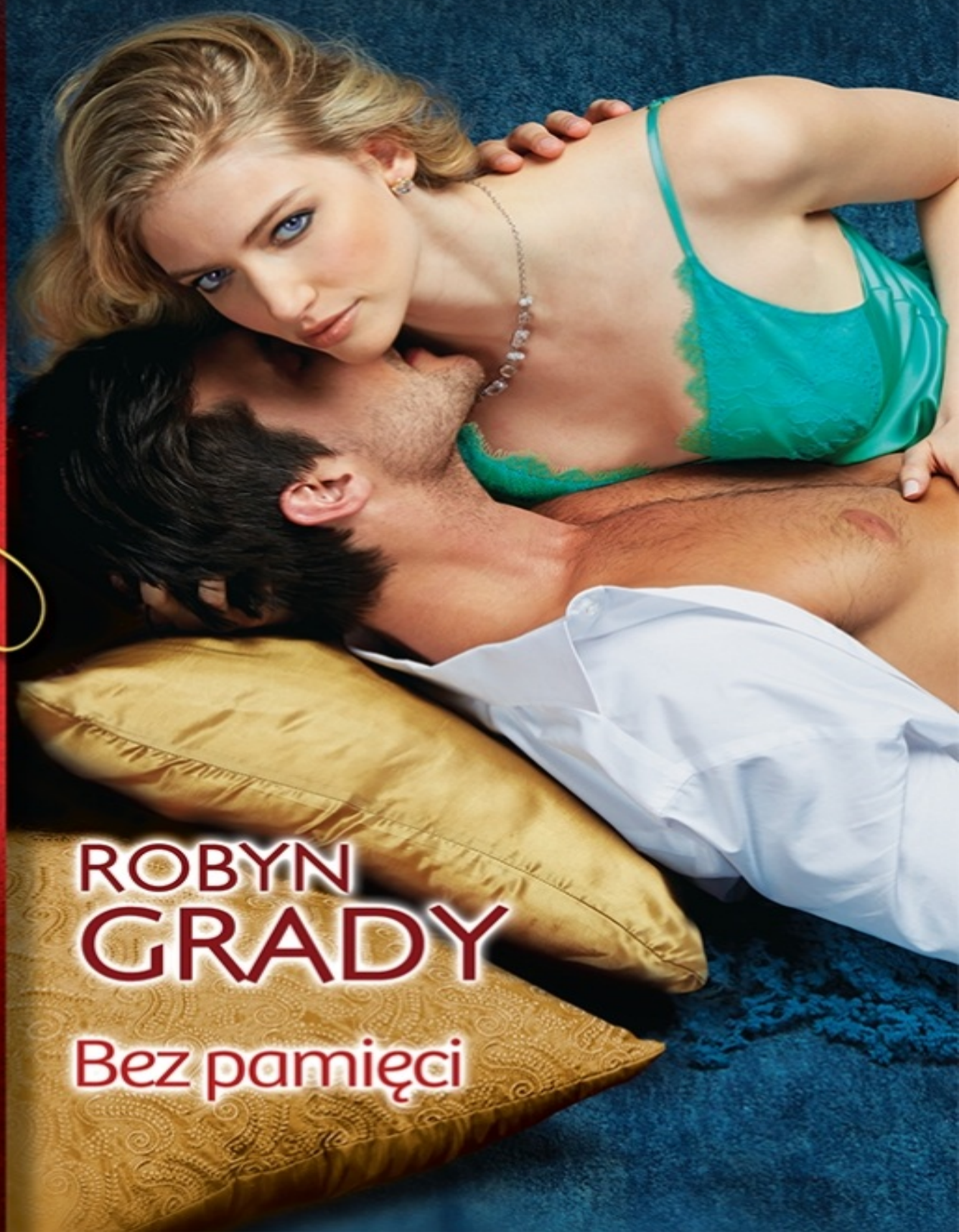


H HARLEQUIN[®]
TM

Hot Romance[®]



ROBYN
GRADY

Bez pamięci

Robyn Grady

Bez pamięci

Tłumaczenie:

Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

A jednak anioły istnieją.

Jeden o burzy złocistorudych loków odsłaniających uszy, w których połyskiwały piękne szmaragdy, stał boso na drabinie pod łukiem ozdobionym lśniąco amorkami. Kolczyki, ciemna spódnica, jedwabna bluzka w kolorze brzoskwini oraz czarne buty czekające na podłodze tworzyły elegancką całość.

Daniel McNeal oparł się o framugę drzwi i zmrużył oczy. Zawiesiwszy ostatniego amorka, dziewczyna zaczęła schodzić. Nagle zachwiała się. Wymachując rękami, usiłowała złapać równowagę. Daniel skoczył na ratunek. Na szczęście zdążył.

- Dziesiątki razy wchodziłam na tę drabinę - powiedziała, kierując zielone oczy na swego wybawcę - i nigdy nic się nie stało. Nie wiem, jak panu dziękować.

- Idąc ze mną na kolację.

- Nawet nie znam pana nazwiska.

- Daniel McNeal.

- Twórca serwisu społecznościowego Waves? Pan jest Australijczykiem, prawda?

- Prawda. A pani to Scarlet Anders?

Scarlet Anders i Ariella Winthrop prowadziły DC Affairs, znaną waszyngtońską firmę organizującą przyjęcia. Ariellę niedawno okrzyknięto owocem miłości nowo wybranego prezydenta Morrowa. Informację tę podał na balu inauguracyjnym dziennikarz American News Service.

- Przyszedł pan w sprawie wesela, panie McNeal?

- Tak, ale nie swojego.

Scarlet uśmiechnęła się, jakby ucieszyła ją ta wiadomość. Po chwili, zreflektowawszy się, że wciąż tkwi w ramionach obcego

mężczyzny, zaczęła się wiercić. Nie miał wyjścia, musiał ją postawić na ziemi. Odgarnęła za ucho kosmyk włosów, obciągnęła spódnicę, włożyła buty.

- Tak jest lepiej. - Uniosła głowę i skrzyżowała ręce na piersi. - Teraz możemy porozmawiać.

- Wcześniej też było dobrze.

Zaczerwieniła się.

- W czym mogę pomóc, panie McNeal?

- Jestem drużbą Maxa Graysona.

Podniecona jak dziecko na widok prezentów pod choinką zacisnęła palce na naszyjniku z pereł. Gdyby nie wpajane jej od małego zasady dobrego wychowania, pewnie rzuciłaby się Danielowi na szyję.

- Max to narzeczony mojej przyjaciółki, Caroline Cranshaw! Obie z Ariellą chcemy, aby ich wesele było wyjątkowe.

- Ja również tego pragnę.

- Zatem bardzo mi miło pana poznać, panie McNeal. - Wyciągnęła na powitanie dłoń.

- Proszę mówić mi po imieniu. Daniel.

- Scarlet.

Uwolniła rękę, po czym podeszła do jednego z trzech stołów, na którym leżały próbki materiałów.

- Zastanawiałam się, jaki powinien być kolor wiodący. Chodzi mi o obrusy, kwiaty, dekoracje...

Pogładziła delikatnie kilka skrawków. Daniel wbił spojrzenie w jej lewą dłoń. Nie było na niej pierścionka.

- Panna młoda zawsze pięknie się prezentuje na tle przydymionego rózu...

- Niestety tego samego nie można powiedzieć o panu młodym.

- Cara podsunęła mi kilka pomysłów. Mamy parę tygodni, żeby wszystko zgrać. - Scarlet obróciła się, trzymając w ręce różową

próbkę. - Miło, że wpadłeś. Zobaczymy się ponownie na próbnej kolacji.

- Będzie bardzo oficjalnie?

- Mam nadzieję, że nie.

- To świetnie.

Ponieważ wciąż stał, przyglądając się jej z uśmiechem, zmarszczyła czoło.

- Masz jakieś pytania, sugestie?

Owszem, na przykład czy Scarlet Anders pija na śniadanie kawę czy sok pomarańczowy i czy sypia w koronkowej koszuli czy nago. Podrapał się po brodzie.

- Przyjaźnimy się z Maxem od lat, znamy się jak łyse konie. Zdziwiłem się, kiedy powiedział mi, że zakochał się i się żeni. Dotychczas miłością jego życia była praca.

Scarlet wzruszyła ramionami.

- Priorytety się zmieniają.

- Najwyraźniej. Kiedy poznałem Carę, przestałem się dziwić. Cieszy mnie zarówno ich ślub, jak i ciąża Cary. Szczęściarz z Maxa.

Na twarzy Scarlet pojawił się wyraz rozmarzenia.

- A z ciebie romantyk.

Uniósł brwi. Romantyk? Chyba nie.

- W każdym razie zależy mi, aby dzień ich ślubu zapadł wszystkim w pamięć - dodał.

- Mnie również.

- To dobrze, bo będę potrzebował twojej pomocy. Chciałbym powagę uroczystości przełamać australijskim humorem.

Scarlet zmarszczyła brwi.

- I wpuścić do sali kangury z muchami pod szyją?

- Myślałem o tym, żeby przetransportować z Kakadu parkę krokodyli.

Wytrzeszczyła oczy. Dopiero po chwili zorientowała się, że Daniel

żartuje.

- Kilka razy występowałem w roli drużby - ciągnął. - Zawsze staram się zaskoczyć czymś nowożeńców. To taka tradycja.

- Zapisz mi swoje propozycje. - Odłożyła próbkę na miejsce. - Zobaczą, co da się zrobić. Właściwie można wszystko, byleby było w dobrym guście i nie zakłócało ceremonii.

Daniel zacisnął zęby. Najwyraźniej jego anioł lubi przestrzegać porządku.

- Nie chcę niczego zakłócić. Chcę urozmaicić.

- W australijskim buszu można być bardziej spontanicznym...

- Nie mieszkam w buszu.

Powiodła po nim spojrzeniem. Miał na sobie dżinsy, koszulę z podwiniętymi rękawami, sportowe buty.

- Sprawiasz wrażenie człowieka, który spędza czas w siodle...

Utkwił w niej wzrok. Westchnąwszy cicho, wyprostowała dumnie ramiona i z wysoko uniesioną głową ruszyła do drzwi.

- Nie chciałabym być nieuprzejma, ale jestem bardzo zajęta.

- Może więc omówimy moje propozycje podczas kolacji?

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- No wiesz! Uratowałem ci życie. Czy myśl o kolacji ze mną wzbudza w tobie aż taką niechęć?

- Przeciwnie... - urwała i ponownie się zaczerwieniła. - Miło mi było cię poznać - oznajmiła po chwili.

W tym momencie powinien się uklonić, podziękować i wyjść. Ale nie potrafił, Scarlet go zafascynowała. Od pierwszej minuty był pod jej urokiem.

Podjął decyzję, że ją zdobędzie.

Gdy zmniejszył dzielący ich dystans, poczuła, jak zmysły się jej wyostrzają. Serce zabiło szybciej, świat zawirował przed oczami... Nie, to niemożliwe, pomyślała. Dopiero się poznaliśmy, a on już

chce mnie pocałować?

Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie. Miała mnóstwo czasu, aby powstrzymać Daniela, a także siebie przed popełnieniem głupstwa. Powinna teraz myśleć o innym mężczyźnie i wspaniałej przyszłości, jaka ją z nim czeka. Oczami wyobraźni zobaczyła pełne aprobaty twarze rodziców. Gdyby wiedzieli, jak ciało ich córki reaguje na bliskość Daniela, byłiby w szoku. Sama była sobą przerażona.

W ostatniej chwili cofnęła się i nagle spostrzegła przy drzwiach właścicielkę mieszczącej się obok kwaciarni. Kobieta patrzyła z niedowierzaniem, jakby dzisiejsza Scarlet nie pasowała do tej, którą dotąd znała.

- Katie... - Scarlet odgarnęła za ucho niesforny lok. - Co tu robisz?

- Nikogo nie było w recepcji - odparła drobna szczupła kobieta w pomarańczowym fartuchu. - Przepraszam, nie wiedziałam, że masz gościa.

Scarlet przypomniały się dobre maniery.

- Poznajcie się - rzekła. - Katie Parker, Daniel McNeal.

- Miło mi. - Katie z zaciekawieniem przyjrzała się mężczyźnie. - Wygląda pan znajomo. Pańskie nazwisko też brzmi znajomo...

Scarlet jęknęła w duchu. Nie miała ochoty tłumaczyć, że Daniel jest twórcą serwisu społecznościowego, do którego wszyscy, łącznie z nią należą. Pragnęła jedynie, by jej gość sobie poszedł, a ona mogła skupić się na pracy.

- Pan McNeal właśnie wychodzi - oznajmiła.

- Ale niedługo wróci. Proszę przekonać Scarlet - uśmiechnął się do Katie - żeby zjadła ze mną kolację.

Pogwizdując cicho, znikł za drzwiami.

- Zaprosił cię na randkę!

- Żartował - odparła Scarlet.

- Na pewno nie. I dobrze: jest przystojny, seksowny, czarujący...

- Katie, błagam... - Scarlet skrzywiła się.

- Wpadłaś mu w oko. On tobie też. Gdybym tu nie wparowała, pewnie byście się teraz całowali.

- Nie sądzę - mruknęła Scarlet, poprawiając aranżację kwiatową u podnóża łuku. - Przez moment mnie kusiło...

- Wiedziałam!

- Ale wybiłam to sobie z głowy. - Podeszła do drabiny. - Zapomniałaś? Jestem w związku z mężczyzną, którego wszystkie kobiety mi zazdroszczą.

- Jakoś Everett Matheson III mnie nie podnieca.

- A ja uważam, że jesteśmy doskonale dopasowani. Everett jest uczciwy, sumienny, wykształcony...

- I nudny jak flaki z olejem.

- Bez przesady. Będzie odpowiedzialnym mężem i ojcem.

- Ale kochasz go? Usychasz z tęsknoty, kiedy się nie widzicie?

Nie, Scarlet za nikim nie usychała z tęsknoty. To nie było w jej stylu. Biorąc głęboki oddech, złożyła drabinę i skierowała się do pakamery.

- Od dziecka mówiono mi, że kobieta powinna się szanować, czyli nie tracić głowy dla pierwszego lepszego uwodziciela. I, jak dobrze wiesz, trzymam się tej zasady.

Katie włożyła ręce do kieszeni fartucha i westchnęła ciężko, jakby nastał koniec świata.

- Najpierw Cara i Max, a potem wy. Tylko patrzeć, jak Everett ci się oświadczy.

- Już to zrobił. Wczoraj wieczorem. Zamówił dorożkę. W środku czekały dwa kieliszki i szampan. Poprosił mnie o rękę, a potem wymienił powody, dla których powinniśmy się pobrać. Pierścioneł, który mi wręczył, to cenna pamiątka rodzinna. Musimy go jednak dać do zmniejszenia.

Zachwycił ją ośmiokaratowy rubin osadzony w koszyczku z brylantów. Pierścionek leżał dotąd w sejfie i był ubezpieczony. Kiedy Everett wspomniał, że warto zrobić imitację do noszenia na co dzień, Scarlet wybuchnęła śmiechem. Lubiła jego poczucie humoru.

- Cóż, gratuluję - rzekła Katie.

- Dzięki.

- Ale pamiętaj, możesz zmienić zdanie. Zaproszeń jeszcze nie wysłano, sali nie zamówiono...

- Oj, ty... - Scarlet pogroziła Katie palcem i znów podeszła do stołu z próbkami.

- Swoją drogą, kim był ten Adonis? - spytała przyjaciółka. - Działa na scenie politycznej?

- Jest właścicielem Waves.

- No jasne! W zeszłym tygodniu czytałam u fryzjera ciekawy artykuł o rosnącej popularności tego serwisu. Zamieszczone były kolorowe zdjęcia prezesa oraz informacja, że chyba wystąpi nago w kalendarzu. Dochód ze sprzedaży ma iść na jakiś cel charytatywny.

Scarlet jeszcze bardziej skupiła się na pracy, starając się zignorować uczucie niepokoju. Nie potrafiła jednak wyrzucić z myśli obrazu nagiego Daniela McNeala. Wcześniej widziała jedynie jego opalone przedramiona oraz kawałek odsłoniętej piersi. W rozpiętej pod szyją koszuli i dżinsach wyglądał fantastycznie, bez nich...

- Po co tu przyszedł? - dopytywała Katie.

- Może w sprawie wesela? - Scarlet ustawiła na stole aranżację kwiatową.

- Może, ale nie własnego.

- Mówisz tak, bo nie widziałaś ogłoszenia o zaręczynach?

- Nie, bo gdyby miał się żenić, nie patrzyłby na ciebie tak głodnym

wzrokiem.

Scarlet zerknęła nerwowo w stronę recepcji.

- Koniecznie chcesz, żeby ktoś cię usłyszał? Tylko nie różowe! - krzyknęła, kiedy przyjaciółka sięgnęła do miski z kolorowymi żelkami.

- Wiesz, co powinnaś zrobić? - spytała Katie, częstując się zielonym i białym.

- Powiedz.

- Zapomnieć o swoich prawdziwych i wymyślonych zobowiązaniach. Choć na tydzień. Tak, tydzień by wystarczył.

- Na co?

- Żebyś zrozumiała, że życie nie składa się z samych powinności. I że zasady, które ci wpojono, wcale nie muszą cię uszczęśliwić. - Katie zamilkła. - Gdzie Ariella?

- Pracuje dziś w domu.

- Nic dziwnego. Najpierw informacja, że jest córką prezydenta, potem dziennikarze łączy za nią krok w krok... Trzeba być silnym, żeby nie zwariować.

- Nie chciałabym być na jej miejscu.

- Ciekawe, kiedy dostanie wyniki DNA.

- Pewnie lada dzień.

Leżący na stole smartfon zabrzączał: przyszedł esemes od Arielli. „Już są! Spotkajmy się”.

ROZDZIAŁ DRUGI

Morgan Tibbs, asystentka Daniela McNeala, podniosła wzrok znad tygodnika „Time” i popatrzyła na szefa, który energicznym krokiem wszedł do apartamentu na ostatnim piętrze. Apartament, wynajęty na dłuższy okres, służył im za biuro, ilekroć przyjeżdżali do Waszyngtonu.

- Miałaś dziś nie wracać do pracy - powiedziała, kiedy Daniel znikł za drzwiami gabinetu.

- Mogę cię prosić na chwilę?

Stał przy oknie wielkim na całą ścianę, z którego rozpościerał się widok na Connecticut Avenue. W oddali majaczył pomnik Waszyngtona.

Morgan udała, że przeciera oczy.

- Czy ja dobrze widzę? Wyglądasz na zestresowanego.

- Poznałem dziś kobietę.

Czekała na dalszy ciąg.

- Jest inna...

- Mówiłam ci, że kiedyś to się stanie.

- Co?

Zignorowała pytanie.

- Przyznaję, jesteś geniuszem informatycznym, ale kiedy chodzi o związki męsko-damskie, jesteś laikiem. Twój najdłuższy trwał... Ile? Pięć tygodni?

- Po co mam przeciągać, kiedy wiem, że to nie to?

- Więc kończysz i zostawiasz kolejną kobietę, która wodzi za tobą zakochanym wzrokiem.

Odwrócił się do niej twarzą.

- Ty nigdy nie wodziłaś za mną wzrokiem, prawda? Może to zabrzmie bezczelnie, ale... dlaczego?

Domyślał się, że przodkowie Morgan pochodzili z Dalekiego Wschodu. Miała proste lśniąca włosy, które opadały na plecy niczym czarna jedwabista kurtyna, drobne delikatne ręce, okrągłą twarz i wysoki iloraz inteligencji. Miała również – dlatego towarzyszyła mu podczas wszystkich podróży – nieprawdopodobny dar odczytywania jego myśli i potrzeb. Rzadko coś ją zaskakiwało.

- Bo jesteś moim szefem. Nie przyszłoby mi do głowy podkochać się w tobie.

- Mnie w tobie też nie.

- Z powodu tej krosty na czole?

- Nie żartuj. Po prostu czasem coś nas ciągnie do drugiej osoby. Jest chemia, przeskakują iskry. Ciało płonie...

Morgan ściągnęła brwi.

- Może powinieneś pogadać z jakimś kumplem. Z facetem, nie ze mną.

- Nie, nie, chodzi mi o kobiecego punkt widzenia.

- W porządku. - Ubrana w bojówki spod igły modnego projektanta podeszła do biurka i usiadła w fotelu. - Więc poznałeś kobietę.

- I zaprosiłem ją na kolację. A ona odmówiła.

- Zaraz zawiadomię prasę - oznajmiła ze śmiechem.

- Chciała się zgodzić, ale coś ją hamowało. Starła się niczego nie dać po sobie poznać, ale czułem, jak iskrzy między nami.

Pamiętał jej spojrzenie; widział w nim lęk, ale i pożądanie. Dlaczego odmówiła? Nie podobał się jej zapach jego wody kolońskiej?

- Podejrzewam - rzekła z namysłem Morgan - że albo ma faceta, albo niedawno zakończyła związek.

- Zajęta lub zawiedziona... Hm. - Usiłował przetrwać informację.

- Mam jej numer do pracy. - Zaczął bębnić palcami o blat, po czym sięgnął po słuchawkę. - Zadzwoń.

Morgan skrzywiła się.

- Weźmie cię za stalkera.

- Bez przesady. Chcę sprawdzić. Może zmieniła zdanie?

Asystentka wyciągnęła przed siebie nogi, wbijając podeszwy Doc Martenów w gruby miękki dywan.

- Kim ona jest?

Oczywiście wiedziała o zaręczynach Maxa i Caroline Cranshaw. Między innymi dlatego Daniel przyjechał do Waszyngtonu: chciał osobiście pogratulować przyjacielowi. Nie wiedziała jednak, że zajrzy do DC Affairs. Kiedy skończył opowiadać jej o spotkaniu ze Scarlet, zmrużyła oczy.

- Chcesz pomóc osobie, która zawodowo zajmuje się organizowaniem wesel, zorganizować wesele?

- Po czyjej ty jesteś stronie?

- Nie denerwuj się. - Wzruszyła ramionami, jakby nie rozumiała, w czym problem. - Następnym razem, jak się zobaczysz z Maxem i jego narzeczoną, spytaj ich o Scarlet. Jeśli naprawdę się przyjaźnią, Caroline zarzuci cię informacjami.

- Sprytna jesteś. - Twarz Daniela rozjaśnił uśmiech.

- Mam doskonałego nauczyciela.

- Oskarżasz mnie o przebiegłość? - Daniel skrzyżował ręce za głową i oparł nogi na biurku. - Mnie, luzaka, który nie ma żadnych trosk ani zmartwień?

- Owszem, stwarzasz takie wrażenie. Może nawet sam w to wierzysz.

Daniel podrapał się po brodzie. Ona zna go aż za dobrze.

- Okej, skoro mamy to z głowy, to może chciałbyś wiedzieć, że dzwoniło do ciebie z Kapitolu? Kongres powołał specjalną komisję, która ma wyjaśnić sprawę włamań do prywatnych komputerów i telefonów podczas kampanii prezydenckiej.

- Włamań, które doprowadziły do ujawnienia informacji o nieślubnym dziecku prezydenta. - Daniel opuścił nogi na podłogę.

- Prosili, żebyś oddzwonił.
- A co ja mam z tym wspólnego?
- Jak to co? Jesteś ekspertem. Członkowie komisji muszą zgłębić temat hakerstwa i związanych z nim zagrożeń. Pewnie liczą, że powiesz im, kto za tym stoi. - Morgan wstała i ruszyła do drugiego pokoju. - Połączę cię...
- Moment. - Sięgnął po telefon. - Politycy mogą poczekać. - Postanowił zastosować się do mądrej rady Morgan. Nie zadzwoni do Scarlet. Miał znacznie lepszy pomysł.

Scarlet krążyła niespokojnie po swoim domu w Georgetown, czekając na Ariellę. Wreszcie uściskała przyjaciółkę i pośpiesznie zamknęła drzwi.

Po otrzymaniu esemesa zadzwoniła do Arielli. Ta chciała mieć przy sobie kogoś bliskiego, kiedy będzie otwierała kopertę z wynikami. Zamiast umawiać się w DC Affairs lub w domu Arielli, przed którym warowała horda dziennikarzy, postanowiły spotkać się u Scarlet.

- Kiedy zginęli w wypadku moi adopcyjni rodzice... - jedną ręką Ariella ścisnęła dłoń przyjaciółki, drugą, w której trzymała kopertę, przyłożyła do serca - marzyłam o tym, żeby zdarzył się cud, żeby mogła ich odzyskać. Teraz nadarza się okazja, abym poznała biologicznego ojca. Nie mieści mi się w głowie, że to może być prezydent.

- Jeszcze z nim nie rozmawiałaś?
- Z nim osobiście nie. Rozmawiałam z jego współpracownikami. Traktują mnie uprzejmie, lecz z rezerwą. Nie wiem, czego się boją.

Tego, że spadnie popularność prezydenta, pomyślała Scarlet. Wściekało ją, że w dzisiejszych czasach mediów społecznościowych nie sposób niczego utrzymać w tajemnicy. Ludzie uważają, że można wywlec wszystko na światło dzienne. Nikt się niczym nie

przejmuje.

- Jak się czujesz?
- Koszmarnie. Jestem kłębkiem nerwów.
- Chodź, usiądziemy i razem otworzymy.

Obejmując przyjaciółkę, podprowadziła ją do kanapy w salonie. Tu, w tym pokoju, przez wiele miesięcy planowały swój biznes, rozmawiały o obawach, o sile, determinacji, nadziejach. Obie nie posiadały się z radości, kiedy wreszcie agencja DC Affairs zaczęła działać.

Od tej pory zdobyły mnóstwo nowych doświadczeń, a także popełniły sporo błędów, lecz ani razu się nie pokłóciły. Ich przyjaźń stawała się coraz głębsza. Czasem śmiały się do rozpuku, a czasem – tak jak dzisiaj – jedna potrzebowała wsparcia drugiej.

Usiadły naprzeciwko kominka, na którym stało zdjęcie uśmiechniętych rodziców Scarlet. Ojciec, matka i córka ulepieni byli z jednej gliny. No, może matka czasem zadzierała nosa, cieszyło ją, że córka spotyka się z przedstawicielem rodu Mathesonów i ciągle o tym mówiła. Ale nieważne. Grunt, że Scarlet wiedziała, kim jest, skąd pochodzi, jakie ma korzenie. Dziś Ariella będzie mogła rozpocząć swoją podróż w przeszłość, układać brakujące fragmenty mozaiki.

Wpatrując się w kopertę, Ariella wzięła głęboki oddech, po czym wolno wypuściła powietrze.

- Bez przerwy gapię się w lustro, oglądam zdjęcia, szukam podobieństw. Czasem uśmiecham się i marzę, żeby to był on. Czasem kulę się ze strachu na myśl o tym, jak Ted Morrow zareaguje, jeśli okaże się, że jest moim ojcem. A najczęściej... - westchnęła - najczęściej zastanawiam się nad moją matką. W sumie dobrze, że dziennikarze poszperali w życiorysie prezydenta i odkryli, kto był jego szkolną sympatią. Wiemy, że lata temu Eleanor Albert wyjechała do Irlandii, ale gdzie jest teraz? Dlaczego

oddała mnie do adopcji? Dlaczego ona i Ted zerwali? Czy przeze mnie? Z powodu ciąży?

- Przynajmniej teraz znasz nazwiska - powiedziała łagodnie Scarlet.

Ariella oddała kopertę przyjaciółce.

- Otworzysz? Ręce tak mi drżą, że nie dam rady.

Scarlet skinęła głową. Cały kraj czekał na wynik badania. To był historyczny moment, a ona jako jedna z pierwszych osób w Ameryce pozna prawdę. Wysunęła ze środka kartkę, przebiegła wzrokiem tekst.

- Prawdopodobieństwo ojcostwa wynosi dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć, dziewięć, dziewięć procent. - Opuściwszy kartkę na kolana, popatrzyła w zwilgotniałe oczy przyjaciółki. - To znaczy, że Ted Morrow jest twoim ojcem. Ariello, jesteś córką prezydenta.

- Słyszałem plotki, że powstała komisja do zbadania tej afery hakerskiej - powiedział do telefonu Max Grayson.

Daniel uśmiechnął się pod nosem.

- A mnie członkowie komisji zaszczycili zaproszeniem.

Wszedł na stronę Waves. Nie, jeszcze nie pojawiła się informacja o tym, że kongres powołał komisję, choć i tak wszyscy toczyli zażarte dyskusje o nieślubnym dziecku prezydenta.

- Wyobrażam sobie, co się dzieje w Białym Domu. Pewnie szukają źródła przecieku... - Nagle Max zamilkł. - Powiedziałeś, że ktoś do ciebie dzwonił?

- Tak. Podobno Colin Middlebury lobbował za tym, żeby Stany i Anglia podpisały umowę o wspólnym zwalczaniu cyberprzestępstw.

- Owszem. Zdobył poparcie senatora Tate'a. Umowę podpisano. Rodzina Middlebury'ego padła w Anglii ofiarą hakerów. Facet jest

na nich potwornie cięty. Robi, co może, żeby znaleźć winnych i ich ukarać. Jeśli wezwali cię na przesłuchanie, lepiej weź z sobą prawnika.

- W myśl zasady im więcej, tym weselej?

- Nie żartuj. Będą cię maglować, wypytywać, czy masz jakieś pomysły, podejrzenia, przecieki...

- Niby skąd? Przecież nie zadaję się z ludźmi, którzy czerpią zysk i przyjemność z nielegalnej działalności.

- Ale jesteś królem informatyki. To co, kogo podejrzewasz?

- A ty?

- ANS - mruknął Max. - Pracowników tej agencji cechuje zerowa moralność. Wszędzie szukają brudów. Tak długo grzebią, aż coś znajdą. Całe szczęście, że Cara nie ma już z tym światem nic wspólnego.

Daniel przypomniał sobie rozmowę, kiedy przyjaciel poinformował go o swoich zaręczynach. Jego ciężarna narzeczona, która zajmowała wysokie stanowisko w biurze prasowym Białego Domu, właśnie odeszła z pracy. Postanowiła dołączyć w charakterze piarowca do przyjaciółek, które założyły firmę organizującą przyjęcia.

- Spotkałem dziś przyjaciółkę Cary.

- Arielle?

- Nie, Scarlet Anders. Wpadłem do DC Affairs.

- Powinieneś być uprzedzić, Cara nie bywa tam codziennie. Swoją drogą, po co tam polazłeś?

- Jak to po co? Jestem drużbą.

- Fakt. Trzeba będzie się niedługo zastanowić nad takimi rzeczami jak samochody, garnitury, drinki.

Daniel pokiwał głową. Wprawdzie sam nie pił, ale...

- Interesująca kobieta, ta współwłaścicielka.

- Scarlet? Czasem bywa zbyt sztywna, zbyt poprawna, ale Cara ją

ubóstwia. Państwo Andersowie to filary waszyngtońskiej socjety, a Scarlet to kopia swoich rodziców. Byłaby z niej idealna Pierwsza Dama.

Pierwsza Dama? Daniel wzdrygnął się na myśl o życiu pełnym niekończących się obowiązków i przyklepionego do twarzy uśmiechu.

- Powinna z kimś zaszaleć.

- Na przykład z tobą? - spytał Max.

- Zaprosiłem ją na kolację. Odmówiła.

- Płacimy DC Affairs za zorganizowanie wesela. Scarlet nie pozwoli sobie na łączenie pracy z przyjemnością.

- Pomyślałem, że może jest z kimś związana.

- Byliśmy niedawno na kolacji, ja z Carą i Scarlet z niejakim Everettem Mathesonem, gościem o nieskazitelnym pochodzeniu.

- To coś poważnego?

- Nie mam pojęcia. Oboje byli tak zajęci przestrzeganiem zasad dobrego wychowania, że nie mogłem się zorientować.

- Nie dawali sobie buziaków? Nie trzymali się za ręce? Nie gładzili po twarzy?

- W pewnym momencie Scarlet poprawiła mu krawat.

Daniel wyszczerzył zęby.

- Nie próbuj mnie zniechęcić. Wiesz, że kocham wyzwania.

- Oraz luz i swobodę, a Scarlet to synonim elegancji, dystynkcji, opanowania, niekiedy snobizmu. Prędzej dźgnęłaby się nożem w serce, niż w miejscu publicznym podłubała w zębach.

Fakt, różnili się. On uwielbiał opychać się popcornem, oglądając mecz w telewizji. Nienawidził rutyny i chodzenia na przyjęcia, bo tak wypadało. Czasem wsiadał na motor i pruł z zawrotną szybkością malowniczą szosą wzdłuż oceanu. Wyobraził sobie Scarlet siedzącą za nim na siodełku: ubrana w obcisły skórzany strój, obejmuje go w pasie, a jej długie rude włosy powiewają na wietrze.

Uśmiechnął się. Długie i jedwabiste w dotyku.

- Chyba spróbuję się jeszcze raz umówić.

- Jesteś niepoprawnym optymistą.

- Mam dobre przeczucie.

Max roześmiał się, po czym przeprosił przyjaciela, że nie może dłużej rozmawiać, bo ma drugi telefon. Rozłączyli się. Daniel wybrał numer, który Morgan mu dała, i obiecał przyjść, kiedy komisja kongresu go wezwie. Potem przez dwie godziny wahał się nad drugą, znacznie przyjemniejszą sprawą. Uznał, że nie zadzwoni do Scarlet. Nie chciał też zjawiać się bez zapowiedzi w agencji. O trzeciej podjął decyzję. Max wspomniał o jakimś Mathesonie, ale nie wyglądało na to, by Scarlet była zaręczona. Niczym nie ryzykował. W dodatku przeczucie rzadko go myliło.

Znalazł w sieci kwiaciarnię w pobliżu DC Affairs.

- Dzień dobry. Chcę zamówić bukiet i zależy mi, aby dostarczono go jak najszybciej - powiedział do kobiety, która odebrała telefon. - Zapłacę więcej za ekspres.

- Nie ma problemu, sama dostarczę. Życzy pan sobie jakieś konkretne kwiaty?

- Tak, anielskie trąby. - Bo Scarlet kojarzyła mu się z aniołem.

Na drugim końcu linii zapadła cisza.

- Zdaje pan sobie sprawę, że to śmiertelnie trująca roślina? - spytała po chwili kobieta.

Pochylił się nad laptopem.

- Psiakrew, przeoczyłem tę informację.

- Kwiaty są piękne, duże, wydzielają silny zapach, ale...

- Są trujące - dokończył. Nie sądził, by Scarlet żuła płatki, lecz...

- Może coś bardziej tradycyjnego. Na przykład róże?

Hm. Nagle wpadł mu do głowy inny pomysł. Gdy wyjaśnił, o co mu chodzi, kobieta ze śmiechem zapewniła go, że wykona wszystko zgodnie z jego życzeniem. Kiedy omówili szczegóły, podał swoje

nazwisko, numer karty kredytowej oraz nazwisko i adres Scarlet.

Kobieta aż się zakrztusiła.

- Halo? Wszystko w porządku? - zaniepokoił się.

- W jak najlepszym, panie McNeal - zapewnił go znajomo brzmiący głos.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Ariella wreszcie nieco się uspokoiła, schowała kartkę z wynikami badań i pożegnawszy się z przyjaciółką, skierowała się do drzwi. Po jej wyjściu Scarlet wsiadła w samochód, by wrócić do pracy.

Po drodze rozmyślała o tym, że Ted Morrow pewnie też już otrzymał wyniki badań. Współczuła przyjaciółce; dziennikarze nie dadzą jej żyć, zwłaszcza hieny z agencji ANS. Miała nadzieję, że z tej całej afery wyniknie coś dobrego. Może między ojcem a córką wytworzy się więź? A może...

Prezydent był kawalerem. Czy nie byłoby wspaniale, gdyby po latach on i matka Arielli odnowili znajomość i zostali małżeństwem? Scarlet wyobraziła sobie tę niezwykłą uroczystość i radość Arielli, która w końcu odzyskałaby swoich biologicznych rodziców.

Przez resztę popołudnia zajmowała się planowaniem ceremonii ślubnej, która miała się odbyć w Katedrze Narodowej. Prawie wszystkie dziewczynki marzą, by któregoś dnia przejść nawą tej imponującej neogotyckiej budowli. Żeby jednak wziąć ślub w tym pięknym miejscu, musiał być spełniony przynajmniej jeden z trzech warunków. Po pierwsze, jedno z przyszłych małżonków powinno ukończyć szkołę katedralną, po drugie, jedno z przyszłych małżonków lub ktoś z ich najbliższej rodziny powinien pracować w katedrze i po trzecie, jedno z przyszłych małżonków lub ktoś z ich najbliższej rodziny powinien przekazać hojny dar na rzecz katedry.

Najwyraźniej Everett i jego rodzice robili to regularnie. Tuż po oświadczeniach Everett wspomniał, że może wzięliby ślub w katedrze. Co ona na to? Ucieszyła się. Nie myślała o sobie, lecz o rodzicach, którzy nie posiadaliby się z radości i dumy. Wyobraziła sobie matkę ustalającą listę gości: Faith Anders chciałaby zaprosić

wszystkich wysoko postawionych przyjaciół. Tak samo rodzice Everetta.

Scarlet zawsze wiedziała, że jej ślub będzie wydarzeniem utrzymanym w tradycyjnym stylu. Organizowała mnóstwo takich uroczystości, toteż doskonale zdawała sobie sprawę, jakie to wszystko jest męczące dla panny młodej.

Pod koniec pracy zaczęła rozmyślać o tym, na jaki ślub zdecydowałby się Daniel McNeal. Na pewno zależałoby mu na swobodnej atmosferze, żeby nie było sztywniactwa, przesadnej powagi. Cóż, mieli całkiem odmienne upodobania. Zresztą Daniel nie sprawiał wrażenia człowieka, który dąży do założenia rodziny.

Zbierała się do wyjścia, kiedy zabrzęczała komórka.

- Ariella mi się nagrała - oznajmiła Cara Cranshaw. - Dopiero przed chwilą oddzwoniłam i już wiem.

- Ciekawe, kiedy paparazzi to wyniuchają.

- W jakim była nastroju?

- Nie jestem pewna. Chyba najbardziej przeraża ją myśl, że nic już nie będzie takie jak dawniej. - Scarlet zamknęła drzwi gabinetu.

- Zaprosiłam ją na wieczór, ale powiedziała, że woli być sama.

- Też mi to przyszło do głowy. Po prostu wyślę jej esemesa, że w razie czego niech dzwoni.

- A ty masz jakieś plany na dziś? - spytała Cara. - Bo ja siedzę u Maxa, ale on pracuje do późna. A twój facet wyjechał na kilka dni, prawda?

Scarlet zatrzymała się w pół kroku. Cara oczywiście miała na myśli Everetta, ona jednak ujrzała przed oczami twarz Daniela McNeala, szczerzącego zęby w zawadiackim uśmiechu. Co, do diabła? Po plecach przebiegł jej dreszcz.

Otrząsnąwszy się, ruszyła przed siebie.

- Tak, poleciał do Nowego Jorku na spotkanie z klientem.

- To wpadnij do mnie - zaproponowała przyjaciółka. - Omówimy

szczegóły przyjęcia. Wciąż zastanawiam się nad kolorami.

Scarlet zawahała się; myślała, że spędzi wieczór samotnie, otworzy butelkę wina, posiedzi, pogapi się w sufit. Ale uwielbiała towarzystwo Cary. No i faktycznie mogłyby dogadać szczegóły przyjęcia weselnego. Sama też miała nowinę, którą chciała się podzielić. A może powinna poczekać, aż Everett wróci z Nowego Jorku i wsunie jej na palec pierścioneł zaręczynowy?

- Okej. - Nigdy nie była w apartamencie Maxa, zawsze spotykały się w mieszkaniu Cary, ale nie musiała pytać o adres: widniał na teczce, do której bez przerwy dorzucała jakieś dokumenty i faktury.
- Będę za godzinę.

Lee, która pracowała w recepcji, wyszła już do domu. Scarlet zbliżała się do drzwi, kiedy kątem oka dostrzegła na biurku jakiś barwny przedmiot. Cofnęła się zaintrygowana. Zobaczyła duży szklany wazon, a w nim tuzin róż: żółtych, brzoskwiniowych i czerwonych. Pogłodziwszy palcem aksamitne płatki, schyliła się i wciągnęła w nozdrza ich zapach. Jedna śmieszna rzecz różniła ten bukiet od innych: spomiędzy kwiatów zerkąło na nią zabawne stworzenie o małej głowie, dużych uszach i krótkich przednich kończynach ubrane w smoking i czarną muchę.

Tak, to kangur, symbol narodowy Australii.

W domu włączyła płytę z muzyką klasyczną i przygotowała pachnącą kąpiel. Leżąc w wannie, przez chwilę dumąła nad sytuacją Arielli, potem usiłowała się skupić na planowanym w katedrze ślubie, ale kiepsko jej to wychodziło, bo co rusz wracała myślami do Daniela i bukietu róż z kangurkiem. Przypomniała sobie też, jak zachwiała się na drabinie i Daniel pochwycił ją w ramiona, zanim wylądowała na podłodze.

Zanurzyła się po brodę w pianie. Miał intensywnie niebieskie oczy, którymi przenikał ją na wylot. Kiedy na nią patrzył, dosłownie

płoneła. Czasem reagowała podnieceniem na widok seksownego mężczyzny, ale tak silnych emocji dotąd nie doświadczyła. Po prostu nie była w stanie nabrać tchu.

Dlaczego? Czyżby obleciał ją strach? Każda narzeczona miewa lęki i wahania. Ona sama zawsze uważała, że najważniejszym wydarzeniem w życiu kobiety jest ślub. Znała Everetta ponad rok, byli znakomicie dopasowani, świetnie się rozumieli, a najważniejsze – kochała go. Darzyła go ciepłym spokojnym uczuciem, a nie jakąś dziką gorącą miłością. To ją właśnie trochę niepokoiło: że serce biło jej jak szalone przy Danielu, a nie przy Everetcie.

Ale co tak naprawdę jest podstawą dobrego małżeństwa? Wzajemny szacunek. Pożądanie niczemu nie służy. Owszem, taki mężczyzna jak Daniel potrafi podniecić kobietę, sprawić, by w jej żyłach popłynęła lawa. Był nieziemsko przystojny, czarujący, fantastycznie zbudowany, miał ogromną charyzmę, emanował pewnością siebie. Intrygował. A te jego niebieskie oczy...

Dobra, dość tego! Scarlet wynurzyła się z piany, wytarła do sucha, po czym przeszła do sypialni i otworzyła szafę. Przesunęła kilka wieszaków z kostiumami, w których chodziła do pracy, oraz z sukienkami koktajlowymi. Zatrzymała się przy dzinsach. Patrząc na nie, przypomniała sobie dzinsy opinające uda Daniela. Hm...

Zadzwońszy po taksówkę, włożyła cienki sweterek z angory i wąskie czarne spodnie. Z lodówki wyjęła butelkę chablis. Wprawdzie z powodu ciąży Cara nie mogła pić, ale ona miała ochotę na kieliszek wina.

Kilka minut później wysiadła przed budynkiem, w którym znajdowało się mieszkanie Maxa Graysona.

- Nareszcie - powitała ją z promiennym uśmiechem Cara. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

- Trochę dłużej mi zeszło. Zrobiłam sobie gorącą kąpiel... - Nagle urwała. Z głębi mieszkania dobiegł ją męski głos. Zmarszczyła

czoło, po czym cofnęła się w stronę drzwi. – Mówiłaś, że Max pracuje do późna.

– Niespodziewanie wrócił wcześniej.

– Nie chcę przeszkadzać...

– Głuptasie, wcale nie przeszkadzasz – zaprotestowała Cara. – Jest tu ktoś, kogo chcemy ci przedstawić.

Scarlet zaczęła nerwowo szukać pretekstu do ucieczki. Chciała zniknąć, zapaść się pod ziemię, ale Cara trzymała ją za łokieć i prowadziła do salonu. Dochodzące stamtąd głosy rozbrzmiewały coraz wyraźniej. Po chwili dwie pary oczu skierowały się w jej stronę.

Max wstał z kanapy i uśmiechnął się przyjaźnie, ale Scarlet nie widziała go; wpatrywała się w drugiego mężczyznę.

Cara dokonała prezentacji.

– To jest Daniel McNeal, a to moja najlepsza przyjaciółka, Scarlet Anders.

Daniel powoli dźwignął się z fotela.

– My się już znamy.

– Tak? – Cara przeniosła spojrzenie z Daniela na Scarlet. – Kiedy się poznaliście? Przyleciałeś wczoraj.

Mimo że kręciło się jej w głowie, Scarlet zauważyła, że Daniel zamienił wcześniejszy sportowy strój na ciemne spodnie i białą koszulę ze złotymi spinkami. Na nogach miał lśniące skórzane buty. Wyciągnął na powitanie opaloną dłoń. Kiedy odruchowo podała mu swoją, poczuła dreszcz.

– Dziś rano – odparł Daniel, po czym opowiedział przyjaciółom, jak uratował ją przed upadkiem z drabiny.

– Dzięki Bogu, że tam byłeś! – zawołała Cara.

Scarlet delikatnie uwolniła dłoń z jego uścisku.

– Już dziękowałam panu McNealowi za jego refleks.

– Panu? – Cara skrzywiła się. – Co tak oficjalnie? Max, skarbie,

nalej nam szampana. Musimy uczcić to spotkanie.

Spoglądając z zaciekawieniem na gości, jakby wiedział o nich coś, czego nie powinien, Max ruszył do barku. Czyżby Daniel zwierzał się przyjacielowi? Mówił, że zaprosił ją na kolację? Jeśli tak, to Max musiał mu chyba wspomnieć, że ona jest z kimś związana...

Z drugiej strony widział ją z Everettem tylko raz, w dodatku Everett połowę czasu spędził z dala od stolika, rozmawiając przez komórkę. To się często zdarzało. Był wysokiej klasy specjalistą, na którego usługi istniało duże zapotrzebowanie.

Daniel tymczasem wskazał ręką na kanapy, jedną trzyosobową, drugą dwuosobową. Cara wybrała większą, a Max, podawszy Scarlet kieliszek, usiadł obok narzeczonej. Nie mając wyjścia, Scarlet zajęła miejsce na dwuosobowej, obok niej usiadł Daniel. Unosząc szklanekę, w której miał chyba wodę, wznosił toast.

- Za piękne damy. Oby nie spadały z drabin.

- Oby znikąd nie spadały - poprawiła go ze śmiechem Cara. - Muszę przyznać, że dotąd Scarlet nie potrzebowała ratunku.

- Naprawdę?

- Spośród wszystkich moich przyjaciółek najlepiej sobie radzi w sytuacjach stresowych.

- Przesadzasz - sprzeciwiła się Scarlet, myśląc o Arielli i medialnym szumie. Podejrzewała, że będąc na jej miejscu, kompletnie by się załamała.

Cara odstawiła szklanekę na stolik.

- Kochana, w twoim świecie panuje idealny ład. Stanowisz uosobienie wdzięku i opanowania.

- Tak z ciekawości, co robisz dla rozrywki? Kiedy chcesz się odprężyć, zrelaksować? - spytał Daniel.

Zrelaksować? Scarlet poczuła pustkę w głowie.

- Yyy... lubię jeździć na nartach.

- Ja też! Ale na wodnych, a nie w Aspen.

Wyobrazila go sobie w szortach, mokrego od rozpryskujacej sie wody. Zrobilo jej sie goraco.

- Poza tym lubie ksiazki i teatr.

Daniel pokiwal z namyslem glową.

- A jazde jednośladem?

- Mam rower - odparła. - Ale rzadko jezdze.

- Mialem na mysli motocykl.

- Daniel uwielbia pedzic motorem wzdluz wybrzeza - wtracil Max.

Scarlet zmusila sie do usmiechu.

- Na takim jednośladzie nawet nie siedzialam.

- Mógłbym cie zabrac na przejazdke. Pewnie by ci sie spodobalo.

- Wątpie.

- Moze powinniśmy zamowic taksowke - oznajmil Max.

- Jaką taksówkę?

- Kiedy Max zjawił się z Danielem, powiedzialam im, ze czekam na ciebie - wyjasnila Cara. - Daniel zaproponowal, zebyśmy wybrali sie cos zjesc.

- Pójdiesz z nami na kolacje, prawda? - Z niewinna miną popatrzył na Scarlet.

Zmruzyła oczy.

- Dziękuję, ale nie.

- Źle się czujesz? - zaniepokoiła się Cara.

Slyszac zatroskanie w głosie przyjaciółki, Scarlet zrobilo sie glupio. Zawsze starala sie byc uprzejma i nie tracic opanowania. Brak samokontroli uwazala za oznake slabosci.

- Nie. Po prostu nie jestem odpowiednio ubrana.

- Wyglądasz fantastycznie.

Przyparta do muru Scarlet pociagnela lyk szampana. Widzac blysk zainteresowania w oczach Daniela, domyslila sie, ze facet nie odpuści, ze zamierza ja uwodzic. Powinna zwrócic mu uwage, ze jest z kimś związana. Wiec dlaczego nic nie mówi? Bo nie chce być

nietaktowna? Przecież mogła mimochodem wspomnieć, że tęskni za Everettem.

Tyle że to nie była prawda. Everett wyjechał niecałe dwadzieścia cztery godziny temu, a ona miała mnóstwo spraw na głowie i jeszcze nie zdążyła zatęsknić.

- Scarlet okazała się dziś niezwykle pomocna - oznajmił Daniel. - Powiedziałem jej, że mam kilka pomysłów co do wesela, a ona obiecała...

- Się zastanowić.

- Jakich pomysłów? - zapytała Cara.

- Nie bój się, będą w dobrym guście. Nie zakłócą ceremonii. - Z zadowoloną miną zerknął na Scarlet.

- Scarlet zawsze chętnie służy pomocą - rzekła Cara. - Jest nie tylko cudowną przyjaciółką, ale i najlepszą na świecie organizatorką przyjęć.

Scarlet poruszyła się niespokojnie. Owszem, przyjaźniła się z Carą i chciała urządzić jej najwspanialsze wesele pod słońcem, ale... nie chciała spędzać wieczoru z Danielem. Czuła się przy nim spięta.

- Pójdę po torebkę. - Cara wstała z kanapy.

- A ja po portfel i komórkę. - Max podążył za narzeczoną. - Zaraz wracamy - rzucił przez ramię.

- Nie musicie się spieszyć! - zawołał Daniel.

Zostali sami.

- Dziękuję za kwiaty - powiedziała. - Kangurek był zabawny.

- Kobiecie w kwiaciarni też się spodobał.

- Poznałeś ją dzisiaj. To Katie. Ma kwiaciarnię tuż obok DC Affairs.

- Teraz wszystko jasne. Sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej, kiedy składałem zamówienie.

Okej, wystarczy. Scarlet odstawiła kieliszek i zamknęła na moment oczy.

- Muszę cię uprzedzić... Spotykam się z kimś.

Zmarszczył czoło.

- Czy twoja zaprzyjaźniona florystka o tym wie?

- Owszem.

- Nie nosisz pierścionka. Przyznaj się: kochasz go? Nie, nie odpowiadaj! Najpierw muszę ci coś wyznać: jesteś piękna, intrygująca, może lekko zarozumiała, i cieszę się ogromnie, że w końcu zgodziłaś się pójść ze mną na kolację.

- Wcale się nie... - Zamrugła. - Zarozumiała?

- Lepszym słowem byłoby nieprzystępna. Ale to nic złego. Przeciwnie, całkiem ci z tym do twarzy. Choć wolałbym poznać cię od tej bardziej przystępnej strony.

- Nie jestem zarozumiała czy nieprzystępna. - Założyła nogę na nogę i splotła ręce na kolanach. - Jestem ostrożna.

Wodził wzrokiem po jej twarzy i szyi, a ona miała wrażenie, że znosi ją w jego kierunku silna fala. Chyba to zauważył, bo rozciągnął usta w uśmiechu.

- Nie patrz tak na mnie - skarciła go. - Siedzisz... - Wzięła głęboki oddech. - Zdecydowanie za blisko.

- Oj, ciężki to będzie wieczór: mieć cię tuż obok i mówić sobie, że nie powinienem.

- Co nie powinienes?

- Dotknąć cię. Pocałować.

Obserwując jej pełne ekspresji oczy, Daniel instynktownie przysunął się bliżej. Cały dzień myślał o niej, o tej chwili. Za moment ich usta się dotkną, dzieliły ich dosłownie milimetry.

- Nie przeszkadzamy?

Scarlet podskoczyła jak oparzona. Oboje skierowali spojrzenie w stronę, skąd dobiegał głos. W wejściu do salonu stała Cara, przyglądając się im z zaciekawieniem. Po chwili pokiwała z uśmiechem głową.

- Omawiacie pomysły Daniela? Nie mogę się doczekać, żeby o nich usłyszeć.

Scarlet dźwignęła się na nogi. Lewym kolanem trąciła stolik. Daniel złapał kieliszek, zanim resztką szampana rozlała się po szklanym blacie.

- Ja... przepraszam, ale nie mogę z wami pójść. Przed chwilą Everett przysłał esemesa. Muszę natychmiast do niego zadzwonić.

Daniel zacisnął zęby. Czyli anioły potrafią kłamać.

- Everett? - spytał, choć dobrze wiedział, o kim Scarlet mówi.

- Tak. - Spoglądając mu w oczy, dodała: - Everett Matheson III.

- To nazwisko robi wrażenie.

- Mężczyzna, który je nosi, również.

Nie zamierzał się spierać, ale swoje wiedział. Matheson może i zaprosił Scarlet na kilka randek, lecz nie zawrócił jej w głowie. Zasługiwała na kogoś innego, lepszego, kogoś, kto by ją oszołomił.

- Możesz zadzwonić z gabinetu albo sypialni - poradziła Cara. - Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

- Wiesz, to może potrwać. - Scarlet chwyciła torebkę i przewiesiła ją przez ramię. - Nie chcę was zatrzymywać.

Energicznym krokiem ruszyła do drzwi. W holu uścisnęła przyjaciółkę, potem cmoknęła Maxa w policzek. Daniel oznajmił, że zjedzie z nią na dół.

- Nie ma potrzeby - sprzeciwiła się. - Znam drogę.

- Też wychodzę. Na co wam przyzwoitka? - zwrócił się do Maxa i Cary.

- Jaka przyzwoitka? Co ty mówisz! - oburzyła się Cara.

- Tak rzadko się z Maxem widujecie.

Max ścisnął narzeczoną za ramię.

- Mamy czas. Innym razem się nagadamy.

Zjeżdżając windą, Scarlet stała sztywno pod ścianą.

- Słuchaj - powiedziała, wzdychając - przez wzgląd na naszych

przyjaciół musimy żyć w zgodzie, a nie uda nam się, jeśli ciągle będziesz mnie podrywał.

- Wiem.

- Wiesz? - Zamrugła.

- I choć wcale nie mam na to ochoty, obiecuję być grzeczny.

Skrzyżowała ręce na piersi i zmrużyła oczy.

- Za łatwo się zgodziłeś.

- Nie mam wyboru. Po prostu masz rację.

Może kiedyś mu zaufa i pozwoli się zbliżyć do siebie, ale na razie uważała, że ważniejsi są przyjaciele. Postanowił uszanować jej decyzję.

- Możemy zacząć od nowa? - zapytał.

- Na płaszczyźnie wyłącznie koleżeńskiej? - Utkwiła w nim badawcze spojrzenie. - Nie wiem, czy można ci ufać.

- Mam postarać się o referencje?

- Nie. - Wyszli z windy. - Skoro Cara i Max ci ufają, też spróbuję.

Daniel pchnął szklane drzwi. Wyszli na zewnątrz. Na niebie wisiała czarna deszczowa chmura.

- Świetnie. Zatem do zobaczenia.

Skierował się w stronę pobliskiego parkingu. Zanim skręcił za rogiem, obejrzał się przez ramię. Sądził, że zobaczy Scarlet wsiadającą do samochodu, ona jednak stała przy krawężniku, usiłując zatrzymać taksówkę. Pojedyncze krople deszczu padały na chodnik. Przejechała jedna taksówka, po chwili druga. Kiedy deszcz przybrał na sile, Daniel zawrócił.

Scarlet szukała czegoś w torbie. Zaskoczona podniosła wzrok.

- Daniel? Myślałam, że już odjechałeś.

- Chodźmy, podrzucę cię.

- Dam sobie radę.

- Nie przyjmuję odmowy do wiadomości. Nasi przyjaciele nie

wybaczyliby mi, gdyby usłyszeli, że zostawiłem cię na deszczu.

- Gdyby Cara знаła prawdę...

- Powiedziała ci, żebyś schowała dumę do kieszeni i dała się odwieźć. - Skłonił się. - Karoca czeka.

Otworzyła usta, zamierzając się sprzeciwić, ale nagle zerwał się wiatr. Poddała się. Przewiesiwszy torbę przez ramię, ruszyła na parking. Daniel za nią.

Po chwili siedzieli w środku, silnik cicho mrucał, wycieraczki zbierały wodę z szyby. Spytawszy o adres, Daniel włączył się w ruch. Po kilku minutach atmosfera się ociepliła, Scarlet nawet zaczęła rozmowę.

- Twoja rodzina mieszka w Australii?

- Tak, mój ojciec... przybrany ojciec - poprawił się - ma dom w Sydney. Mama nie żyje.

- Ile miałeś lat, kiedy...

- Byłem na tyle duży, aby wszystko pamiętać. - Jak zawsze, kiedy myślał o tym, co się stało, czuł bolesny ucisk w piersi. Z nikim nigdy nie rozmawiał o tamtych wydarzeniach, nawet z najbliższym przyjacielem.

- A twój ojciec biologiczny? Macie z sobą jakiś... Przepraszam, nie powinnam dopytywać.

- To temat bardzo na czasie... Chodzi mi o Ariellę. Pewnie wkrótce otrzyma wyniki?

- Pewnie tak.

Zerknął spod oka na swoją pasażerkę. Siedziała z zaciśniętymi ustami, wpatrując się przed siebie. Czyżby już знаła odpowiedź? Ariella przypuszczalnie chciałaby podzielić się informacją z kimś bliskim, ale Scarlet najwyraźniej nie należała do osób, które zdradzają tajemnice przyjaciół. I dobrze.

- Podejrzewam, że media nie dadzą jej żyć.

- Nie tylko media.

- Masz na myśli Waves? Cóż, Waves to wolność słowa, wolność wypowiedzi. Zwykli ludzie sami decydują, czym chcą się ze światem dzielić.

- Uważasz się za zwykłego człowieka?

- Jasne.

- Zwykły człowiek nie ma milionów na koncie i nie jeździ lamborghini.

Ulice były puste. Korzystając z okazji, Daniel zmienił bieg, wcisnął gaz i zademonstrował swojej pasażerce, dlaczego kocha to auto. Wszystko razem trwało kilka sekund. Gdy ponownie zwolnił, Scarlet, która kurczowo zacisnęła ręce na udach, rozprostowała palce.

- A twoja rodzina? - spytał, redukując biegi.

- Mieszka niedaleko mnie, w Georgetown.

- Nie za blisko?

- Nie. Łączą nas normalne zdrowe relacje. Wiodę własne życie, sama podejmuję decyzje...

- Strasznie usilnie próbujesz mnie o tym przekonać - zauważył ze śmiechem Daniel.

Na moment zamilkła.

- Tak naprawdę to czasem wtrącają swoje trzy grosze. Ale większość matek jest nadopiekuńcza.

Ponownie poczuł ukłucie w sercu.

Parę minut później zatrzymał samochód przed rzędem eleganckich domów. Wyłączył wycieraczki, bo deszcz już nie padał, ale nie zgasił silnika.

- Nie odprowadzisz mnie do drzwi?

- Przecież tego nie chcesz.

- Naprawdę się starasz. Chyba że okazując wstrzeźliwość, usiłujesz wciągnąć mnie w swoją sieć.

Uniósł ręce.

- Sieć? Mylisz mnie z człowiekiem pająkiem, a ja nawet filmu o nim nie widziałem.

- Nie widziałeś „Spider-Mana”? - zdziwiła się. - A ja go oglądałam dwa razy, aż do końcowych napisów.

- Słusznie, trzeba przeczytać te sto nazwisk ludzi odpowiedzialnych za efekty specjalne.

- Śmiejesz się ze mnie.

- A skądże. Darzę cię najwyższym szacunkiem.

- Tak? - Uśmiechnęła się promiennie.

- Słowo.

Zapadła cisza. Nagle w tej ciszy uśmiech na twarzy Scarlet zgasł, a odległość dzieląca oba fotele się skurczyła. Powietrze stało się naelektryzowane. Daniel zacisnął palce na skórzanej kierownicy. Powtarzał sobie, że nie ulegnie pokusie i zwalczy narastające podniecenie. Ale to było trudne. Przysunął się bliżej. Kiedy przytknął wargi do jej ust, Scarlet zamknęła oczy i westchnęła cicho. Był pewien, że za moment odskoczy przerażona i na przykład go spoliczkuje. Ale sekundy mijały, a ona mimo wcześniejszych oporów nieśmiało odwzajemniała pocałunek.

Objął ją za szyję. Ich oddechy się mieszały, ciała coraz bardziej przylegały do siebie. Wreszcie uniósł głowę. Usiłował dojrzeć w ciemności oczy Scarlet, ale patrzyła gdzieś w bok. Przyłożył dłoń do jej rozpalonego policzka, potem delikatnie potarł kciukiem jej dolną wargę.

- Nie wolno ci tego więcej robić - oznajmiła.

- Musiałbym więcej się z tobą nie widzieć.

- Trudno.

- Rozumiem, że nie chcesz mieszać pracy z przyjemnością. I wiem, że spotykasz się z jakimś gościem z cyfrą w nazwisku, ale...

- Jestem zaręczona. Zamierzamy się pobrać.

To jakiś absurd. Na pewno żartowała.

- Nie wierzę.

- Jeszcze nie ogłosiliśmy zaręczyn, nie było kiedy. Everett zaledwie wczoraj poprosił mnie o rękę. Pierścionek oddał do zmniejszenia.

Daniel znów zacisnął dłonie na kierownicy.

- Oszczędź mi szczegółów - warknął.

Ale jednej rzeczy był ciekaw. Po jaką cholerę zgodziła się wyjść za faceta, którego nie kocha? Wprawdzie sam nigdy nie był zakochany, wiedział jednak ponad wszelką wątpliwość, że gdyby przyjął czyjeś oświadczyzny, to na pewno nie całowałby się z nikim innym.

Tyle że głupio mu było o to spytać. Gdyby nie próbował jej uwodzić... Gdyby po wyjściu od Maxa zostawił ją na deszczu... Zamknąwszy oczy, podrapał się po nosie.

- Przepraszam - rzekł. - Nie lubię przegrywać.

- A ja nie lubię być podłą narzeczoną. - Scarlet oparła głowę o fotel, po czym jęknęła: - Nienawidzę się!

- To moja wina...

- Nie. Moja. - Utkwiła w Danielu wzrok. - Bo widzisz, mówiłam, że ci nie ufam, a tak naprawdę nie ufam samej sobie.

Po tym wyznaniu poczuła się lepiej. Wysiadła z samochodu i skierowała się do domu. Ciekawa była, czy Daniel za nią ruszy. On jednak siedział zmieszany, odprowadzając ją wzrokiem. Ucieszyła się z dwóch powodów: po pierwsze, nie chciała, aby ich pocałunek, gorący i namiętny, kiedykolwiek miał dalszy ciąg, a po drugie... musi porozmawiać z Everettem. Natychmiast.

Przekręciła klucz w zamku i poszła do telefonu w salonie. Wystukawszy numer, czekała, aż Everett odbierze komórkę. Słyszac pocztę głosową, przeszła do regału i włączyła płytę CD. Po raz pierwszy w życiu utwór Bacha nie działał na nią kojąco. Rozłączyła się i ponownie wybrała numer. Tym razem Everett odebrał.

- Wychodzę na kolację - oznajmił. - W głowie buzują mi liczby. Dobre liczby - dodał z afektowanym śmiechem, który, jak właśnie sobie uświadomiła, potwornie ją drażnił. - Goodman prosił, żebym został dłużej. Chce mnie przedstawić swoim kumplom, którzy potrzebują fachowej porady.

- To świetnie - odrzekła. - Everett, muszę z tobą poroz...

- Wiem, wiem. Mówiłem, że jadę na dwa dni, ale taka okazja może się nie powtórzyć.

Potarła skroń. Głowa pękała jej z bólu.

- Nie o to chodzi.

- Dzwonisz zapytać o pierścionek, tak? Och, wy kobitki! Nie martw się, nie zgubiłem go. Mama zaniósła go do zmniejszenia. Była niepokieszona, że chcę przy nim majstrować, ale wyjaśniłem jej, że palce mają różną grubość, a twoje są drobniutkie.

Scarlet przypomniała sobie grymas niezadowolenia na twarzy pani Matheson, kiedy witała ją i Everetta w progu swojej wspaniałej rezydencji. Przypuszczalnie była niepokieszona, że obca kobieta kradnie jej syna.

Z drugiej strony... może pani Matheson wyczuwała coś, z czego ona aż do dziś nie zdawała sobie sprawy, mianowicie, że nie tylko nie kocha Everetta, ale nawet nieszczególnie go lubi. Przeszkadzała jej jego ulizana fryzura z przedziałkiem, to, jak zwraca się do kelnerów, że zawsze pracę stawia na pierwszym miejscu. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?

Gdyby Daniel jej dziś nie pocałował, nadal uważałaby, że podjęła słuszną decyzję, przyjmując oświadczyzny Everetta. Był człowiekiem uczciwym. Nigdy nie myślała, że mogłaby związać się z kimś innym. Teraz perorował na temat prawa podatkowego i możliwości zagranicznych inwestycji. Przerwała mu w pół słowa:

- Nie mogę za ciebie wyjść.

Na drugim końcu linii nastąpiła cisza, potem chrząknięcie. Oczami

wyobraźni widziała, jak mu drgają nozdrza.

- Możesz powtórzyć?

- Przykro mi. Przepraszam. Byłam pewna, że to dobry pomysł, ale...

- Co się zmieniło?

Pomyślała o swojej ukochanej muzyce klasycznej, a potem o kangurku z muchą pod szyją. O ślubie w katedrze i o przejażdżce na wyjąłym motorze. O samotnych wieczorach, kiedy mąż idzie na kolację biznesową, i o jednym magicznym pocałunku.

Zamknęła oczy.

- Nie pasujemy do siebie.

- Chcesz, żebym wrócił do domu?

- To niczego nie zmieni.

- Nie mogłaś wytrzymać kilku dni i powiedzieć mi tego osobiście?

- Ja... chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Ale Everett Matheson III tego już nie usłyszał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyczuł jej obecność, jakby miał wbudowany radar. Wyglądała zjawiskowo w sukni z obcisłą górą i sięgającą ziemi złocistą spódnicą rozciętą do połowy uda. Najbardziej jednak rzucały się w oczy jej złocistorude włosy, długie, jedwabiste, hipnotyzujące barwą oraz pięknem.

Pogrążona w rozmowie ze starszą damą z waszyngtońskiej socjety musiała powiedzieć coś zabawnego, bo jej rozmówczynie wybuchnęła śmiechem. Daniel pokiwał z uznaniem głową. Po chwili Scarlet przeprosiła sędziwą damę i sącząc wino, odeszła parę kroków. Ruszył w jej stronę. Na jego widok wyprostowała ramiona i uśmiechnęła się promiennie. Serce zabiło mu mocniej.

Od tamtego pocałunku, którego nie potrafił zapomnieć, minął tydzień. Starał się nie nachodzić Scarlet. Jest zaręczona. Bez względu na to, co czuł, ręce miał związane. Ale dziś nie mógł jej zignorować, nawet nie wypadało.

- Co za niespodzianka - powiedział, nie zwracając uwagi na toczące się wkoło rozmowy.

- Daniel... Nie sądziłam, że spotkam cię w takim miejscu.

- Między innymi po to przyleciałem do Stanów. Od lat wspieram finansowo tę organizację.

Scarlet zmarszczyła czoło.

- Faktycznie, siedziba Youth Rules znajduje się w Waszyngtonie. - Przyjrzała mu się badawczo. - Pomagasz młodzieży odnaleźć sens w życiu?

- Próbuję, poza tym uwielbiam aukcje. A ty co tu robisz?

- Pilnuję, czy wszystko przebiega sprawnie. - Rozejrzała się po sali. - Gdzieś tu są moi rodzice.

Daniel również powiódł wokół wzrokiem.

- Jak przygotowania do ślubu? - zapytał.

- Cara prosiła, żebym...

- Pytam o twój ślub.

Zamilkła, po czym uniosła dumnie głowę.

- Zerwałam zaręczyny.

Zaniemówił. Ale go zaskoczyła! Od tygodnia źle sypiał; leżał w łóżku, rozmyślając o zaparowanych szybach w samochodzie, o tym, że Scarlet pewnie wymazała z pamięci ich pocałunek, a tu nagle taka wiadomość.

Małżeństwo z Everettem Mathesonem III odwołane. Zatem nie wszystko jest stracone. Starał się jednak nie okazywać radości, nie uniół ręki w geście zwycięstwa.

- Przykro mi - odrzekł. - Podejrzewam, że Matheson musi być załamany.

- Jego ego z pewnością nieco ucierpiało, ale nie sądzę, żeby Everett rozpaczał.

- Twardziel?

Wykrzywiła usta w ironicznym uśmiechu, po czym zmieniła temat.

- A co u ciebie?

- Dziękuję, wszystko w porządku. Za kilka dni lecę do Sydney, wrócę na ślub naszych przyjaciół.

Korciło go, by zrobić nowożeńcom dowcip, na przykład zamówić dla nich pod katedrę malutkie autko przystrojone cylindrem i welonem, które w ostatniej chwili zastąpione byłoby wypasionym bentleyem. Podejrzewał jednak, że Scarlet nie spodobałyby się jego pomysły, dlatego gotów był z nich zrezygnować.

- Zatęskniłeś za jazdą motorem po wybrzeżu?

- Przejechałabyś się ze mną? Przyznaj się, kusi cię.

Roześmiała się wesoło.

- Wcale nie.

- Zaczyna się od rolek, potem marzy się o skuterku, aż wreszcie

dojrzewa się do prawdziwej wielkiej maszyny.

- Lubisz sobie żarty stroić, prawda?

- Lubię ciebie. I to bardzo.

Rozejrzała się nerwowo.

- Może nie zauważyłeś, ale jesteśmy w sali pełnej ludzi.

- Nie musimy być.

Scarlet otworzyła szeroko oczy, ale nie sprawiała wrażenia zgorszonej, przeciwnie, chyba nawet miała ochotę się wymknąć. Bądź co bądź to z jego powodu zerwała zaręczyny. Ale nie dała się skusić i zgrabnie zmieniła temat.

- Rozmawialiśmy o weselu... Od jutra zajmuję się wyłącznie ślubem Cary i Maxa. Większość rzeczy mam już zamówionych, zostały jeszcze drobiazgi. - Przechyliła głowę; brylantowy kolczyk zaśnił w blasku lamp. - Dziwnie na mnie patrzysz.

Owszem, dziwnie. Wzrokiem pełnym pożądania.

- Nie myślmy dziś o pracy, po prostu cieszymy się spotkaniem.

Wyjął jej z ręki kieliszek i oddał kelnerowi, po czym obejmując ją w tali, zaczął przedzierać się między grupkami gości. Dotarli do parkietu. Tam przycisnął ciało Scarlet do swojego i patrząc jej w oczy, zaczął tańczyć.

Wciągał jej zapach, delektował się bliskością, chwilą, na którą tak długo czekał. Z każdym dźwiękiem, z każdym uderzeniem serca chciał powiedzieć, jak bardzo pragnie ją znów pocałować. Zamiast tego spytał:

- Jak się miewa Ariella?

- Doskonale, zważywszy że dziennikarze nie dają jej spokoju. Najgorsi są ci dranie z ANS. Śledzą ją, nachodzą, liczą, że nie wytrzyma presji i się załamie, a wtedy zdobędą upragnione zdjęcie.

- Wzdrygnęła się. - Obrzydlistwo.

- Nie wszyscy dziennikarze są tacy. - Na przykład Max, kiedy pracował w mediach, nie szukał na siłę sensacji.

- Wiem. Dzięki Bogu.

- Rozumiem, że do spotkania twarzą w twarz jeszcze nie doszło? Właściwie trudno się dziwić. Tu każdy ruch musi być starannie przemyślany.

- Biedna Ariella. Wyobrażam sobie, jak to przeżywa. Jej adopcyjni rodzice zmarli kilka lat temu.

- Max mi o tym wspominał.

- Jak musi czuć się człowiek, który dowiaduje się, że rodzony ojciec odwrócił się od niego?

Daniel zacisnął zęby, poza tym jednak nie dał po sobie nic poznać.

- Paskudnie - odparł, kołysząc się w rytm muzyki. - Oglądałaś rzeczy wystawione do licytacji?

- Najbardziej kuszą mnie dwutygodniowe wczasy na jednej z wysp Wielkiej Rafy Koralowej. - Uśmiechnęła się. - To dar od Anonima.

- Ciekawe, kto nim jest.

- No właśnie, ciekawe.

- Polecam, tam jest bardzo pięknie.

- Nigdy nie byłam w Australii. To się wydaje tak daleko.

- Zdradzę ci małą tajemnicę: to jest daleko.

- Widzę przed oczami tę wielką czerwoną skałę...

- Uluru.

- Musi wyglądać niesamowicie.

- Zwłaszcza o świcie i o zmierzchu. Zmienia kolory w zależności od padającego światła.

Scarlet zadumała się.

- Co w Australii lubisz najbardziej, jakie miejsce?

- Chyba plaże. Uwielbiam wodę. Na południe od Cairns, w Port Hinchinbrook, trzymam jacht.

- Stamtąd najbliższej jest na Wielką Rafę...

- Uprawiałaś kiedyś snorkeling?

- Z moją jasną skórą spiekałabym się na raka.

- Wyobraź sobie stuletnie żółwie płynące tak blisko, że niemal można ich dotknąć. Ławice kolorowych ryb. Kolonie barwnych koralowców, błękitnych, pomarańczowych, zielonych. Podobnych w odcieniu do twoich oczu. - Schylił głowę. - Nie mam nic erotycznego na myśli.

- Jasne. - Na moment odwróciła wzrok. - Nie ma sensu unikać dłużej tematu, prawda? Przyznaję, kiedy mnie pocałowałeś... to było bardzo miłe.

- Miłe? Użyłbym innego słowa.

- Rzecz w tym - odruchowo zacisnęła dłoń na jego ramieniu - że... jesteśmy całkiem inni. Różnimy się jak dzień i noc. W dodatku zamieszkujemy dwa różne światy. Dwie różne galaktyki.

- Podobno przeciwieństwa się przyciągają.

- Nie lubisz establishmentu - kontynuowała. - Jako młody człowiek byłeś buntownikiem. W ciągu ostatnich paru dni zebrałam o tobie trochę informacji. Niewiele brakowało, żebyś zszedł na drogę przestępstwa.

- Ale nie zszedłem.

- Dowiedziałam się, że jesteś geniuszem i ekscentrykiem, który woli hard rocka od opery.

- Naprawdę lubisz operę? - Skrzywił się.

- Uwielbiam muzykę klasyczną.

- Ale muzyki klasycznej nie gra się na gitarze elektrycznej.

Scarlet westchnęła.

- Gdybyśmy... jakimś cudem... no wiesz...

- To...? - Gładził ją delikatnie po plecach.

- Trafilibyśmy na pierwsze strony gazet. Pisano by, że Scarlet Anders postradała zmysły, skoro zadaje się z szalonym playboyem, który zgromadziwszy ogromną fortunę, spędza czas na poszukiwaniu przygód i przyjemności.

- Bez przesady, wcale nie jestem taki szalony.

- A kiedy kurz opadnie po naszym rozstaniu, ty będziesz dalej wiódł takie życie jak dziś, a ja? Nigdy nie zdołam naprawić swojej opinii.

Zastanowił się nad jej słowami.

- Tak ważna jest dla ciebie opinia?

- Owszem. DC Affairs świadczy usługi ludziom dobrze sytuowanym. Tacy nie powierzają organizacji przyjęć kobiecie, której po rozpadzie związku odbiła szajba.

- Czy mówiłem ci, że mam tatuaż?

- Nie słuchasz mnie.

- Słucham, ale nie podoba mi się to, co słyszę.

- Powiem wprost: za skarby świata nie zwiążę się z kimś takim jak ty. To nie byłoby mądre.

- A ty jesteś mądrą dziewczynką. - Obrócił ją w tańcu i ponownie przytulił do siebie. - Więc nie chcesz się ze mną więcej widzieć?

- Tak będzie lepiej. Oczywiście zobaczymy się na ślubie Maxa, ale poza tym...

- Dobrze, jak sobie życzysz.

Odchyliwszy głowę, popatrzyła mu w oczy.

- Mówisz serio?

- Może jestem szalonym playboyem, który nie zna się na operze...

- Ale?

- Ale w głębi serca jestem dżentelmenem.

W jej oczach pojawił się wesoły błysk.

- Mam w to uwierzyć?

- Rzadko bywam jaskiniowcem. Nigdy nie przerzuciłbym cię przez ramię i nie zaniósł do swego wyłożonego skórą barłogu. Chyba że byś chciała - dodał po chwili.

Sądząc po jej ognistym spojrzeniu, nie miałyby nic przeciwko temu. Szybko jednak wzięła się w garść, nawet odsunęła się parę centymetrów.

- Do subtelnych nie należysz - mruknęła.
- Mówię, co myślę.
- A ja robię, co mówię.

Oswobodziła się z jego ramion i lekko zdenerwowana ruszyła przez tłum. Przeczesawszy ręką włosy, Daniel podążył za nią.

- Mówisz to, co chcesz, aby inni słyszeli - powiedział, zrównując z nią krok. - Próbujesz dostosować się do cudzych wyobrażeń. To nie daje szczęścia.

Zatrzymała się i utkwiała w nim wzrok.

- A ty mi je dasz? Prędzej zniszczysz mi opinię. Nie sądzę, aby moich rodziców ucieszyła wiadomość, że ich jedyna córka umawia się z facetem, który zamierza pozować nago do kalendarza.

- Złożyłaś zamówienie?

- Nie mam ochoty oglądać cię nago.

Podszedł tak blisko, że niemal się stykali.

- Kłamczucha.

Nagle za jego plecami rozległ się żeński głos.

- Scarlet, przedstawisz nam swojego przyjaciela?

Daniel cofnął się. Zadbana piękna blondynka w wieku pięćdziesięciu kilku lat przyglądała mu się z mieszaniną zaciekawienia i dezaprobaty. Przypuszczalnie słyszała ostatni fragment ich rozmowy.

- Mamo, tato, to jest Daniel McNeal. Danielu, moi rodzice.

- Ach, twórca Waves! Hojnie wsparł pan naszą akcję, panie McNeal. - Ojciec Scarlet wskazał trzymaną w ręce szklanką whisky na stół z przedmiotami, które miały być licytowane podczas aukcji.

- To pan, jak sądzę, jest tym anonimowym ofiarodawcą.

- Mam nadzieję, że mój dar wzbudzi zainteresowanie.

- Słyszałem, że do wszystkiego w życiu doszedł pan sam? - ciągnął ojciec Scarlet.

- Na początku otrzymałem drobną pomoc.

- Od ojca?

Daniel skrzywił się w duchu. Tak, ojcu niewątpliwie coś zawdzięczał: nieszczęśliwe dzieciństwo.

- Nie, od nauczyciela matematyki - odparł. - Poświęcił mnóstwo czasu i energii, abym wyszedł na ludzi.

Faith Anders podniosła kieliszek szampana do ust.

- McNeal... to irlandzkie nazwisko?

- Tak. W dziewiętnastym wieku jeden z moich przodków, hulaka i miłośnik tańców irlandzkich, wyemigrował do Australii.

- Hulaka i miłośnik tańców... - Pani Anders uśmiechnęła się nieco sztucznie i rozejrzała. Po chwili twarz jej się rozpromieniła. - O, widzę Bancroftów. Scarlet, kochanie, pamiętasz wakacje, które spędziliśmy z nimi i ich synem w Hamptons?

Scarlet zmarszczyła czoło.

- Kiedy miałam dziewięć lat?

- Grałaś nam Chopina, pamiętasz?

- Marna była ze mnie pianistka.

- Byłaś nad wiek rozwinięta - ciągnęła matka. - Znacznie mądrzejsza od swoich rówieśniczek. Bardziej odpowiedzialna. Mąż i ja jesteśmy ogromnie dumni z naszej małej córeczki. - Ostatnie słowa skierowała do Daniela.

Scarlet roześmiała się speszona.

- Mamo, wasza córeczka od dawna już jest dorosła.

- Powinniśmy przywitać się z Bancroftami, zanim znikną. Wybacz pan, panie McNeal? A ty, kochanie, dołącz do nas na moment. Thomas na pewno ucieszy się ze spotkania.

Pan Anders skinął na pożegnanie i ruszył za żoną.

- Rodzice wiedzą, że rozstałaś się ze swoim księciem z bajki? - spytał Daniel.

- Wszyscy wiedzą.

- Dlatego próbują cię wyswatać z kandydatem numer dwa?

Z niczego nie podejrzewającym Thomasem Bancroftem?

- Po prostu chcę, żebym była szczęśliwa. Czyli zameżna.

- Zameżna czy zniewolona?

Scarlet westchnęła cicho.

- Potrzebuję powietrza.

Zostawiając za sobą gwar rozmów i muzykę, wyszli na pusty taras. Scarlet zatrzymała się przy balustradzie i utkwiała wzrok w migoczących światłach miasta.

- Domyślam się, że trudno ci ich zrozumieć.

Nie chciał sprawić jej przykrości, ale...

- Chodzi im głównie o pozycję społeczną i majątek przyszłego zięcia...

Nagle dostrzegł w jej oczach łzy. Przypuszczalnie czuła się rozdarta; z jednej strony pragnęła zadowolić rodziców, z drugiej żyć po swojemu. On ze swoimi krytycznymi uwagami jej nie pomagał.

Zamierzał powiedzieć coś więcej, wesprzeć ją, dodać jej otuchy. Zamiast tego położył dłoń na jej ramieniu. Po chwili poczuł, jak opuszcza ją napięcie. Przycisnęła policzek do jego piersi. Zamknął oczy.

- Nie chcę się z tobą kłócić - powiedziała.

- Ani ja z tobą.

- Pozostańmy więc każde przy swoim zdaniu.

- Dobrze.

- Nie chcę, żeby ktoś mi mówił, jak mam żyć.

- Pomijając rodziców?

- Oni pragną wyłącznie mojego dobra.

- Czyli tego, żebyś dobrze wyszła za mąż?

Zesztywniała i cofnęła się o krok.

- Czy to byłoby źle, gdybym poślubiła mężczyznę wykształconego, z dobrej rodziny, który potrafi zapewnić żonie i dzieciom dostatnie życie?

- Nie, gdybyś poślubiła go z miłości.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Zważywszy na twoją opinię, jesteś ostatnią osobą, która powinna mi doradzać w kwestiach miłości.

- Przynajmniej ja w życiu osobistym nie kieruję się wyrachowaniem.

Jej spojrzenie stało się niemal lodowate.

- Przepraszam cię najmocniej - rzekła po dłuższej chwili. - Pojadę już do domu.

- Nie musisz być taka cholernie uprzejma. Nie przy mnie - powiedział, kiedy ruszyła do drzwi.

- Mylisz się, muszę, szczególnie przy tobie.

Pracowała w sali wystawowej, przygotowując scenerię rajskiej wyspy dla pary, która chciała obejrzeć projekt, zanim zamówi identyczny. Ustawiała drzewa palmowe, rozwiesiła jedwabne żagle, które miały powiewać na wietrze, przy ołtarzu z piaskowca ułożyła kilka lśniących rozgwiazd. Zostało jeszcze kilka rzeczy do zrobienia - posadzenie kwiatów, upięcie welonu na głowie manekina - ale wiedziała, że zdąży. Z klientami była umówiona dopiero za godzinę.

Od rana do nocy starała się być zajęta, nie mieć czasu na myślenie, na bujanie w obłokach. Odkąd przedwczoraj wyszła z przyjęcia, zostawiając Daniela na tarasie, czuła wewnętrzny niepokój. Nie ulegało wątpliwości, że powinna jak najszybciej zapomnieć o tym Australijczyku. Pochodzą z dwóch różnych światów, nic ich nie łączy, mają odmienne zapatrywania na większość spraw.

Psiakość, dlaczego ciągle o nim myśli?

Przesunęła drabinę, następnie wyjęła z kosza pół tuzina kwiatów hibiskusa, które zamierzała rozrzucić pod palmą. Dlaczego myśli o nim? Może dlatego, że jest między nimi silna chemia? Ale to nie

znaczy, że ona ma jej ulec. Po pierwsze, jest rozsądna i zrównoważona, nie spędza szalonych weekendów z niemal obcym mężczyzną. Weekendów, które na pewno byłyby wypełnione godzinami wspaniałego seksu. Po drugie, musi dbać o opinię. A po trzecie, wciąż była zła na Daniela.

Okej, chciał ją zaciągnąć do łóżka, nie ma w tym nic złego, ale sposób, w jaki to robił, był do bani. Naprawdę mógłby wykazać więcej taktu. I jakim prawem zarzucał jej wyrachowanie?

Układając kwiaty, zaczęła rozmyślać o swoich przodkach. Przyłączyli się do Ameryki na statku „Mayflower” jako jedni z pierwszych kolonistów. Z tego też powodu jej matka czasem patrzyła z góry na ludzi, dla których los nie był tak łaskawy, na przykład na kogoś, czyj pra-pra-pradziad został wraz z innymi skazańcami zesłany na drugi koniec świata. Bez względu na to, jakie miał korzenie, dla Scarlet nie ulegało wątpliwości, że Daniel to człowiek wykształcony i inteligentny.

W dodatku darzył naprawdę dużą sympatią Maxa Graysona, w przeciwnym razie nie przyszedłby do DC Affairs. Mało który facet przejmuje się szczegółami uroczystości ślubnej przyjaciela. Większości nawet nie interesują przygotowania do własnego ślubu. Daniel był inny; chciał doglądać, uczestniczyć, pomagać...

Tak się poznali. Dzięki Danielowi zmieniło się jej życie. Gdyby nie on i ich gorący pocałunek, pewnie nie zerwałaby zaręczyn. Wyszłaby za Everetta i popełniła błąd. Ale to, że zerwała zaręczyny z jednym, nie oznacza, że ma wskoczyć do łóżka z drugim.

W każdej sali znajdowała się przebieralnia z dużym trójskrzydłowym lustrem. Scarlet wyjęła z pudełka piękny koronkowy welon. Zerknęła do lustra. Miała na sobie białą sukienkę, którą kupiła niedawno w ekskluzywnym butik. Czarne szpilki też były nowe. Włosy jak zwykle upięła w elegancki kok, który ładnie podkreślał owal twarzy.

Ciekawe, w jakiej fryzurze wystąpi na własnym ślubie: w koku czy tak jak na sobotnim przyjęciu z rozpuszczonymi włosami? Podobał się jej pomysł diademu przytrzymującego welon. Do tego, który wyjęła z pudła, dołączona była wąska opaska z imitacją pereł.

Ponownie spojrzała w lustro. Do przyjścia klientów zostało trochę czasu, Lee wyszła na lunch, więc recepcja była pusta. Zresztą nawet jeśli ktoś zobaczy ją w welonie, to co? Zajmuje się planowaniem ślubów. Dziwne było to, że dotąd żadnego welonu nie przymierzyła. A przecież zarówno dziewczynki, jak i kobiety lubią przymierzać stroje, buty, kapelusze. Przymierzać i marzyć.

Wyjęła spinki z koka i potrząsnęła głową, następnie przypięła welon. Patrząc na swoje odbicie, czuła, jak serce jej bije coraz szybciej. Wyobraziła sobie swoją suknię ślubną, długą, wyszywaną tysiącami koralików, oraz bukiet lilii z białą wstążką sięgającą ziemi. Po chwili zamieniła lilie na czerwone róże. Ni stąd, ni zowąd między różami pojawił się kangurek z muchą pod szyją.

Scarlet ściągnęła brwi, potem uśmiechnęła się promiennie. Pani Scarlet McNeal...

Powoli wróciła do rzeczywistości. Życie to seria wyborów. Czasem konsekwencje jednej nierozważnej decyzji ciągną się latami. Ojciec powtarzał jej to wielokrotnie. A zatem: ona i Daniel różnią się jak dzień i noc, jak gorące parne Kongo i łąka pełna stokrotek. Żadne fantazje i marzenia tego nie zmienią.

Zdjąwszy welon, okręciła się na pięcie i wyszła z przymierzalni. Idąc, poczuła lekki opór: okazało się, że materiał zahaczył o nogę drabiny.

Drewniana podłoga została wczoraj wypastowana. Podeszwy nowych szpilek nie miały tarcia. Pochylając się, by uwolnić welon, nieopatrznie na nim stanęła. Nagle pośliznęła się i po raz drugi w ciągu tygodnia upadła.

Ale tym razem nie było nikogo, kto by ją ratował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Daniel wszedł do DC Affairs świadom, że popełnia błąd. Nie ma tu czego szukać. Scarlet nie chce go więcej widzieć. Zanim opuścił apartament, który służył za mieszkanie i za biuro, Morgan powiedziała mu, że chyba stracił rozum. Może tak, ale podjął decyzję. Musi zobaczyć się ze Scarlet. Porozmawiać. Pożegnać się.

Zbliżając się do biurka recepcjonistki, zastanawiał się, co jeszcze go dziś czeka. Powinien zakończyć formalności w Youth Rules. Potwierdzić czas wylotu. Pożegnać się z Maxem i Carą; oczywiście wróci do Stanów na ich ślub, a także na wezwanie komisji kongresu.

Prawdę mówiąc, Waszyngton z jego polityką i skandalami działał mu na nerwy. Zwariowałby, gdyby musiał mieszkać tu na stałe. Nie wiedział, jak Max – i Scarlet – to wytrzymują. On już jutro będzie patrzył na złociste plaże i oddychał powietrzem przesiąkniętym zapachem eukaliptusów.

Przy biurku nikt nie siedział, w pokoju panowała głucha cisza. Dziwne; spodziewał się, że kogoś zastanie: Ariellę, Caroline lub Scarlet. Potarłszy ręką szyję, spojrział na zegarek. Może powinien zostawić krótki liścik: „Wszystkiego najlepszego i do zobaczenia na ślubie”.

Przez moment miał przed oczami obraz Scarlet stojącej na tarasie w blasku księżyca. W długiej sukni i ze złocistymi włosami opadającymi na ramiona wyglądała jak bogini. Musiał z całej siły się powstrzymać, by nie zgarnąć jej w ramiona, kiedy ruszyła z powrotem do sali. Ale nie chciał burzyć jej spokoju.

Najlepiej będzie, jeśli posłucha rady Morgan i wyjedzie, zanim zrobi coś głupiego.

Był w połowie drogi do wyjścia, kiedy z głębi pomieszczenia

dobiegł jakiś hałas. Coś ciężkiego zważyło się na podłogę, a potem nastąpiła złowroga cisza.

- Halo! - zawołał.

Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, kierowany złym przeczuciem zawrócił. Wszedł do sali, w której po raz pierwszy ujrzał Scarlet. Poza makietą wieży kościelnej i dzwonem nie było tu nic. Nagle za ścianą rozległ się metaliczny chrobot, jakby ktoś skrobał prętem o posadzkę.

Scarlet siedziała na podłodze, wparta na łokciu, oszołomiona. Przekłęta drabina leżała u jej stóp. Daniel podbiegł do dziewczyny i delikatnie objął w pasie.

- Scarlet, nic ci nie jest?

Dotykając skroni, wciągnęła z sykiem powietrze.

- Chyba... chyba uderzyłam się w głowę.

Rozejrzał się po sali. W rogu stała duża miękka kanapa. Ostrożnie podniósł Scarlet z podłogi i ułożył na niej. Sam kucnął obok.

- Co się stało?

Ponownie przytknęła rękę do głowy.

- Nie... nie jestem pewna.

Zerknął za siebie. Przy nodze przewróconej drabiny leżał biały koronkowy welon; wyglądał jak wijąca się rzeka.

- Potknęłaś się?

- Nie wiem. Może. Ale nic mi nie jest. - Zamknęła oczy i zwilżyła wargi. - Tylko trochę kręci mi się w głowie.

Daniel wyjął z kieszeni komórkę.

- Musi cię zbadać lekarz. Mogłaś doznać wstrząsu mózgu.

- Wszystko wiruje...

- Scarlet, spójrz na mnie.

Posłusznie uniosła powieki, zamrugowała i po chwili rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu. Daniel przyłożył dłoń do jej policzka i odwzajemnił uśmiech.

- Hej... - Oczy jej lśniły. - Fajniutki jesteś.

- Słucham? - Zamurowało go.

- Ojej, nie powinnam tak mówić, prawda? - Zmarszczyła czoło. - Ale co tam, nikt nie słyszy.

Podrapał się po brodzie. To było dziwne; nigdy dotąd się tak nie zachowywała. Zawsze cechowała ją powściągliwość, a teraz zerkała na niego pożądliwym wzrokiem.

- Scarlet, jaki dziś jest dzień? - spytał.

Westchnęła cicho, znów zamknęła oczy, odwróciła głowę. Daniel delikatnie ujął ją za brodę. Ponownie wbiła w niego swoje zielone oczy.

- Scarlet, czy wiesz, gdzie jesteś?

Zamrugła raz i drugi i rozejrzała się dookoła.

- W pokoju. Razem z tobą. Masz żonę? - Uśmiechnęła się pod nosem. - Co, to zbyt obcesowe pytanie? Ale... nie jesteś żonaty, prawda? - Nagle ściągnęła brwi. - Skąd to wiem? Skąd my się znamy?

O cholera! Po plecach przebiegł mu dreszcz.

- Jestem Daniel. Daniel McNeal.

- Daniel? Jakie ładne imię. Nazwisko też ładne. Pasuje do ciebie. - Powtórzyła imię kilka razy, z rozmarzoną miną, jakby delektowała się pyszną belgijską czekoladą.

- A swoje pamiętasz? - spytał, gładząc ją po policzku.

Zmrużyła oczy, jakby intensywnie myślała.

- Nie. - Ponownie rozejrzała się po sali. - Nic nie pamiętam.

Od strony recepcji dobiegł odgłos kroków. Po chwili w drzwiach pojawiła się Cara Cranshaw. Ujrawszy Scarlet na sofie, a obok niej Daniela, stanęła jak wryta.

- Oj, przepraszam. Powinnam zapukać.

Scarlet wykrzywiła usta w głupawym uśmiechu.

- Serwusik.

Cara przechyliła głowę i ostrożnie, jakby wędrowała po polu minowym, podeszła bliżej.

- Scarlet? Kochanie, dobrze się czujesz?

- Wszyscy o to pytają. - Scarlet przeniosła wzrok na Daniela. - Tak mam na imię? Scarlet? Bez sensu nie wiedzieć, prawda? Jestem taka skołowana...

Cara podbiegła do kanapy.

- Daniel, co się stało?

- Usłyszałem huk. W recepcji nikogo nie było. Scarlet leżała tam. - Wskazał na zaplątany w drabinę welon.

Cara kucnęła obok przyjaciółki.

- Kochanie, spadłaś z drabiny?

- Nie wiem. Nie pamiętam. - Scarlet popatrzyła błagalnie na Daniela. - Możemy iść do domu?

Poczuł na sobie zdumione spojrzenie Cary.

- Zadzwońię po lekarza.

- Nie, trzeba ją zabrać do szpitala. - Zgarnął Scarlet w ramiona. - Przytrzymaj drzwi.

Po południu Daniel z Carą stali w korytarzu przed pokojem Scarlet i słuchali, co o stanie pacjentki ma do powiedzenia doktor Lewis.

- Uderzenie w głowę czasem może spowodować zaburzenia pamięci epizodycznej. Innymi słowy pacjent nie pamięta wydarzeń z własnego życia. Przypomnienie mu faktów, takich jak się nazywa, gdzie mieszka, jaki zawód wykonuje, nie sprawi, że jego stan nagle ulegnie poprawie. - Lekarz zanotował coś w karcie choroby. - Zwykle pamięć wraca samoistnie w stosunkowo krótkim czasie.

- Powiedział pan „zwykle”, doktorze? - spytał Daniel. - To znaczy, że czasem nie wraca? Że dla Scarlet jej dotychczasowe życie może na zawsze pozostać zagadką?

W drodze do szpitala sprawiała wrażenie zdezorientowanej, ale

zachowywała się spokojnie. W szpitalu wykonano badania. Poza niedużym guzem po lewej stronie głowy oraz utratą pamięci nic jej nie dolegało.

- Zdarza się, że pacjent nie odzyskuje pamięci wstecznej - ciągnął lekarz, wsuwając pióro do kieszeni fartucha. - Że nie pamięta wydarzeń poprzedzających wypadek. Ale pamięć semantyczna, czyli kojarzenie faktów i ogólna wiedza o świecie, pozostaje nietknięta.

- Poza utratą pamięci Scarlet wydaje się niby taka sama, a jednocześnie inna - zauważyła Cara. - Jakby zmieniła się jej osobowość.

- Bądźmy cierpliwi. Jej mózg musi się zresetować.

Zanim lekarz skończył mówić, Daniel zauważył zbliżającą się kobietę w kostiumie. Strój wyglądał świeżo, w przeciwieństwie do twarzy kobiety. Kiedy zatrzymała się przy nich, okazało się, że ma kolczyk tylko w jednym uchu.

Faith Anders skinęła na powitanie do Cary, Daniela zignorowała.

- Przyjechałam najszybciej, jak mogłam - powiedziała do lekarza.
- Jestem matką Scarlet. Jej ojciec przebywa poza Waszyngtonem, ale przyleci pierwszym samolotem. - Wzięła głęboki oddech. - Chciałabym zobaczyć się z córką.

Lekarz przekazał pani Anders informacje o stanie córki.

- Powinna zostać do rana na obserwacji - dokończył, po czym dodał: - Pacjentka pragnie porozmawiać ze swoim partnerem.

Białą koronkową chusteczką pani Anders otarła łzę.

- Córka niedawno zakończyła związek. Pewnie nie pamięta, że...

- Wyraziła się jasno. - Lekarz skinął na Daniela. - Niech pan wejdzie.

- Ale ja jestem jej matką! - zaprotestowała pani Anders.

- Bardzo państwa proszę, żeby przy pacjentce zachowywać spokój.

Faith Anders otworzyła usta, lecz nie była w stanie wydobyć

głosu.

- Powiem Scarlet, że pani tu jest - obiecał Daniel.

- Dziękuję. - Uniosła dumnie głowę.

Daniel zastukał do drzwi, po czym nacisnął klamkę. Scarlet siedziała po turecku, ze znudzoną miną. Na widok Daniela rozpromieniła się.

- Jak się czujesz?

- Świetnie. Tylko nie pamiętam, kim jestem. Mam wrażenie, że wszystkie wspomnienia tkwią w mojej głowie, ale są jakby za klapką, której nie mogę unieść ani przesunąć.

- To chwilowy stan. Minie.

- Tak twierdzą lekarze.

Kiedy ze słodkim uśmiechem popatrzyła mu w oczy, Daniel wstrzymał oddech. Miał szczerą nadzieję, że Scarlet wkrótce odzyska pamięć, z drugiej strony podobała mu się taka ufna, promienna, radosna.

- Kiedy wrócimy do domu? - spytała.

- Mieszkam w Australii.

- Stąd ten akcent. W pierwszej chwili myślałam, że jest brytyjski.

- Oparła się o poduszki. - Kiedy przyjechaliśmy do Stanów?

- Tu jest twój dom, Scarlet. W Waszyngtonie. Ty tutaj mieszkasz.

Zmrużyła oczy, jakby usiłowała rozwikłać zagadkę.

- Mieszkamy tysiące kilometrów od siebie?

- Dopiero się poznaliśmy.

- Tak? A wydaje mi się, jakbym cię znała od lat.

Błysk w jej oczach zgasł, a na twarzy pojawił się wyraz niepewności.

- Kto wie? - Daniel zacisnął rękę na jej dłoni. - Może znaliśmy się w poprzednim życiu.

Jej twarz znów pojaśniała.

- Możemy już iść? Starczy tych badań.

- Lekarz wolałby zatrzymać cię do rana na obserwacji.
- Ale nie muszę się zgodzić, prawda?

Daniel westchnął. Decyzja nie należała do niego.

- Twoja mama czeka na korytarzu. Chce się z tobą zobaczyć.
- Mama? Niech wejdzie.
- Pamiętasz ją?
- Nie. Ale chętnie poznam.

Po chwili Faith Anders weszła do pokoju. Jej niepewny uśmiech wyrażał troskę i miłość macierzyńską. Faith Anders zadzierała nosa, ale niewątpliwie kochała córkę.

- Witaj, kochanie. Jak się czujesz?

Scarlet z napięciem wpatrywała się w matkę, po czym pokręciła smutno głową.

- Przykro mi, nie pamiętam cię.

Pani Anders przyjęła to z podziwu godnym spokojem.

- Przyniosę zdjęcia, na pewno pomogą. Nowe i stare, z twoich czasów szkolnych.

Ściągnąwszy brwi, Scarlet utkwiała spojrzenie w jakimś odległym punkcie, hen za murami szpitala.

- Coś mi się przypomniało. Nie wiem, czy to autentyczne wspomnienie, czy wytwór fantazji...

- Coś z dzieciństwa? Z twojego pokoju? Odkąd się wyprowadziłaś, niczego w nim nie zmienialiśmy.

- Nie. To opona zawieszona na drzewie. Taka huśtawka. Bujam się na niej.

Pani Anders usiadła w fotelu.

- Musisz odpocząć - szepnęła. - Tak mówi lekarz.

- Już wypoczęłam - oznajmiła stanowczym tonem jej córka. - Daniel zabiera mnie do domu.

Patrząc, jak niespodziewany gość krąży po salonie, Morgan

wsunęła ręce do kieszeni dzinsów i westchnęła.

- To bije na głowę wszystkie twoje szaleństwa.

- Niczemu nie jestem winien - mruknął Daniel, nie spuszczać oczu ze Scarlet. - To ona spadła z drabiny, nie ja.

Faith Anders zatkało, kiedy usłyszała, że Scarlet wraca do domu z obcym człowiekiem, którego przodek był skazańcem. Matka usiłowała przemówić jej do rozsądku, ale widząc upór córki, poddała się.

- Uprzedzałam cię - szepnęła Morgan. - Jej przyjaciółka pojawiła się pół minuty po tobie. Gdyby ciebie nie było, zawiozłaby ją do szpitala i Scarlet byłaby teraz z rodziną. A tak to biedaczce całkiem pomieszało się we łbie i sądzi, że jest zakochana w tobie.

To prawda. Wierzyła, że są parą i patrzyła na niego, jakby był całym jej światem. Wczoraj czy przedwczoraj nie miałyby nic przeciwko temu, ale dziś...

Sprawdziła jego kolekcję DVD, po czym obejrzała się przez ramię.

- Możemy zamówić jakieś żarcie? Jestem wściekle głodna.

Żarcie? Tak mówi kulturalna Scarlet?

- Jasne - odparł, ukrywając zdziwienie. - Na co masz ochotę?

- Na hamburgera z dodatkową porcją cebuli. I na coś słodkiego. - Zastanowiła się. - Żelki.

Przesłała mu całusa, wyszła na taras i usiadłszy na podwieszonym ratanowym fotelu, zaczęła się huścić.

- A co do hamburgera? - zawołała Morgan. - Piwo czy szklanek mleka?

- Widziałem miskę z żelkami w DC Affairs - powiedział Daniel. - Może wraca jej pamięć?

- Pamięć pamięcią, a na razie dziewczyna na ciebie leci.

- Nie obawiaj się, nie uwiodę jej.

- To raczej ona może uwieść ciebie. - Morgan ruszyła do swojego pokoju. - Okej, znikam. Przełożę nasz wylot. A potem poszukam

informacji na temat związku między uderzeniem w głowę a zwiększonym popędem erotycznym. Gdybym ci była potrzebna, wiesz, gdzie mnie szukać.

- Jasne.

Wyszedł na taras. Scarlet siedziała bez butów, podziwiając widok z góry.

- Ładnie mieszkasz. Przypomnij mi: czym się zajmujesz?

- Informatyką, komputerami.

- Uwielbiam maniaków komputerowych! - Zmarszczyła czoło. - Przynajmniej tak mi się wydaje. I fajną masz sekretarkę.

- Ona woli słowo asystentka.

- Coś was kiedyś łączyło?

- Nie.

Wyciągając przed siebie stopy o jaskrawo polakierowanych paznokciach, Scarlet roześmiała się wesoło.

- Nie denerwuj się, ufam ci. Zresztą widzę, że ona patrzy na ciebie jak na przyjaciela, a nie kochanka. - Nagle zamyśliła się. - Czy zawsze trafnie oceniam ludzi?

- Nie wiem. Mnie określiłaś jako uwielbiającego przyjemności lekkoducha.

- Super!

- Wcześniej uważałaś to za wadę.

- Tamta kobieta... moja matka... wydaje się osobą strasznie spiętą. Poruszył ramionami, usiłując rozluźnić sztywność w mięśniach.

- Trochę taka jest.

- I lubi zadzierać nosa?

- Bywa lekko zarozumiała.

- A co ci się we mnie podoba?

Oparł się o metalową balustradę.

- Scarlet, my nie jesteśmy parą.

- Skoro tak twierdzisz. Ale... - Zeskoczyła z huśtawki i podeszła

do niego. – Mam wrażenie, że coś nas jednak łączy.

– Luźna znajomość – odparł, po czym wskazał ręką na jej włosy opadające złocistorudą kaskadą na jedno ramię. Trudno było oderwać od nich oczy. – Dla twojej informacji... lubiłaś je upinać.

Wsunęła palce w gęste loki, uniosła je i wysuwając zalotnie biodro, przybrała seksowną pozę.

– O tak?

– Wiesz co? Lepiej zostaw je, jak są.

Zabrała ręce. Włosy ponownie opadły na ramiona.

– Nie będzie ci przeszkadzała moja obecność?

– Nie, skoro to może w czymś pomóc.

– Chyba zaczyna mi się przejaśniać.

– Coś sobie przypomniałaś? – spytał.

– Tak. To.

Pogładziła wolno palcem jego tors. Wstrzymał oddech. Kiedy doszła do paska u spodni, ocknął się i chwycił ją za rękę. Sytuacja wymykała się spod kontroli.

– Nie, to nie jest dobry pomysł – rzekł ochryple.

Scarlet nie zamierzała go słuchać. Z uwodzicielskim uśmiechem wspięła się na palcach i przytknęła wargi do jego szyi. Zamruczała cicho.

– Wiedziałam, że tak smakujesz – szepnęła. – Jeszcze coś mi się przypomniało...

Oparł ręce na jej ramionach i odsunął ją od siebie.

– Lepiej nic nie mów.

– Masz pieprzyk pod lewym sutkiem. Prawda?

– Mylisz się.

– Bliznę na prawym udzie?

– Nie.

– Na pewno bym znalazła, gdybym zaczęła szukać.

Wpatrując się w jej piękne zielone oczy, z trudem nad sobą

panował. Zwilżyła wargi. Były tak kuszące. Pragnął wziąć ją w ramiona, zmiążyć jej usta w pocałunku. Jeszcze żadnej kobiety tak bardzo nie pożądał. Wyobraził sobie upojną noc pod rozgwieżdżonym niebem...

Morgan go uprzedzała, a on dał słowo, że nie uwiedzie Scarlet. Człowieku, opamiętaj się! Nie możesz jej tknąć. Ona nie wie, kim jest.

Wciąż trzymał rękę na jej ramieniu. Zamierzał odsunąć Scarlet od siebie, ale zanim zdążył, położyła mu dłoń na brzuchu. Walcząc z sobą, postąpił krok w jej stronę. Ich usta dzieliło dosłownie kilka milimetrów. Jeden wewnętrzny głos, głos jaskiniowca, powtarzał: Na co czekasz? No, na co? Do roboty, stary! Drugi, rzeczowy, rozsądnie brzmiący, zapewniał go, że nic złego się nie dzieje: Kierują tobą hormony, testosteron. To zupełnie normalne.

W dodatku Scarlet nie kryła, że ma na niego ochotę.

Zgrzytając zębami i przeklinając oba głosy, wzniósł się na wyżyny powściągliwości.

- Nie możemy - oznajmił.
 - Już to kiedyś robiliśmy. Całowaliśmy się. Może gdybyśmy znów...
 - wzruszyła ramionami. - Może pomogłoby mi to odzyskać pamięć?
- Nie uległ.
- Przestań, bo cię odwiozę do rodziców.

Wytrzeszczyła oczy.

- Mówisz tak, jakbym była dzieckiem, a nie jestem.

- Więc zachowuj się jak dorosła.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale po chwili poddała się i spuściwszy głowę, wróciła do środka. Został sam przy balustradzie. Z jednej strony chciał uniknąć kłopotów, być dżentelmenem, z drugiej bał się, że może tę walkę przegrać. Najgorsze było, że ta nowa zmieniona Scarlet wyczuwała jego słabości.

Jak długo zamierzała tu mieszkać, kusić go, torturować? I na jak długo jemu starczy siły, by się opierać?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Usiadła wygodnie na wielkiej czarnej kanapie.

- Nie masz pojęcia, jaki pyszny był ten hamburger - powiedziała, obserwując Daniela, który wsuwał płytę DVD do najnowszej klasy odtwarzacza. - Żałuj, że się nie skusiłeś.

- Mój stek na pewno nie był gorszy.

Zmrużyła oczy. Nie potrzebowała pamięci, by wiedzieć, że Daniel to facet, z którym każda kobieta gotowa jest pójść do łóżka. Od chwili, gdy po upadku otworzyła oczy i zobaczyła go obok siebie, straciła głowę. Zakochała się w nim do szaleństwa. Twierdził, że nie są parą, ale kilka razy przyłapała go, jak pożera ją wzrokiem. Marzył o tym, by ją przytulić, pocałować. Ona też tego pragnęła.

Na kolanach trzymała miskę ze słodyczami.

- Chcesz żelka?

- Nie przepadam za słodyczami.

Wygrzebała z miski dwa kolejne.

- Uwielbiam te różowe.

Podrzuciła cukierek w powietrze. Po chwili wylądował w jej ustach. Zachęcona sukcesem podrzuciła następny. Ten odbił się od jej nosa. Daniel, który usiadł obok na kanapie, instynktownie wyciągnął rękę. Łapiąc go, wierzchem dłoni musnął nogę Scarlet. Ten lekki dotyk rozbudził jej zmysły.

- Dzięki za możliwość skorzystania z prysznicza - powiedziała, kiedy na ekranie pojawił się tytuł filmu. - I za pożyczenie ubrania.

Odłożywszy pilota, Daniel zerknął na nią.

- Koszula jest sporo za duża - stwierdził. Owinęła się nią ciasno, choć wielkość wcale jej nie przeszkadzała. - Jutro przywieziemy od ciebie trochę ubrań - dodał.

- Więc mogę tu zostać?

- Mam nadzieję, że wkrótce odzyskasz pamięć.

- Może. Z drugiej strony dobrze mi tak: nic nie muszę, nie mam żadnych zobowiązań. - Na moment zamilkła. - Naprawdę jestem współniczką w jednej z największych w mieście firm specjalizujących się w organizacji przyjęć?

- Tak. I z tego, co mi wiadomo, kochasz swoją pracę.

- Ta dziewczyna... Cara... wspominała, że przygotowuję dla niej ślub w katedrze. - Scarlet potrząsnęła głową. - Niesamowite. Znacznie bardziej wolę leżeć do góry brzuchem i oglądać „Spider-Mana”.

Daniel poderwał głowę.

- O właśnie! Jesteś fanką „Spider-Mana”.

Scarlet zamyśliła się. Okej, może była.

- Co jeszcze pamiętasz?

- Prócz tego, że coś nas łączy?

- Nic nie łączy. Już o tym rozmawialiśmy.

- Przypomnij mi naszą historię.

- Nie mamy żadnej historii. Kilka razy chciałem się z tobą umówić, ale mi odmówiłaś.

- Dziwne. Teraz bym nie odmówiła.

- Teraz nie jesteś sobą.

Sięgnęła po jego dłoń i przyłożyła ją do czoła.

- Płonę. Czujesz?

Zabrał rękę.

- To nie jest śmieszne.

- Myślałam, że masz poczucie humoru.

- Nie w tej sprawie.

Odsunęła się na koniec kanapy.

- W porządku. Możemy obejrzeć film. Masz popcorn?

Wstał. Minutę później wrócił z pełną miską, którą postawił między nimi. Scarlet poczęstowała się, po chwili wzięła drugą garść.

Usiłowała skupić się na filmie, ale siedzący obok prawdziwy człowiek w białym T-shircie intrygował ją znacznie bardziej niż człowiek pajak.

- Opowiedz mi o Danielu McNealu - poprosiła.

- Jestem zwykłym facetem, Australijczykiem, informatykiem, któremu dopisało szczęście. Dzięki serwisowi społecznościowemu, który stworzyłem, dorobiłem się fortuny.

- Ale jaki jesteś? - Odstawiła miskę z żelkami, podciągnęła kolana i podjadając popcorn, obróciła się twarzą do Daniela. - Opowiedz mi o swoim dorastaniu w Australii.

- To było strasznie dawno.

- Może słuchając cię, i mnie się przypomną szczenięce lata.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, po czym wzruszył ramionami.

- Mieszkałem w zachodniej części Sydney. Wśród rodzin z klasy pracującej. Chodziłem do szkół publicznych.

- Z okien domu nie widziałeś morza?

- Teraz nadrabiam zaległości.

Opowiedział jej o jachcie, który trzyma w Port Hinchinbrook. W tym momencie coś zaskoczyło w jej pamięci, ale nie dała niczego po sobie poznać. Daniel nie lubił mówić na własny temat. Teraz, gdy zaczął, wołała mu nie przerywać.

- Czym się zajmowali twoi rodzice?

- Mama była gospodynią domową.

- Piekła szarlotki?

- Babeczki. Jedliśmy ciepłe, z masłem i konfiturą.

- Ciekawe, czy ja umiem gotować?

- Ze mnie jest okropny kucharz - rzekł Daniel.

Uśmiechając się pod nosem, ponownie sięgnęła po popcorn.

- Gdzie jest teraz twoja mama? W Sydney?

- Zmarła, kiedy byłem dzieckiem. Mówiłem ci o tym.

- Przykro mi - szepnęła. - A ojciec? Jaki jest?

- Też nie żyje.

- Też umarł, jak byłeś mały? - Kiedy Daniel skinął głową, zadała kolejne pytanie: - Pamiętasz go?

- Pamiętam, że ciężko pracował. Był stolarzem.

- A w weekendy grał z tobą w piłkę? Zabierał cię na ryby?

- Pracował.

- Codziennie? Nie miał wolnych dni?

- Raczej nie. - Daniel spuścił wzrok.

- Przepraszam. Nie chciałam cię zasmucać.

Popatrzył na nią zaskoczony.

- Nie jestem smutny. Jestem... - Przeniósł spojrzenie na ekran telewizora. - Nieważne.

Wepchnęła do ust garść popcornu, częściowo po to, by o nic więcej nie pytać. Wystarczy. Mięśnie miał napięte, ciało nieruchome. Cokolwiek wydarzyło się między nim a jego ojcem, wciąż było niczym żywa rana. Scarlet zastanowiła się, czy ona też ma jakieś ponure momenty w swojej przeszłości. Coś, o czym wolałaby nie pamiętać?

Odsunęła miskę z popcornem. Była najedzona. Lepszym określeniem byłoby: nażarta.

- Zaraz pękne.

- Jak na taką chudzinę masz całkiem niezły apetyt.

- Owszem. Dlatego muszę ćwiczyć, inaczej byłaby ze mnie baryłka.

- Jak głowa?

- Nie boli. Chociaż nadal czuję się... nieswojo.

Kiedy leżała w szpitalu, widok tej kobiety - jej matki - wytrącił ją z równowagi. Myśl o Faith Anders wciąż przyprawiała ją o dreszcze. Nie rozumiała dlaczego.

- Nie chciałam wracać do domu z tamtą kobietą.

- To twoja matka.

- Czułam wewnętrzny opór.
- Może dlatego, że wcześniej zdecydowałam, że zostaniesz ze mną.
- Pewnie myślisz, że udaję. Ale przysięgam, że nie. Przy tobie czuję się bezpieczna.

Uśmiechnął się kwaśno.

- Dawna Scarlet nigdy by tego nie powiedziała.
- Nie mam pojęcia, o co dawnej Scarlet chodziło. Mówię ci, co teraz czuję.

- Okej.

- Czy... czy mógłbyś mnie objąć? Żebym zobaczyła, jak to jest.

- Ciekawe, co by na to powiedział twój ojciec?

Skrzywiła się. Ojciec?

- Jestem dorosła. Jeżeli ci się nie podobam, to inna para kaloszy.

- Próbujesz mną manipulować.

- Nie dałabym rady - oznajmiła, po czym zrobiła to, na co miała ochotę. To, czego i on pragnął. Przysunęła się, uniosła jego rękę i położyła ją na swoim ramieniu, a sama przytuliła się do jego torsu.

- Mm, prawda, że miło?

- To się może skończyć w dwójnasób - rzekł Daniel. - Albo niecie wykorzystasz okazję...

- Albo znów się w sobie zakochamy.

- Znów? Nie byliśmy zakochani, Scarlet.

Przeciągnęła językiem po jego przedramieniu.

- Jesteś pewien? - Poczuła, jak Daniel oddycha szybciej.

- Czym dla ciebie jest miłość? Bycie zakochanym?

- To... hm, to takie obezwładniające uczucie. Zaczyna się od małej iskierki, która staje się płomieniem trawiącym nas od wewnątrz i zewnątrz.

- Tak teraz czujesz?

- Tak. Czuję narastający żar. Chcę, żeby płomienie mnie parzyły i pożerały. Chcę płonąć do końca świata, a jednocześnie chcę, żebyś

ugasił ten ogień.

- Ciekawe, jak to sobie wyobrażasz.

Oblizła wargi, po czym zmieniła nieco pozycję i z kuszącym uśmiechem na twarzy zaczęła rozpinąć koszulę. Podejrzewała, że Daniel nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje. Dopiero kiedy odchyliła poły, wciągnął z sykiem powietrze. Ale nie zerwał się z kanapy, nie uciekł.

Mogłaby przysiąc, że już to kiedyś robiła. Rozchyliwszy nogi, sięgnęła po dłoń Daniela. Położyła ją sobie na żebrach, a potem wolno przesuwiała w dół. Minęła pępek. Schodziła niżej, aż wreszcie poczuła palce na wzgórku łonowym. Gdyby nigdy jej tu nie pieścił, pewnie czułaby się skrępowana. Daniel zabrał rękę.

- Zaplanowałaś to?

- Ja? - Przybrała minę niewiniątka. - Po prostu nie miałam świeżej bielizny.

- Ale z ciebie niegrzeczna dziewczynka.

- Udowodnić ci, jak bardzo? - zapytała.

Powinien był to przemyśleć. Czy ma skorzystać z okazji, czy raczej powstrzymać Scarlet? Jak potem wytłumaczy swoje zachowanie - sobie, Andersom oraz samej Scarlet, kiedy w końcu odzyska pamięć? Tuliła się do niego, ale to on przecież kontroluje sytuację.

Przynajmniej tak mu się zdawało.

Lecz rozsądek zniknął, kiedy Scarlet uniosła się ciut wyżej i przycisnęła usta do jego warg. Wszelka kontrola, cały rozsądek wyparowały mu z głowy, odleciały niczym liść na wietrze. Co do jednego Scarlet miała rację. Dotychczas całowali się tylko jeden raz, ale to był bardzo gorący i pamiętny raz. Gładząc ją po twarzy, Daniel zaakceptował przeznaczenie. Przestał się zastanawiać, czy wypada, czy nie, po prostu wiedział, że dzisiejszą noc spędzą razem.

Całując ją, świadom był jej ciała, rozpiętej koszuli, piersi, wszystkiego. Krew dudniła mu w skroniach, serce biło mocno. Scarlet przerzuciła nogę nad jego kolanami i usiadła na nim. Zaciskał ręce na jej talii, powoli przesuwając je w górę, aż nad kciukiem poczuł rozkosznie miękką krągłość. Po chwili ujął w palce sutek, pocierał go lekko, czekając, aż stwardnieje. Długo nie czekał.

- Wiedziałam, że tak będzie - Scarlet szepnęła mu do ucha. - Tak dobrze...

Przez moment czuł wyrzuty sumienia, jakby ją wykorzystywał, ale pojął, że Scarlet Anders przed upadku i Scarlet Anders po upadku to dwie różne osoby. Ta, która siedziała mu na kolanach, która mruczała zmysłowo i domagała się pieścizot, pragnęła go, a on jej.

Westchnął cicho. Jakby czytając w jego myślach, Scarlet lekko się uniosła: na wprost oczu Daniela ukazały się idealnie uformowane piersi. Nieco niżej, w świetle telewizora, dojrzał płaski brzuch oraz owłosiony wzgórek. Zacisnąwszy wargi na jednej piersi, podniósł Scarlet i położył ją na wznak.

Prawym kolanem rozchylił jej uda, opierając lewą nogę na podłodze. Opuszkami palców wodziła po jego szyi i ramionach, a on na przemian językiem i wargami pieścił jej piersi. Prostując się, ściągnął przez głowę T-shirt. Zamierzał pozbyć się dżinsów, kiedy nagle napotkał wzrok Scarlet. Spojrzenie miała ciężkie, a zarazem drapieżne. Była niczym lwica, która upolowała zdobycz i zabiera się do konsumpcji. Proszę bardzo, niech konsumuje. Niech...

Nie, musiał się upewnić, rozwiązać wątpliwości. Oparłszy dłonie po obu stronach jej głowy, pochylił się i spytał:

- Na pewno tego chcesz?

Z jej gardła wydobył się zmysłowy śmiech. Wiercąc się niczym kotka, przyłożyła dłoń Daniela do swojej szyi, a potem przesunęła ją niżej, po piersiach, brzuchu, pomiędzy uda. Była wilgotna, gorąca. Wstrząsnął nim dreszcz.

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, odnalazł lechtaczkę. Scarlet wciągnęła z sykiem powietrze, zamknęła oczy, uniosła biodra. On wodził palcem po małym twardym wybrzuszeniu, ona poruszała biodrami. Po chwili oblizwała wargi, a na jej usta wypełził błogi uśmiech. Daniel zrzucił pośpiesznie dzinsy.

Wyciągnęła ręce. Nie mogła się go doczekać. Pieściła go po szyi, po ramionach i torsie, on obsypywał jej ciało pocałunkami. Kiedy po przyśpieszonym oddechu zorientował się, że Scarlet powoli zbliża się do orgazmu, wreszcie się z nią połączył. Przeniknął go żar. Wszystkie zmysły miał wyostrzone. Serce waliło mu młotem. I nagle poczuł na piersi drobną dłoń, która go odpychała.

Co się dzieje? Miałby przestać? Teraz?

- Co? - spytał ochryple.

- Zapomniałeś...

O czym? Usiłował się skupić.

- O zabezpieczeniu - szepnęła.

Zaklął w duchu. Jak mógł być tak nieostrożny? Pierwszy raz mu się to zdarzyło. Chwila zapomnienia, a konsekwencje można ponosić do końca życia. Nie dorósł jeszcze do roli ojca. Czasem zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie gotów podjąć to wyzwanie.

- Zaraz wrócę. - Wstał.

Scarlet również poderwała się z kanapy.

- Nigdzie beze mnie nie pójdziesz.

Objęła go w pasie i przytknęła usta do jego piersi, potem wolno przesunęła je wzdłuż szyi do brody. Daniel zacisnął ręce na jej nagich pośladkach. Wspięła się na palcach, on zgiął kolana. Marzył o tym, by wejść w nią głęboko, jak najgłębiej...

Zsunąwszy koszulę z jej ramion, rzucił ją za siebie. Następnie uniósł Scarlet. Opasała go mocno nogami. Całując ją namiętnie, ruszył w stronę sypialni. Nie dlatego, że tam było łóżko; mógł się kochać ze Scarlet na jutowym worku na środku pustyni Gobi. Po

prostu w sypialni, w szafce nocnej, miał prezerwatywy. Z każdym jego krokiem ich pieszczoty stawały się bardziej intensywne, podniecenie rosło. Scarlet specjalnie ocierała się o niego, jeszcze mocniej go pobudzała. Była cudowna.

Kiedy dotarli do sypialni, zdarł z łóżka narzutę. Położył Scarlet na materacu i wyciągnął szufladę. Nasunąwszy prezerwatywę, zasypał Scarlet pocałunkami, poczynając od jej stóp. Potem podciągnął wyżej jej kolana, a sam ulokował się między jej udami. Gdy jej dotknął członkiem, wstrzymała oddech. Usta miała otwarte, wargi wilgotne, kuszące. Po chwili wszedł w nią do samego końca.

- Pamiętam... - szepnęła.

Przeraził się. Co pamięta? Że w poprzednim życiu mu się opierała? Że nigdy by sobie na takie zachowanie nie pozwoliła? Czy zaraz zepchnie go z siebie, uderzy w twarz i wybiegnie wściekła z pokoju? Może się rozpłacze?

- Pamiętam to uczucie. - Poglądziła go po twarzy. - Że już tak razem leżeliśmy.

Daniel wypuścił z płuc powietrze. Z jednej strony chciał wyprowadzić ją z błędu, ale po chwili uznał, że na razie nic nie będzie mówił. Całując ją po twarzy, ponownie zaczął wykonywać biodrami pchnięcia, powoli, potem coraz szybciej. Scarlet dotrzymywała mu tempa. I nagle, trawieni ogniem, wzbili się w przestworza.

Scarlet leżała z zamkniętymi oczami, rozkoszując się orgazmem. Najwspanialszym orgazmem, jaki kiedykolwiek przeżyła. Daniel leżał na niej, równie jak ona zdyszany i równie spełniony.

Nie pamiętała ich wcześniejszej relacji, ale miała głębokie przeświadczenie, że zna Daniela od dawna i darzy go ogromną sympatią. Czas spędzony w jego ramionach, czas spędzony na pocałunkach, na seksie, wydawał się jej czymś niesłychanie

pięknym. To było niemal tak, jakby uniosła wieko magicznej skrzyni i odkryła istotę prawdy. Jednocześnie gdzieś w podświadomości czuła dziwny niepokój, jakby wkrótce miało się coś wydarzyć, coś niespodziewanego, co ją zaskoczy.

Mrucząc z zadowoleniem, Daniel stoczył się na materac, po czym zgarnął ją w ramiona i przytulił. Westchnęła sennie i ponownie zamknęła powieki. Niepokój znikł.

- Jak się czujesz?

- Okrrroponie.

Daniel podniósł głowę i przyjrzał się jej uważnie. Widząc jej błogi uśmiech, położył się z powrotem.

- Zastanawiasz się, co dalej? - zapytała.

- Wiem, co chciałbym, żeby było dalej. - Opuszkami palców gładził ją po plecach.

- Ja też.

Próbowała przekręcić się. Powstrzymał ją ze śmiechem.

- Gdzie się tak spieszysz?

- Do ciebie, do zabawy. - Do powtórki seksu, wspaniałego namiętnego seksu. Nabrzmiałymi od pocałunków wargami cmoknęła go w ramię. - Na co czekamy?

Wodziła ręką po jego brzuchu, schodziła coraz niżej. Złapał ją, zanim dotarła do upatrzonego celu.

- Pragnę cię, Danielu.

- Nie znasz mnie. Nic o mnie nie wiesz.

Usiadła; świadomie nie zakryła się prześcieradłem.

- Wiem tyle, ile muszę wiedzieć. - Zamilkła. - Za pierwszym razem oboje byliśmy tak napaleni...

- Za pierwszym razem?

Potarła głowę. Gotowa była przysiąc, że są kochankami od niepamiętnych czasów. Ilekroć na nią patrzył czy jej dotykał, czuła, że jest jej bliski. To nie było złudzenie, to była pewność.

Oparł się na łokciu i nieogoloną brodą przejechał jej po krzyżu. Zadrżała. Po chwili odbył tę samą trasę językiem. Zamknęła oczy, chłonąc wrażenia wszystkimi zmysłami.

- Scarlet, musimy być ostrożni. Rozsądni.

- Ty, luzak, mówisz o rozsądku?

Znieruchomiał.

- Skąd wiesz, że jestem luzakiem?

Scarlet również zastygła, na jej czoło wystąpiły kropelki potu. Po prostu wiedziała. Czy to ważne skąd? Nie podobało jej się, że Daniel wszystko kwestionuje. Polegała na intuicji, bo na pamięci nie mogła.

- Mylę się?

Nie odpowiedział, zamiast tego wstał i skierował się do łazienki. Ona też wstała. Nie miała ochoty się ubierać, chociaż chyba nie była ekshibicjonistką. Na pewno nie paradowałaby na golasa przed byle kim. Gdyby znów spytał, skąd to wie, nie potrafiłaby powiedzieć. Wiedziała i już. A jego przypuszczalnie dręczyły wyrzuty sumienia, że ją wykorzystał. Oczywiście nie wykorzystał; sama tego chciała, dążyła do zbliżenia.

Na razie jednak wołała go nie denerwować. Szukała wzrokiem jakiejś koszuli albo szlafroka. Niczego takiego nie dostrzegła. Może mogłaby zerknąć do szafy? Nie, lepiej nie. Ściągnęła z łóżka prześcieradło i owinęła się. W takiej niby-todze zaczęła krążyć po sypialni.

Nie było tu żadnych rzeczy osobistych, żadnych zdjęć, książek, niczego, co by jej dało lepszy wgląd w jego życie.

Podobno miała własny dom w Georgetown. Ta miła dziewczyna Cara, która odwiedziła ją w szpitalu, proponowała, że może się do niej na jakiś czas wprowadzić. Nawet chętnie zobaczyłaby to swoje królestwo. Ciekawe, jak je urządziła? Jakie bibeloty stały na półkach? Może przywołałyby wspomnienia?

Nagle usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Daniel wyłonił się z łazienki, nagi jak go Pan Bóg stworzył. Przez moment patrzył na nią bez słowa, po czym błysnął zębami w uśmiechu.

- Ubrałaś się...

- Niepotrzebnie. - Toga osunęła się na podłogę.

Podszedł bliżej. Wodził wzrokiem po jej twarzy, szyi, piersiach. Czekała w napięciu na dotyk.

Nie doczekała się.

- Zakryj się. Bo się przeziębisz.

- To ty się lubisz zakrywać.

- Ja? - Podniósł prześcieradło i okrył ją.

- Tak, ty. Dlaczego nie chcesz odpowiadać na pytania?

- To twoją pamięć staramy się pobudzić, nie moją.

Niby tak. Usiadła na brzegu łóżka.

- Wolałbyś, żebym przeniosła się do tamtej kobiety?

- Masz na myśli matkę? - Chwycił z fotela szorty. - Wiesz, chciałem dziś wrócić do Australii...

Czyli z jej powodu przełożył wyjazd?

- Obowiązki cię wzywają?

- Po prostu już czas.

- Pojedziesz do Port Hinchinbrook?

- Tak. I codziennie przez tydzień będę wypływał w morze.

- Co jeszcze będziesz robił?

- Leżał na plaży. Spotykał z przyjaciółmi.

- I rodziną?

- Też - odparł, zawahawszy się na moment.

- Powinieneś lecieć. Jutro z rana.

Nie do końca przekonany podrapał się po brzuchu.

- A co z tobą będzie?

- Wszyscy mówią, że wkrótce odzyskam pamięć. To pewnie kwestia paru dni. Mogę zamieszkać z Faith Anders.

- Jutro wraca twój ojciec.

Wzdrygnęła się. Matka, ojciec... to były puste słowa. Podciągnęła prześcieradło wyżej, niemal do brody.

- Może wpadnę do DC Affairs...

- Słyszałaś, co mówiła Cara. Rozmawiała z twoją współpracowniczką. Dadzą sobie radę, dopóki nie wyzdrowiejesz.

Palcami stóp zaczęła rysować kółka na dywanie.

- Pewnie pożytku by ze mnie nie miały. Ale co mam robić z wolnym czasem? Gdybym wiedziała, co mnie interesuje...

- Parę dni temu wspomniałaś, że chciałaś zwiedzić Australię.

Zmarszczyła czoło.

- Kangury... Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Tylko nie myśl, że usiłuję się wprosić czy coś...

Potarł dłonią brodę.

- To niezwykle stworzenia. - Usiadł obok na łóżku. - A Australia to wielki piękny kraj.

Scarlet zmierzyła go wzrokiem.

- W którym mieszkają piękni ludzie. Piękni i dobrzy.

Taki był Daniel. Chociaż pragnęła dłużej cieszyć się jego bliskością, wiedziała, że już dość dla niej zrobił; nie powinna mu się narzucać. Może gdy odzyska pamięć, znów się spotkają...

- Przenocuję na kanapie - powiedziała, kierując się w stronę drzwi.

- Jest tu druga sypialnia.

- Dzięki, ale może obejrzę sobie tamto DVD.

Wzruszył ramionami.

- Chcesz towarzystwa?

- Jeśli ci nie przeszkadza, wolałabym być sama. Wyśpij się. - Zatrzymała się przy drzwiach. - Rano się wyniosę. „Dzięki za wszystko” brzmi trochę głupio... - Uśmiechnęła się. - Ale wiesz, o co mi chodzi.

Wyszła z sypialni, czując na sobie spojrzenie Daniela. Może powinna się wstydzić swojego tupetu i rozwiązłości. I może, kiedy odzyska pamięć, będzie miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Ale dziś niczego się nie wstydziła i niczego nie żałowała. Włożyła koszulę, którą wcześniej miała na sobie, włączyła film i zwinęła się w kłębek na kanapie. Zastanawiała się, jak to będzie znów wszystko pamiętać. Pod wieloma względami bała się tego bardziej niż dzisiejszej pustki.

Najbardziej jednak przerażało ją co innego: a jeśli nigdy nie zdoła poznać swojej przeszłości?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ziewając szeroko, rozejrzała się wkoło. Telewizor plazmowy, rozsypany popcorn na stoliku i ona na kanapie przykryta miękkim kocem. Gdzie, u licha, była?

Nagle usłyszała znajomy głos:

- Spałaś tak słodko, że nie miałem serca cię budzić.

Poderwała się. Mężczyzna, Daniel... Rozmawiała z nim w szpitalu. Odruchowo przytknęła rękę do skroni i wymacała guz.

- Pamiętam.

- Wszystko? - Zmrużył oczy.

- Od wypadku.

Pokiwał głową. Miał na sobie sportową koszulę z podwiniętymi rękawami. Powiodła spojrzeniem po jego opalonych przedramionach i poczuła mrowienie na plecach.

- Wczorajszy wieczór też pamiętam.

Uśmiechając się, Daniel podrapał się po szyi.

- Ja też. Trudno byłoby go zapomnieć.

- Niczego nie żałuję - powiedziała szybko, na wypadek gdyby dokuczały mu wyrzuty sumienia.

- Ja też nie.

Podał jej rękę i podciągnął ją na nogi. Wyjrzała przez szklane drzwi na zewnątrz. Z szarego nieba siąpił deszcz.

- Która godzina?

- Pora się zbierać.

- Zadzwoń do Cary i poproszę ją, żeby mnie podrzuciła do Faith Anders.

- Ja cię zawiozę - odrzekł, stawiając na stoliku obok miski z resztką popcornu dwa kubki kawy.

- Już dość zajęłam ci czasu. - Wdychając intensywny zapach

świeżo zaparzonej kawy, przysunęła ręce do kubka. – Nie chcę cię więcej kłopotać.

– Kłopotać? Nie jesteś żadnym kłopotem – zapewnił ją, pociągając łyk aromatycznego napoju.

– Wracasz dziś do Australii. Musisz myśleć o podróży. Spakować się...

– Twoja mama powierzyła mi opiekę nad tobą. Jestem za ciebie odpowiedzialny.

Odstawiła kubek.

– Traktujesz mnie jak dziecko, które trzeba odprowadzić do przedszkola.

– Tak myślisz?

Udał się do jadalni po leżący na stole stos ubrań. Po chwili Scarlet dołączyła do niego.

– Trzymaj. – Podał jej ubranie. – To od Morgan. Jest tu również bielizna.

– Powiedziałaś jej, że wczoraj nie miałam na sobie majtek?

– Sama zgadła.

Scarlet obejrzała spodnie bojówki, potem przyłożyła do siebie pomarańczowy T-shirt w stylu grunge'owym.

– Białe szpilki średnio będą do tego pasowały – stwierdziła.

– Przyniosła również buty. Dwie pary: fioletowe klapki oraz różowe botki z motywem Myszki Minnie.

Kiedy skończyli jeść zamówione do apartamentu śniadanie – puszyste naleśniki z truskawkami – Daniel zadzwonił do Cary po adres Andersów. Niedługo później wsiedli do jego drogiego auta i wyjechali z podziemnego garażu na siąpiący deszcz.

– Założę się, że rodzice mnie nie poznają – powiedziała Scarlet, poruszając palcami w różowych botkach.

– Nie szata zdoła człowieka – oznajmił z uśmiechem Daniel. – Zresztą pasuje do ciebie styl eklektyczny.

Wzięła się pod boki, przyjmując hip-hopową pozę.

- Zrobiłabym bączka, potem parę obrotów na główce.

Daniel wybuchnął śmiechem, a jej zrobiło się smutno na myśl o tym, że za kilka minut rozstanie się z tym fantastycznym mężczyzną.

- Coś ci zdradzę, panno hip-hopowo: jesteś miłośniczką muzyki klasycznej.

Jakaś klapka otworzyła się w jej głowie, bo nagle Scarlet usłyszała dźwięki pianina i skrzypiec. Po chwili łagodną melodię zagłuszył odgłos deszczu uderzającego w szybę oraz świst wycieraczek zgarniających wodę. Daniel siedział skupiony, wpatrując się w mokry asfalt. Zerknęła na niego spod oka. Postanowiła na razie nic nie mówić. Może to wcale nie był przebłysk pamięci?

Parę minut później sportowe włoskie auto wjechało na podjazd przed domem Andersów w Georgetown. Scarlet wysiadła, spoglądając z zainteresowaniem na neoklasyczną w stylu rezydencję o grubych kolumnach, dużym frontonie, portyku oraz symetrycznej fasadzie.

Ciekawe, skąd zna te określenia? Może uczęszczała na zajęcia z architektury?

Drzwi otworzyła Faith Anders. Scarlet skupiła się, usiłując przypomnieć sobie tę kobietę o srebrzystoblond włosach i pociągniętych czerwoną szminką ustach. Niestety.

Strój córki wyraźnie zaskoczył Faith. Omiotła Scarlet krytycznym spojrzeniem, po czym, biorąc się w garść, rozpostarła ramiona.

Scarlet postąpiła krok naprzód i pozwoliła się przytulić. Kiedy ramiona matki zacieśniły się wokół niej, poczuła przyjemne ciepło. Znajome ciepło. Z mniejszymi oporami weszła do lśniącego holu.

- Ojciec wrócił - poinformowała ją matka, po czym obróciła się do Daniela. - Dziękuję, że zajął się pan wczoraj moją córką - rzekła wyniosłym tonem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - oznajmił z powagą.

Scarlet posłała mu spojrzenie, z którego wyczytał: niegrzeczny chłopiec!

Idąc za Faith, mijali dzieła sztuki, których nie powstydzilyby się muzea. Wreszcie dotarli do ogromnej elegancko urządzonej sali, w której uwagę zwracał lśniący stół z kryształowym wazonem pełnym róż, renesansowy obraz w pozłacanej ramie przedstawiający zaaferowaną niewiastę z dzieckiem oraz fortepian salonowy.

W fotelu przy nierozpalonym kominku siedział mężczyzna w wieku sześćdziesięciu kilku lat. Na widok gości wstał i obciągnął bonzurkę. Dziwne, pomyślała Scarlet; mężczyźni naprawdę to noszą?

- Kochanie...

Mężczyzna wyciągnął ręce, tak jak wcześniej jego żona. Scarlet podeszła bliżej i dała się zgarnąć w ramiona. Nie tylko nie rozpoznała ojca, ale nawet nie wiedziała, jak on ma na imię. Nagle zauważyła Carę Cranshaw.

- Dobrze wyglądasz, skarbie - powiedziała przyjaciółka. - Masz taką wypoczętą buzię.

- Choć w tym stroju trudno cię rozpoznać - rzekła Faith. Usiadła na identycznym fotelu jak jej mąż, gestem nakazując pozostałym, aby również spoczęli.

Scarlet zajęła miejsce na obitej brokatem kanapie.

- Włosy masz takie nastroszone... - Faith urwała, po czym wygładziła mankiety szarej jedwabnej bluzki. - Dotychczas dbałaś o porządek na głowie. Pamiętam, jak miałaś sześć lat, uparłaś się, żeby ci obciąć każdy odstający kosmyk.

Scarlet zgarnęła włosy z twarzy i odrzuciła na plecy. Ojciec skinął na albumy fotograficzne leżące na mahoniowym stole.

- Twoja mama powiedziała mi, co mówił lekarz. Że z czasem

pamięć wróci. Pomyślałem jednak, że może zdjęcia pomogą.

Cara usiadła obok przyjaciółki na kanapie.

- Dzięki... tato. - Scarlet sięgnęła po album. Dziwnie się czuła, nazywając ojcem obcego mężczyznę.

Tworzyła album. Na pierwszej stronie zobaczyła zdjęcie, na którym stała w czarnej sukience koktajlowej, trzymając w dłoni kieliszek szampana i uśmiechając się promiennie.

- To oficjalne otwarcie DC Affairs - wyjaśniła Cara, po czym wskazała inne zdjęcie, na którym Scarlet obejmowała w talii olśniewającej urody młodą kobietę. - A tu jesteś z Ariellą, swoją współpracowniczką.

- Kiedy się z nią zobaczę?

- Mówiłam jej o naszym dzisiejszym spotkaniu. Chciała przyjechać, ale... W tej chwili jest bardzo zajęta.

- Wszystkie zdjęcia masz u siebie w komputerze - oznajmił ojciec.

- Te tutaj wywołałaś specjalnie dla nas - dodała matka.

Scarlet odłożyła album i sięgnęła po inny, starszy, z rysunkami koni na okładce. W środku na jednym zdjęciu dziewczynka o ognistej rudych warkoczach stała w stroju baletnicy, na drugim zdmuchiwała świece na torcie, na trzecim siedziała przy fortepianie.

- Brzdąkam...

- Nigdy nie „brzdąkałaś” - oburzyła się matka. - Pięknie grałaś. Już wtedy wiedzieliśmy, że masz talent.

- Twoja matka też gra - wtrącił ojciec.

Scarlet zamyśliła się. Wcześniej Daniel wspomniał, że lubi muzykę klasyczną.

- Czyli po tobie odziedziczyłam talent muzyczny?

Faith uśmiechnęła się.

- Talentu to ja ci mogę tylko pozazdrościć.

Scarlet zamknęła album.

- Może coś sobie przypomnę, jak obejrzę swój dawny pokój...

Nagle przeszył ją ostry ból. Przycisnęła rękę do skroni; miała wrażenie, jakby ktoś jej borował w czaszce dziurę.

- Co ci jest? - przeraziła się Cara. - Chcesz się położyć, odpocząć?

- Nie jestem zmęczona. Całą noc spałam jak zabita.

Faith wzdrygnęła się.

- Błagam, nie mów takich rzeczy.

Scarlet miała na końcu języka, że to tylko takie powiedzenie, ale się powstrzymała.

- Zasnęłam w trakcie „Spider-Mana”.

Matka uniosła zdziwiona brwi.

- Oglądałaś „Spider-Mana”? Nigdy cię nie fascynowali tacy superbohaterowie.

- Może nigdy pani o tym nie mówiła - zauważyła Cara.

- Dlaczego miałyby nie mówić?

- Grunt, że jesteś w domu - wtrącił ojciec. - Ze wszystkim sobie poradzimy.

Scarlet zasepiła się. To nie jest jej dom. Nie mieszka też z Danielem. Poczula się zagubiona, bezdomna. Nagle łzy zapiekły ją pod powiekami. Z trudem opanowała emocje. Miała kilka przebłysków z dawnego życia. Lekarz obiecywał, że wkrótce pamięć wróci. Że będzie dobrze.

Wzięła głęboki oddech i zmieniła temat.

- Daniel wraca dziś do Australii.

- Musi pan być bardzo zajęty. - Faith posłała mu chłodny uśmiech.

- Nie chcemy pana dłużej zatrzymywać. Scarlet jest w dobrych rękach.

W dobrych? Scarlet się zjeżyła. To znaczy, że kiedy Daniel się nią opiekował, to była w złych?

Zerknęła na niego spod oka. Mrugnął do niej porozumiewawczo, poza tym jednak jego twarz niczego nie zdradzała. Po chwili zwrócił

się do Andersów:

- Wiedzą państwo, że córka pragnie zwiedzić Australię?

Faith skrzywiła się.

- Naprawdę, kochanie? Tam jest tyle kurzu.

- Odrobina brudu nikomu jeszcze nie zaszkodziła - rzuciła Scarlet. Pocierając z namysłem brodę, Daniel podszedł do stolika, na którym leżały albumy.

- Tak się zastanawiam... może kilka dni w nowym otoczeniu bardziej by jej pomogło.

- To znaczy? - spytał ojciec.

- Gdyby wyjechała, gdyby nie myślała o poprzednim życiu. Gdyby...

Faith dźwignęła się z fotela.

- Naprawdę nie chcemy pana dłużej zatrzymywać, panie McNeal. Jeszcze się pan spóźni na samolot.

- Lecę prywatnym odrzutowcem.

Scarlet wstała i z bijącym sercem stanęła obok Daniela.

- Proponujesz, żebym poleciała z tobą do Australii?

- Mówiłaś, że chcesz odpocząć. I popatrzeć na kangury.

- Pomogę ci się spakować - rzekła Cara.

- To wykluczone - oznajmiła stanowczo Faith.

- Danielu, jesteśmy wdzięczni za pańską pomoc - rzekł pan Anders - ale nie znamy pana.

- Mogę za niego ręczyć - powiedziała Cara. - On i Max przyjaźnią się od niepamiętnych czasów. Mój narzeczony ufa mu bezgranicznie.

Faith przewróciła oczami. Scarlet ugryzła się w język. Miała ochotę kazać wszystkim milczeć. Może straciła pamięć, ale nie rozum; dopóki nie zostanie ubezwłasnowolniona, sama będzie o sobie decydowała. Ciekawa jednak była opinii ojca.

Siedział z łokciami na oparciu fotela, z brodą na splecionych

rękach i mrucał coś pod nosem. Scarlet otworzyła się w głowie kolejna klapka. Zawsze tak robił, kiedy musiał podjąć trudną decyzję.

- Jest naukowo dowiedzione, że presja źle działa na człowieka - powiedział wreszcie.

Jego żona wytrzeszczyła oczy.

- Uważasz, że powinna wyjechać?

Ojciec wstał.

- Mam dobre przeczucie. - Popatrzył na córkę. - To jak: chcesz jechać?

Scarlet zerknęła na Carę, która skinęła głową. Potem spojrzała na Daniela, który uśmiechnął się, jakby mówił: wybór należy do ciebie. Stojąca przy kominku Faith Anders zbladła; wyglądała tak, jakby za moment miała zemdleć. Okej, pomyślała Scarlet. Wynik cztery do jednego.

- Mamo, przyrzekam, że nie będę pływać w jeziorach pełnych krokodyli.

Faith zamrugła, jej twarz odzyskała kolor.

- Powiedziałaś „mamo”.

Ojciec podszedł do żony, objął ją w pasie i cmoknął w policzek, po czym uśmiechnął się zachęcająco do córki. W tym momencie Scarlet zrozumiała, że choć nie pamięta tych ludzi, oni na pewno ją kochają.

Odkąd przekręciła klucz w zamku, Daniel uważnie ją obserwował. Nic nie wskazywało na to, aby cokolwiek rozpoznawała. Spojrzała na fortepian, na zdjęcie rodziców nad kominkiem, potem wpadła na donicę z palmą, najwyraźniej nie pamiętając, że taka tu stoi, następnie przewróciła zestaw narzędzi do kominka i musiała przytrzymać się ściany, by nie stracić równowagi.

Wzdychając ciężko, postawiła torbę na kredensie. Torba

przechyliła się, zahaczając paskiem o delikatną porcelanową figurkę nastolatki z naręczem kwiatów. Na szczęście Scarlet złapała ją, zanim figurka się rozbiła. Błada jak kreda, zniecierpliwiona własną niezdarnością, uśmiechnęła się bezradnie i odgarnęła kosmyk za ucho.

- To cudo wygląda na drogie. Miałabym wyrzuty sumienia, gdyby się roztrzaskało w drobny mak.

Salon urządzony był w podobnym stylu jak salon rodziców. Co kto lubi, pomyślał Daniel, zatrzymując wzrok na kolekcji kryształów.

- Rozpoznajesz coś?

- Nic a nic. - Poglądziła palcem brzeg kredensu. - Ale nie czuję się tu obco.

- Zastanów się, może jednak wolisz zostać z Carą.

- Nie. To, co powiedziałeś u rodziców, brzmiało sensownie. Niech mój mózg odpocznie... Na pewno nie będę ci przeszkadzać?

Dobre pytanie. Kiedy ją po raz pierwszy zobaczył, chciał umówić się z nią na randkę. To, co zaszło między nimi wczorajszego wieczoru, wywróciło jego świat do góry nogami. Powrót do Australii, jak najdalej od pokusy zwanej Scarlet, byłby wybawieniem. Ale...

- Twoi rodzice chcą dobrze - odrzekł - lecz przy nich sprawiałaś wrażenie skołowanej. Dlatego zaproponowałem ci wyjazd. Oczywiście moja propozycja nie była pozbawiona szczypty egoizmu.

Scarlet uśmiechnęła się chytrze.

- Szczypty, powiadasz? - Objęła go za szyję.

Rozsądek zwyciężył. To nie był czas na miłosne igraszki.

- Pilot podał godzinę wylotu. Starajmy się nie spóźnić.

- Okej. Spakuję jakieś ciuchy...

Ruszyła po schodach na górę. On za nią. Na piętrze znajdowały się dwie wysprzątane sypialnie z łazienkami. Scarlet instynktownie skręciła do większego z pokoi. Otworzyła drzwi do garderoby,

weszła do środka i stanęła na wprost wiszących równo ubrań. Wszystko było zestawione według koloru. Po lewej stronie wisiały spódnice i spodnie, po prawej bluzki i koszule, na wprost sukienki. Zagwizdała cicho.

- Ho, ho! Ale ze mnie elegantka. I spójrz na te buty! Pewnie fortunę zostawiam w butikach.

- Poszukaj bikini. Sporo czasu będziemy spędzać nad wodą.

Zaczęła grzebać w szufladach. Po paru minutach się poddała. Nagle z zaciekawieniem popatrzyła na swoje ramiona, jakby nigdy ich dotąd nie widziała.

- Może nie mam bikini, bo z tak jasną karnacją spaliłabym się na słońcu?

- Istnieją kremy z filtrem.

Scarlet skinęła na wieszaki ze spodniami.

- Z rzeczy sportowych mam jedną parę dżinsów. Żadnych kłapek, tenisówek. Rany boskie, co ja noszę w weekendy?

- Nie wiem. - Daniel oparł się o drzwi. - Ale pewnie do twarzy ci w strojach Versace.

- Dobra, dobra. Po domu wolałabym jednak paradować w szortach.

- Mnie się podoba, jak paradujesz na golasa. Ups. - Zakrył ręką usta. - Nic nie powiedziałem.

- A ja nic nie słyszałam. - Kręcąc biodrami, podeszła do Daniela. - Może kilka minut nas nie zbawi, co?

- Myślisz, że kilka minut by nas usatysfakcjonowało? - Z półki nad ich głowami ściągnął walizkę. - Wrzuć parę najbardziej potrzebnych rzeczy. Resztę kupimy na miejscu.

- Okej.

Wysunęła szufladę. Na widok seksownej bielizny Daniel jęknął cicho. Może dawna Scarlet wcale nie była tak porządna i poważna, jak mu się wydawało.

Odwróciła się, wymachując stringami.

- Mmm, czarne, koronkowe... - zamruczała. - Jestem wdzięczna Morgan za bieliznę, którą mi zostawiła, ale te majteczki wyglądają znacznie atrakcyjniej.

Daniel przyłapał się na tym, że kiwa głową, przyznając jej rację. A poza tym, że oddech ma coraz szybszy.

- Nic z tego. - Chwycił walizkę. - Nie zmienię zdania.

- Nie?

- Nie.

- W takim razie zamknij oczy. Muszę się przebrać.

Ściągnęła T-shirt przez głowę. Nie miała na sobie stanika. Daniel przełknął ślinę i postawił walizkę na podłodze.

- Zaraz wezwę stróżów moralności - zagroził.

Nie słuchając go, Scarlet zdjęła spodnie i majtki. Poczuł, jak po plecach spływa mu strużka potu.

- Cholera, gorąco - szepnął.

Postąpiła krok bliżej. Kiedy przywarł ustami do jej warg, rozpięła mu koszulę i potarła zmysłowo biodrami o jego brzuch.

- Musimy się pośpieszyć - dodał.

Lizząc go po piersi, wolno osunęła się na kolana i rozpięła spodnie. Daniel zacisnął ręce na framudze. Najpierw owiało go chłodne powietrze, potem poczuł język Scarlet. To będzie bardzo udana podróż, przemknęło mu przez myśl.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wypiwszy łyk zimnej wody, Scarlet popatrzyła na kobietę siedzącą naprzeciwko i odchrząknęła.

- Nie miałam okazji podziękować...

Morgan Tibbs uniosła spojrzenie znad egzemplarza „Forbesa”.

- To odrzutowiec Daniela, nie mój.

- Za ubranie.

- A, uznałam, że się przyda. - Morgan wróciła do lektury.

Scarlet ponownie odchrząknęła.

- Powinam czuć się dziwnie, lecąc luksusowym odrzutowcem na drugi koniec świata, z ludźmi, których prawie nie znam, ale tyle dziwnych rzeczy doświadczyłam w ciągu ostatniej doby, że...

- Chodzi o amnezję?

- Tak.

Morgan odłożyła pismo.

- Moja ciotka miała tak zwaną fugę dysocjacyjną. Któregoś dnia nie przyszła do pracy. Wszczęto poszukiwania. Znalaziono ją dwieście kilometrów od domu; medytowała z grupą ludzi czekających na przybycie statku z obcymi. Nie pamiętała swojego dawnego życia. Fugę wywołuje traumatyczne wydarzenie. W przypadku ciotki było to pojawienie się jej męża, który dwadzieścia lat temu upozorował własną śmierć.

- I co, odzyskała pamięć?

- Tak. Jak tylko wróciła do domu.

- Mnie powrót do domu nie pomógł.

- Nie miałaś żadnych przeżyć?

- Ze dwa drobne.

Morgan potarła palcem sześć ćwieków zdobiących jej prawe ucho.

- Potrzebujesz odpoczynku.

- Od czego? Mam kochających rodziców. Fajny dom. Dobrą pracę. Podobno wspaniałych przyjaciół.

- Fantastycznie. - Morgan podniosła pismo. - Jest do czego wracać. A ty lecisz na antypody.

Z końca samolotu nadszedł Daniel.

- Morgan, czy możesz sprawdzić moje obliczenia?

- Jasne.

Kobieta wstała, wzięła od niego laptop i oddaliła się.

- Ufasz jej? - spytała Scarlet.

- To moja prawa ręka, najlepsza asystentka, jaką kiedykolwiek miałem.

- Słuchaj... czy to możliwe, że moja amnezja... że sama ją wywołałam?

- Niby jak? Specjalnie nabiłaś sobie guza?

- Może nie chcę o czymś pamiętać?

- Nie znam się na tym. Ale wiem, że mózg podobnie jak wszechświat pełen jest tajemnic.

Dziwne. Nie pamiętała przeszłości, a z Danielem czuła się bezpieczna. Inaczej nie zdecydowałaby się na wspólną podróż.

- Poznaliśmy się niedawno, prawda? A jednak intuicja mi mówi, że znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Dlaczego?

- Nie jestem lekarzem. - Uśmiechnął się.

- Ale jesteś moim przyjacielem?

W jego spojrzeniu dostrzegła wahanie.

- Co mi radzisz? Odpoczywać, pić szampana, cieszyć się życiem i przestać się zamartwiać?

- Ja bym tak zrobił. Ale...

- Ale co?

Popatrzył jej w oczy.

- Scarlet, byłaś zaręczona. Kilka dni temu zerwałaś zaręczyny.

- Żartujesz! Miałam wyjść za mąż?

- Tak, uznawałaś jednak, że nie pasujecie do siebie.

- O kurczę! Mam nadzieję, że nie złamałam mu serca.

Daniel odwrócił wzrok.

- Wie o moim upadku? - zaciekawiała się. - O amnezji?

- Zanim wyszliśmy od twoich rodziców, twój tata odciągnął mnie na bok. Powiedział, że dzwonił do Everetta Mathesona i przekazał mu wiadomość.

Nazwisko, które wymienił, nic jej nie mówiło.

- I co?

- Matheson oznajmił, że jest zajęty w Nowym Jorku.

Poczuła dziwne ukłucie, przez moment nie mogła nabrać tchu. Jak przez mgłę słyszała sarkastyczny śmiech. Wzdrygnęła się.

- W ogóle się nie przejął?

Daniel ścisnął jej dłoń.

- Nie był cię wart.

Przylecieli do Sydney, tam pożegnali się z Morgan, po czym udali się do Cairns. W Cairns przesiedli się do kabrioletu. Droga do Port Hinchinbrook zajęła im półtorej godziny. Kiedy Scarlet weszła do letniego domu Daniela, widok na ocean dosłownie zaparł jej dech.

- Tu jest jak w raju. Jak można chcieć mieszkać gdziekolwiek indziej?

- Poczekaj, aż wypłyniemy jachtem w morze.

- Jesteś niesamowitym szczęściarzem.

Przez moment Daniel myślał o tym, co powiedziała. Żałował, że jego dzieciństwo wyglądało tak, jak wyglądało. Wolałby mieć inne, normalne. Ale nie żył przeszłością, starał się do niej nie wracać. Sam tworzył własne szczęście.

Scarlet oglądała swoje ramiona.

- Zanim wsiedliśmy do samochodu, posmarowałam się kremem z filtrem, ale chyba znów muszę. - Ponownie wyjrzała przez okno. -

Marzę o spacerze po plaży. I potrzebuję kostiumu kąpielowego.

- Może coś się tu znajdzie.

Przeszli na górę. Parter był jedną dużą otwartą przestrzenią, piętro również. Na łóżku, fotelach i innych meblach leżały ubrania, które Daniel z pomocą Morgan zamówił przez internet podczas lotu ze Stanów.

Scarlet przycisnęła ręce do ust.

- Boże, to dla mnie? - Zerknąwszy na metki z ceną, musiała przytrzymać się krzesła. - To szaleństwo! Obłęd! Wydałeś fortunę!

- Lubisz rzeczy dobrej jakości. Pamiętasz?

- Nie bardzo. - Rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu. - Ale nie będę się z tobą spierać.

Tańczyła po pokoju, przykładała do siebie stroje, co rusz podbiegała, by cmoknąć Daniela w policzek. Wiele razy kupował ludziom prezenty, uwielbiał to robić, ale nie pamiętał, aby ktokolwiek w sposób tak spontaniczny okazywał radość. Scarlet cieszyła się jak dziecko otwierające prezenty w dniu urodzin. Była wesoła, szczęśliwa i chciała, by cały świat o tym wiedział. Nie mógł oderwać od niej oczu.

- Jeśli coś ci nie przypadnie do gustu, możemy zwrócić - powiedział.

- Ależ wszystko mi się podoba! - Nagle spoważniała. - Zawsze się troszczysz o innych, prawda? Lubisz sprawiać ludziom niespodzianki. Lubisz patrzeć, jak się cieszą.

Pocierając ręce, z groźną miną podszedł bliżej.

- Lubię, ale bywam też bezdusznym egoistą.

- Musisz mi zademonstrować ten swój bezduszny egoizm. No wiesz, żebym miała porównanie.

Myślał dokładnie o tym samym.

Spotkali się na środku pokoju. Światło słoneczne wpadało przez okno. Scarlet odłożyła na bok kolorową sukienkę, objęła Daniela za

szyję, on objął ją w pasie. Pół sekundy później ich usta złączyły się w pocałunku. Nareszcie!

Od czasu kiedy kochali się pośpiesznie w garderobie, Daniel zdwoił wysiłki, aby trzymać się od Scarlet na dystans. Tylko tego brakowało, by zaczęła go uwodzić w samolocie! Wprawdzie Morgan nie była pruderyjną świętoszką, ale dlaczego miałby ją narażać na psychiczny dyskomfort?

Tak więc zachowywał daleko idącą wstrzemięźliwość. Kontakt fizyczny musiał poczekać. W trakcie lotu zadowalał się przypadkowym muśnięciem, kiedy mijali się w wąskim przejściu. Nie pozwalał sobie na żadne pieszczoty, nawet gdy przesiedli się do kabrioletu i we dwoje ruszyli w dalszą drogę.

Dopiero teraz mógł dać upust nagromadzonym emocjom. Pragnął, by Scarlet była naga, by leżała pod nim. A potem odwrotnie: na nim. To na początek, a później...

Nie przerywając pocałunku, zaczął rozpinąć jej bluzkę. Dziurki były ciasne, perłowe guziczki małe i liczne. Psiakość! Kiepsko mu szło. Przerwał pocałunek. Jak będzie widział, co robi, to szybciej się z tym upora. Nic z tego. Dlaczego Scarlet nie mu pomaga? Dlaczego czeka z uśmiechem, a on się męczy...

- Chcesz, żebym cierpiał - powiedział z wyrzutem.

- Jakie to uczucie?

Chryste, czyżby próbowała się na nim zemścić?

- Przecież nie mogliśmy w samolocie. Morgan by... Psiakość!

Scarlet zerknęła na przód bluzki.

- Jeszcze trochę - szepnęła.

Szarpnął. Guziczki posypały się na podłogę.

- Dłużej nie mogę. Nie masz stanika.

- Najwyraźniej nie przepadam za bielizną - oznajmiła, uwalniając ręce.

Nie słuchał. W skupieniu podziwiał jej ciało, gładził dłońmi biust.

Przejdź do spodni, powtarzał sobie w duchu, ale nie mógł oderwać rąk od piersi.

- Bardzo chcesz iść na plażę? - spytał, obsypując pocałunkami jej szyję.

- Tyle godzin siedzieliśmy... Przydałoby się trochę ruchu - szepnęła, wsuwając palce w jego włosy.

- Ruchu można zażywać na różne sposoby. Wiesz, że zdejmując ubranie, człowiek spala osiem do dziesięciu kalorii? - Zacisnęła wargi na jej ucho. - Podczas stosunku można spalić do czterystu... - Rozwarł językiem jej usta. - A najwięcej podczas...

- Orgazmu?

Pocałował ją namiętnie.

- Wielokrotnego.

Z ustami na jej ustach, a dłońmi na jej plecach, popychał ją lekko w stronę łóżka. Kiedy wyczuła je za sobą, przystanęła i zdyszana nabrała w płuca powietrza.

- Rozgrzewka zaliczona? - spytała.

Daniel rozpinał jej dzinsy.

- Zaraz sprawdzimy tętno.

Wsunął palec pomiędzy jej uda. Scarlet zamknęła oczy, poruszyła biodrami. Po chwili płonęła. Jego podniecenie rosło z sekundy na sekundę. Znowu sobie przypomniał tę chwilę w garderobie Scarlet w Georgetown. Stał oparty o framugę, Scarlet kuciała przed nim, trzymała go w ustach. Wszystko razem trwało krótko, ale miał wrażenie, jakby przeniósł się w inny świat. Podczas lotu myślał o tym, że musi sprawić Scarlet równie wielką przyjemność. Teraz nadszedł ten moment.

Pierwszy orgazm wstrząsnął jej ciałem, kiedy stała przy łóżku, zaciskając ręce na jego koszuli. Gdyby ją puściła, upadłaby. Nie dał jej czasu na odpoczynek. Wciąż oddychała ciężko, kiedy pchnął ją na łóżko. Ściągnął z niej dzinsy i jedwabne figi. Pośladki miała na

skraju materaca, stopy opierała o podłogę. Kucnąwszy, rozchylił jej uda. Widok nabrzmiątych fałdów przyprawił go o szybsze bicie serca. Oparł dłonie na wewnętrznej stronie uda i odsłonił łechtaczkę. Delikatnymi pociągnięciami języka doprowadził Scarlet do kolejnego orgazmu.

Nazajutrz niebo było bezchmurne, wiał lekki wiatr. Wymarzona pogoda na wypłynięcie w morze.

Z tarasu na tyłach domu Daniel pokazał Scarlet kołyszący się na wodzie trzydziestokilkumetrowej długości jacht. Przetarła oczy.

- O rany! Nawet prezydenci nie mają takich.

- Producentem jest mój przyjaciel - oznajmił Daniel, jakby to wszystko tłumaczyło. - Chodźmy popływać.

Wysmarowana kremem ochronnym i w kapeluszu z szerokim rondem weszła po schodach z włókna szklanego na mostek. Ustawwszy się z boku, by nie przeszkadzać, patrzyła, jak Daniel włącza silnik i kieruje jacht w morze.

- Będziemy płynąć z prędkością około dziesięciu węzłów - rzekł, podczas gdy ona podziwiała jego profil i włosy, które opadają z tyłu na kołnierzyk. - Za pół godziny minimy wyspę Hinchinbrook.

Trzymając się poręczy, wdychała zapach słonej wody, która połyskiwała w promieniach słońca. Czuła się tak, jakby była w innym świecie. W tropikalnym raju. Na co komu Waszyngton, wielka polityka, korki na drogach? Od dziś miała ochotę wszędzie chodzić boso, czuć wiatr we włosach, cieszyć się wolnością.

- Opowiedz mi o tym miejscu - poprosiła. - Przypomina mi Tahiti.

Przyjrzał jej się badawczo.

- Byłaś na Tahiti?

Czy jedynie widziała wyspę na fotografiach w albumach podróżniczych, w reklamach, na zdjęciach przyjaciół?

- Nie jestem pewna.

Daniel ponownie utkwiał wzrok w wodzie.

- Wyspa ma mniej więcej trzydzieści osiem kilometrów długości i dziesięć szerokości. Znajduje się na niej jedenaście złocistych plaż i przepiękny park narodowy. - Trzymając ręce na sterze, posłał Scarlet szeroki uśmiech. - Jako tubylec muszę znać podstawowe fakty.

Słusznie, pomyślała. Przypuszczalnie miewał w swoim letnim domu gości, których obwoził po okolicy. Albo których zabierał na jacht. Ciekawe, czy głównie kobiety? Pewnie tak. Prowadził normalne życie, nie był mnichem, lubił damskie towarzystwo. Zresztą, ona też nie była święta, sypiała choćby z Everettem. Jednak ilekroć patrzyła na Daniela, wołała nie zastanawiać się nad tym, z kim się przed nią spotykał. Ani z kim będzie się spotykać, kiedy ona wróci do Waszyngtonu.

Bo prędzej czy później ich dziwny związek się zakończy. Ona odzyska pamięć i ich różnice charakteru zaczną dawać o sobie znać. Bo różnili się, jakoś instynktownie to wyczuwała. On pochodził ze świata, w którym były przestrzeń, radość, swoboda. A ona z całkiem innego - widziała to po domu rodziców, a także po eleganckich markowych ubraniach, które wisiały u niej w szafie.

Powoli zbliżali się do wyspy, która sprawiała wrażenie nietkniętej. Bezludnej.

- Można ją zwiedzać?

- Można, choć liczba zwiedzających jest ograniczona. - Skreślił nieco w lewo. - Kiedy indziej tu zawitamy, teraz pokażę ci rafę.

Był w swoim żywiole. Widać było, że uwielbia takie życie.

Parę minut później Daniel opuścił kotwicę, następnie zgasił silnik. Jacht kołysał się leniwie na wodzie. Na wprost Scarlet ujrzała falujące koralowce i barwne wodorosty, wśród których pływały ławice ryb. Nie mogła się doczekać, aby znaleźć się wśród nich.

Po chwili w jednoczęściowym pomarańczowym kostiumie oraz

płetwach na nogach zsunęła się z pokładu. Na widok Daniela w szortach przypomniała sobie scenę z Jamesem Bondem na plaży. Jednak zdecydowanie wolała swojego przystojnego informatyka od słynnego 007.

W wodzie, która miała idealną temperaturę, Daniel wytłumaczył jej, jak używa się maski i rurki.

- Możesz pływać po powierzchni i z góry obserwować podwodny świat. Albo możesz wstrzymać oddech i zanurzyć się kilka metrów.

- Ojej! - Obok przepłynął spory granik. - Mam się bać?

- Nie - odparł ze śmiechem Daniel. - Cieszyć.

Przez kolejną godzinę patrzyła z zachwytem na różnorodność i wielobarwność flory i fauny. Jedne ryby podpływały pod samą maskę, jakby chciały się jej lepiej przyjrzeć, inne ocierały się o nogi, jeszcze inne delikatnie skubały palce. Ilekroć wynurzała się na powierzchnię, szybko wydmuchiwała wodę z rurki i znów znikwała, by napawać się wspaniałym podwodnym światem.

W pewnym momencie zauważyła, że Daniel wskazuje kciukiem do góry. Posłusznie wypłynęła. Zsunął z twarzy maskę.

- Powinniśmy coś zjeść i odpocząć.

- Nie jestem zmęczona.

- Na razie zejdzmy ze słońca.

Lodówka była pełna. Czekala ich prawdziwa uczta: najpierw sery, potem owoce morza - świeże krewetki, olbrzymie soczyste ostrygi - na końcu słodki melon, który dosłownie rozpływał się w ustach. Odpoczywając w cieniu, Scarlet pomyślała, że chętnie wiodłaby takie życie, leniwe, z dala od zgiełku.

Daniel podał jej kolejną szklankę wody. Najwyraźniej uważał, że będąc na słońcu, koniecznie trzeba uzupełniać płyny. Włosy mu wyschły, sterczały na wszystkie strony, na ramionach miał ślady soli. Scarlet uśmiechnęła się; chciała mu powiedzieć, jaka jest szczęśliwa. Tak, była szczęśliwa, a zarazem smutna, bo wiedziała,

że szczęście jest ulotne.

Nagle na niebie zaczęły gromadzić się chmury.

- Często zdarzają się tu sztormy?

- Dwa lata temu przeżyliśmy cyklon. Wiatr zniszczył całe miasteczko, pozrywał dachy, zdewastował domy. Łodzie w porcie leżały jedne na drugich jak pognieciona talia kart. Oczywiście byliśmy uprzedzeni; kilka osób schowało się w schronie, który zbudowałem kilkaset metrów od brzegu.

- Zostałeś? Nie bałeś się?

Dla niej cyklon, huragan czy tajfun to jeden diabeł, po prostu niszczycielski wiatr wiejący od oceanu. Gdyby miała prywatny odrzutowiec, zapakowałyby do niego rodzinę oraz przyjaciół i uciekła jak najdalej.

- Było to dość przerażające - przyznał. - To ciągle wycie. Wyszliśmy ze schronu, kiedy wiatr już ucichł. Sfilmowałem tę koszmarną dewastację i umieściłem na Waves. Film obejrzały tysiące ludzi na całym świecie. Kiedy dotarłem do domu, z okna na piętrze starczała dziesięciometrowa łajba.

Scarlet rozejrzała się po gładkiej tafli.

- Trudno to sobie wyobrazić. Jest tak cicho.

Pochyliwszy się, Daniel pocałował ją w policzek.

- Czasem tak bywa. Najpierw jest cisza, a potem zrywa się sztorm.

Cisza przed burzą... Czują, jak wracają fragmenty wspomnień, na razie mgliste i poszarpane. Ciekawa była, kiedy ułożą się w całość. Oby wtedy nie rozpętała się burza.

Późnym popołudniem podpłynęła do nich gromadka żółwi. Scarlet siedziała na rufie, z brodą opartą o poręcz, i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w wodę. Daniel też czuł błogi spokój. Nie myślał o sprawach zawodowych ani o coraz większych problemach

nękających współczesny świat. Kiedy wypływał w morze, zapominał o wszystkim; cieszył się szumem wody i promieniami słońca.

Dziś również cieszył się z towarzystwa dziewczyny, która czerpała taką samą przyjemność jak on z bycia na wodzie. Ilekroć spoglądał na Scarlet, dostrzegał w niej coś nowego. Była taka śliczna i niewinna. Wiatr, który powoli przybierał na sile, coraz mocniej rozwiewał jej włosy. Przytrzymując je, zerknęła na Daniela. Napotkawszy jego spojrzenie, uśmiechnęła się szeroko, po czym podwinęła pod siebie długie poły jedwabnej sukienki.

- Daniel McNeal... To irlandzkie nazwisko. Stamtąd pochodzą twoi przodkowie?

Nie chciał psuć miłej wycieczki opowieścią o swojej przeszłości, ale za pytaniem Scarlet nie krył się żaden podstęp. Po prostu była ciekawa.

- Tak, ze strony ojca - odparł, polerując szmatką metalowe okucia.

- Lubię irlandzki akcent. Jest taki przyjazny, pogodny. A twoja mama? Zakochała się w swoim mężu od pierwszego wejrzenia?

- Z wzajemnością.

- I co?

- Szybko się pobrali się i mieli syna.

- Któremu dali na imię Daniel. - Scarlet przechyliła głowę. - Mój ojciec sprawia wrażenie człowieka spokojnego, wręcz nudnego. A twój jaki był?

Na pewno nie nudny i spokojny, odpowiedział w duchu Daniel.

- Lubił ciężką pracę. - Nie pamiętała, ale już jej to mówił. - Oszczędzał na czarną godzinę.

- Nadeszła?

Daniel znieruchomiał. Najchętniej zmieniłby temat, ale podjął już decyzję. Kiedy będą w Sydney, zabierze ją z sobą na wizytę do swojego adopcyjnego ojca, który od dwudziestu kilku lat traktował go jak syna. Dlatego musiał jej trochę opowiedzieć o swojej

przeszłości.

- Kiedy miałem pięć lat, stracił pracę. Nie z własnej winy - dodał.
- Po prostu firma cięła koszty, żeby zadowolić akcjonariuszy. Potem ojciec imał się różnych zajęć, ale zarobki nie starczały na życie. Po jakimś czasie... - Psiakość, to trudniejsze, niż przypuszczał. - Ojciec... zmienił się.

Scarlet położyła dłoń na jego ramieniu.

- Ludzie mają prawo żyć godnie - rzekła. - Zarabiać tak, żeby im starczyło na utrzymanie.

To prawda. On sam zarządzał firmą wartą wiele milionów, ale dbał o pracowników. Wszystkich, począwszy od Morgan Tibbs, a skończywszy na sprzątacze, traktował z szacunkiem i szczerze wynagradzał za pracę.

- Stał się posepny - ciągnął, przecierając szmatką burtę. - Zaczął pić. Dawniej lubił shandy, to takie połączenie piwa z lemoniadą. Potem większość czasu spędzał w szopie koło domu albo w pubie. I pił whisky, która pomagała mu zapomnieć o problemach. Niestety stawał się po niej agresywny.

Poczuł, jak Scarlet ściska jego ramię. Chciał uśmiechnąć się do niej, powiedzieć, by się nie przejmowała, ojciec nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy. Tyle że to nie była prawda. Zrobiło mu się niedobrze. Zawsze tak było, kiedy myślał o przeszłości. Pragnął ukryć się, stłumić złość, ale musiał dokończyć opowieść. Nie, nie zamierzał zdradzać wszystkiego; skrócona wersja była dostatecznie obrzydliwa.

- Ojcu ciągle urywał się film. - Na niebie chmury przysłoniły słońce. - Któregoś dnia mama nie wytrzymała, kazała mu się wyprowadzić.

Pamiętał, jak matka krzyczała: wynocha, wynocha, wynocha! Do dziś mu się to śniło, budził się zlany potem.

- Ojciec wyniósł się z domu, ale co jakiś czas zakradał się w nocy

przez okno, siadał na moim łóżku i przysięgał poprawę. Znów będziemy rodziną, mówił. Strasznie cuchnął alkoholem. Ubranie mu śmierdziało. Chciałem, żeby wrócił, ale nie chciałem pijanego ojca.

Nagle uświadomił sobie, że powinien był wspomnieć matce o tych nocnych wizytach, zamiast wszystko tłumić w sobie.

- Gdybym mogła cofnąć czas, przytuliłabym małego Daniela - szepnęła Scarlet. - Oboje zginęli, kiedy byłeś jeszcze dzieckiem?

- Zaopiekował się mną Owen Cedar.

- To był dobry człowiek?

- Bardzo dobry. Poznasz go, jak będziemy w Sydney.

- A twój biologiczny tata...

- Było, minęło. - Rzucił w kąt ścierkę. - Nie myślę o przeszłości.

Wierzchem dłoni otarł pot z szyi. Psiakość, mogłoby być kilka stopni chłodniej. Wtem, jakby w odpowiedzi na jego życzenie, krople deszczu zaczęły bębnić o pokład i tworzyć rozchodzące się koła na wodzie. Wychylił się. Żółwie znikły.

- Musimy wracać.

- Nie możemy skryć się w kabinie? - spytała zawiedziona.

I czekać na szkwał? Zgarnął Scarlet w ramiona i przywarł ustami do jej warg. Resztki złych emocji wywołanych wspomnieniami rozplynęły się.

Weszli do kabiny. Powinni zmyć z siebie sól. Zamierzał namydlić Scarlet, a potem ją wysuszyć.

Pruli przed siebie motocyklem po ciągnącej się wzdłuż wybrzeża Great Ocean Road - Daniel w czarnej skórzanej kurtce, Scarlet przytulona do jego pleców. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze niedawno bała się wsiąść na tę warcząca bestię. I wciąż nie potrafiła się zdecydować, co jej się bardziej podoba: szaleńcza jazda i wiatr we włosach czy błogi spokój na wodzie.

W Port Hinchinbrook spędzili trzy dni, większość czasu w wodzie

i na jachcie. Byli na wyspie Hinchinbrook, spacerowali po wspaniałych plażach, w zatoce obserwowali wyskakujące w wody delfiny i podziwiali piękne zachody słońca. Czwartego dnia polecili do stanu Wiktorja leżącego na południowym wschodzie kontynentu. Tam, na jednym końcu Great Ocean Road, czekał na nich motor Daniela. Daniel rwał się do jazdy. Scarlet wahała się. Przeraził ją brak kabiny, brak pasów bezpieczeństwa.

Teraz, obejmując mocno Daniela, rozkoszowała się uczuciem swobody i bliskością seksownego milionera. Pokonali kolejny zakręt, za którym jej oczom ukazała się jeszcze jedna malownicza zatoka.

Powoli odżywały wspomnienia, obrazy z przeszłości, z życia w Waszyngtonie; widziała rodziców, agencję, którą prowadziła z Ariellą. Pierwsze spotkanie z Danielem nadal pozostawało ukryte, ale zza mgły wyłaniało się jakieś przyjęcie, na którym mówiła mu, że nie powinni być razem, bo...

Tego jeszcze sobie nie przypomniała.

Nie przyznała się Danielowi, że odzyskuje pamięć. Nie chciała, by się zastanawiał, kiedy poszczególne fragmenty ułożą się w całość. Wolą po prostu cieszyć się tym, co ma, tym innym światem, wolnością, pędem, przygodą.

Oglądali wielkie majestatyczne skały, skłębione fale zalewające brzeg, spokojne zatoczki, wspaniałe lasy. W trakcie spaceru po buszu natknęli się na kilka koali śpiących na drzewach eukaliptusowych. Wiedziała, że nigdy nie zapomni zapachu eukaliptusów i mięciutkiego futerka tych zwierząt.

Daniel nagrywał krótkie filmy, między innymi nakręcił, jak ona głaszcze małego kangurka i jak schyla się, gdy nad głową przelatuje jej stado kolorowych skrzeczających papug. Sporo zdjęć zamieścił na profilu na Waves. Natychmiast powiększyło się grono fanów; ludzie komentowali, pytali o dalszą podróż, a także kim jest jego

towarzyszka, której twarzy nigdy nie pokazywał.

Po drodze zatrzymywali się w niedrogich hotelach lub pensjonatach. Trzeciego dnia zostawili motocykl przy pustej plaży i trzymając się za ręce, ruszyli wzdłuż brzegu. Fale huczały miarowo, wielka pomarańczowa kula słońca opadała na zachodzie.

- Piękny widok, prawda? - spytał Daniel, kiedy na moment przystanęli.

Wdychając morskie powietrze, Scarlet skinęła głową.

- Ale ty jesteś jeszcze piękniejsza - dodał.

Oczy wypełniły się jej łzami.

- Powiem Maxowi, żeby przywiózł tu Caroline. W prezencie ślubnym mógłbym im zafundować podróż poślubną. - Roześmiał się cicho. - Na starość staję się coraz większym romantykiem.

I nagle wszystkie brakujące kawałki łamigłówki wskoczyły na miejsce. Scarlet przypomniała sobie, że Daniel pojawił się w DC Affairs, kiedy stała na drabinie i wieszała amorki. Przypomniała sobie bukiet róż i kangurka z muchą pod szyją. Przypomniała sobie pierwszy namiętny pocałunek...

Boże, wszystko sobie przypomniała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrząc z balkonu na rozległą panoramę miasta, nie była w stanie nabrać tchu.

- To chyba najpiękniejsze miasto na świecie - szepnęła.

Przypominający muszlę biały budynek Opery otoczony wodą... Wieżowce i tętniące życiem ulice... Malownicza zatoka z portem i jachtami...

- Niesamowicie wygląda w sylwestra - rzekł Daniel, po czym skinął na most w oddali. - Stamtąd o północy wystrzeliwane są sztuczne ognie. Niebo nad miastem pulsuje tysiącami świateł i kolorów.

- A to co? - Scarlet wskazała na wieżę, której kształt kojarzył jej się z białym obeliskiem w Waszyngtonie.

- Sydney Tower Eye, najwyższy punkt w mieście. Wieża może pomieścić blisko tysiąc osób. Co roku w biegu charytatywnym setki uczestników pokonują półtora tysiąca stopni na sam szczyt.

- A gdzie jest słynna plaża Bondi?

- Po drugiej stronie. - Wskazał kciukiem za siebie. - Jutro się tam wybierzemy na lody.

Dom Daniela z pięknym, starannie przystrzyżonym trawnikiem, szerokimi schodami prowadzącymi do ogromnego basenu, był wielki i luksusowy.

- Wiesz co? Powinieneś zamówić obraz. Z widokiem na miasto.

- Polecisz mi kogoś? Jakiegoś dobrego malarza?

W ostatniej chwili ugryzła się w język. Odzyskała już pamięć. Wiedziała, że musi poinformować o tym Daniela, ale nie wiedziała jak. Dlaczego od razu się nie przyznała? Dlaczego zwlekała?

Stanąwszy za nią, objął ją w pasie. Mruczając cicho, zamknęła oczy i przytuliła się plecami do jego piersi. Poczowała, jak ręka Daniela

wędruje po jej brzucha, a potem zanurza się w dżinsach.

- Chcesz zwiedzić zatokę?

Nie słyszała pytania, słyszała tylko niski pomruk.

- Mmm... Co?

- Możemy wsiąść na prom, popłynąć na północny brzeg i spędzić popołudnie w Luna Park. - Palce zsunęły się jeszcze niżej. - Albo możemy zostać w domu.

Uśmiechnęła się leniwie. Zostać w domu? Chętnie, pomyślała, ale... Nazwa Luna Park nie dawała jej spokoju. Był to najśłynniejszy park rozrywki w Australii pełen najróżniejszych atrakcji...

- Czy to nie tam kilka lat temu wydarzył się wypadek? - spytała nagle. - Chyba o tym czytałam - dodała po chwili.

Popatrzył na nią zaskoczony.

- W tak zwanym pociągu widmo wybuchł pożar.

- Zginęli ludzie.

- Kotku, to było prawie czterdzieści lat temu. Od tamtej pory ani razu nic złego się nie stało.

- To dobrze, ale... Możemy sobie darować te kolejki górskie i inne atrakcje?

Roześmiał się.

- Gdzie się podziała moja poszukiwaczka przygód?

Dostała się w ręce dawnej rozsądnej Scarlet, odparła w duchu. Na głos jednak tego nie powiedziała. Chciała poczekać na odpowiedni moment. Z drugiej strony dręczyły ją wyrzuty sumienia. Szybko zmieniła temat.

- Mieliśmy pojechać do twojego ojca. To znaczy przybranego ojca

- poprawiła się.

Tak, zamierzał wpaść do Owena. Zaraz do niego zadzwoni, tylko najpierw... Spojrzał na Scarlet, która miała taką minę, jakby chciała mu coś powiedzieć, i złożył na jej ustach długi pocałunek.

Cieszył się, że zrezygnowała dziś ze zwiedzania. Uwielbiał oprowadzać ją po mieście, pokazywać niezwykle widoki i zakątki, patrzeć na zachwyty w jej oczach i słyszeć dźwięczny śmiech wydobywający się z jej ust. Teraz jednak pragnął się z nią kochać, okryć jej ciało czułymi pieściami. Wszystko inne mogło poczekać.

Wszystko prócz telefonu do ojca.

Z trudem oderwał usta od jej warg, wyjął z kieszeni komórkę i wszedł do pokoju. Czekając, aż Owen odbierze, pogrążył się w zadumie. Rozmyślał nad Scarlet, nad ich pocałunkiem. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zmieniła się, stała się bardziej stonowana, cicha, introwertyczna.

Wystraszyła się przejażdżek w Luna Park, a gdyby kilka dni temu zaproponował skok na bungee, oczy by jej rozbłysły z podniecenia. Przypomniała sobie, że czytała o wypadku sprzed niemal pół wieku... Czyżby zaczęła odzyskiwać pamięć? Jeśli tak, nie należy się dziwić zmianom, jakie w niej zachodzą. Ma prawo czuć się zagubiona. Pewnie zastanawia się, dlaczego wyruszyła z nim w podróż na drugi koniec świata.

Przed upadkiem i utratą pamięci nie chciała się z nim więcej widzieć. Uważała go za playboya, którego interesują wyłącznie przyjemności. Wierzyła, że jest jego przeciwnieństwem. Jeśli wróciły jej wspomnienia, czy bardzo była zaskoczona bliskością, jaka się między nimi wytworzyła?

Doszedłszy do sypialni, Daniel zrzucił z łóżka narzutę, po czym odkręcił w łazience kran nad wanną. W tym momencie w słuchawce rozległ się znajomy głos.

- Jestem w mieście - oznajmił Daniel.
- A jakie masz plany na dziś?
- Wpaść do ciebie z wizytą.
- Wspaniale. Urządzam imprezę w stylu kowbojskim. Z tańcami.

- Znów zbierasz pieniądze na jakiś szlachetny cel?
- Zawsze zbieram.

Chociaż Owen nie przyjmował czeków od syna, czasem radził mu, jakie organizacje warto wesprzeć. Właśnie dzięki ojcu Daniel związał się z Youth Rules.

- Będzie muzyka country? Nie ma szansy na odrobinę rocka?
- Zobaczmy, może da się coś zrobić - obiecał Owen.
- Mogę kogoś przyprowadzić?
- Jasne, byleby radziła sobie na parkiecie.

Dlaczego ojciec uznał, że chce przyprowadzić kobietę? Nie spytał o to. Oczywiście wcześniej spotykał się z wieloma kobietami, ale z żadną nie czuł tak silnej więzi jak ze Scarlet. Swoją drogą ciekaw był, jak Scarlet zachowa się, kiedy wszystkie części łamigłówki ułożą się w całość: zostanie z nim czy ucieknie?

Zakończył rozmowę z ojcem, który przed przyjściem gości zamierzał ustawić w ogrodzie bele siana, i wrócił na balkon.

- Będą nam potrzebne kowbojskie kapelusze - oznajmił, stając w słońcu.
- Idziemy na rodeo?
- Nie, tańczyć kadryla u Owena. Do muzyki country. Może później puści rocka.

Trzymając przed sobą wyimaginowaną gitarę, zaczął naśladować charakterystyczne ruchy Chucka Berry'ego. Zastanawiał się, która Scarlet zareaguje na jego miniprzedstawienie: zwariowana kochająca przygodę dziewczyna, z którą spędził ostatni tydzień, czy pełna rezerwy wysublimowana dama z Waszyngtonu.

Kiedy Scarlet zacisnęła usta i zmrużyła oczy, domyślił się odpowiedzi. Miał przed sobą dobrze urodzoną waszyngtońską pannę. Po chwili jednak w jej oczach pojawił się błysk. W jednej sekundzie przeobraziła się w pełną życia wesołą dziewczynę. Podbiegła, chwyciła go pod rękę i zaczęła wirować po balkonie.

Odetchnąwszy z ulgą, Daniel wziął ją na ręce i skierował się ku sypialni.

Położył Scarlet na dywaniku w łazience, a sam dołał płynu do kąpieli. Powietrze zapachniało lawendą.

- Cudownie - zamruczała, przeciągając się leniwie. - Może zasnę.

- Ani mi się waż.

Ściągnął jej T-shirt i dżinsy, następnie pozbył się własnego ubrania. W ciepłej spienionej wodzie posadził Scarlet sobie na brzuchu i zaczął pieścić jej biust.

- Oj, tak - szepnęła. - Możesz to robić cały dzień.

Wsunęła rękę pod wodę, zacisnęła na jego członku. Unosiła się, tak by pocierał o jej śliskie uda i pośladki, kręciła biodrami, kusiła go. To pozwalała mu w siebie wejść na centymetr, to się cofała. Serce waliło mu młotem. Pragnął się w niej zatracić ...

Ale nie mieli zabezpieczenia. Prezerwatywa zbyt łatwo mogłaby się zsunąć.

Przenieśli się na suchy ląd - do łóżka. Daniel położył Scarlet na materacu, osuszył jej ciało; ona cały czas wodziła za nim głodnym wzrokiem. Wreszcie naciągnął prezerwatywę i ułożył się pomiędzy jej udami. Zacisnęła wokół niego nogi.

Poruszając się rytmicznie, obserwował jej twarz, wyraz rozmarzenia w oczach, rozchylone wargi. Czuł, że tym razem jest inaczej, ale nie umiał powiedzieć dlaczego. Może chodziło o to, że są w jego domu; a może o to, że przez wiele dni nie rozstawali się na moment. Tak czy inaczej z żadną kobietą nie było mu tak dobrze jak z tą.

Orgazm wstrząsnął jego ciałem. Daniel wcisnął twarz w wilgotne złocistorude włosy i niemal wypowiedział na głos te magiczne słowa. Słowa, które ostatni raz wypowiedział jako dziecko. Zawsze szczyił się, że panuje nad sobą, nad swoimi emocjami. Teraz przestał.

Przygotował akcesoria: kapelusze, kowbojskie buty, dla siebie czapsy, dla Scarlet seksowną czarną kamizelkę. Na miejscu rozbrzmiewała głośna muzyka. Zatrzasnąwszy drzwi samochodu, Daniel zaprowadził Scarlet do ogrodu za domem, gdzie leżały bele siana. Byli pierwsi. Owen, który układał gałązki eukaliptusa przy stole z rekwizytami kowbojskimi, nie zauważył nadejścia gości. Odwrócił się, gdy Daniel ściszył muzykę.

Mężczyźni przywitali się serdecznie. Po chwili Owen spostrzegł Scarlet. Podszedł do niej z szerokim uśmiechem, uścisnął jej dłoń, wypytał o jej pobyt w Australii. Daniel nie odzywał się. Zależało mu, aby ojciec i dziewczyna przypadli sobie do gustu.

Po chwili w ogrodzie pojawiła się kolejna para. Gospodarz dokonał prezentacji, po czym zaproponował wszystkim wodę i soki do picia. Sam nie tykał alkoholu i nigdy nie podawał go na żadnej z urządzanych u siebie imprez charytatywnych.

Nastawiono głośniejszą muzykę. Powoli ogród zapełniał się gośćmi. Rozwieszane światła migotały.

- Przemiły człowiek - powiedziała Scarlet, przytupując rytmicznie nogą.

- Wszyscy za nim przepadają.

- Miałeś szczęście, że trafiłeś pod jego skrzydła.

Widział w jej oczach mnóstwo pytań. Westchnął.

- Owen był przyjacielem rodziny. Zaproponował, że się mną zaopiekuje - wyjaśnił.

- Ale co się stało z twoimi rodzicami? Jak zginęli?

- Nie rozmawiam o tamtym okresie swojego życia.

- W ogóle? Z nikim?

- W ogóle. Z nikim.

W ciągu zaledwie dwudziestu minut ogród zapełnił się setką gości. Wszyscy znakomicie się bawili. Kilka osób rozpałiło grilla; zapach kiełbasek mieszał się z zapachem eukaliptusa. Daniel

spotkał dawnych kolegów szkolnych, z którymi rzadko się obecnie widywał. Obejmując Scarlet w talii, rozmawiał z nimi o szkolnych meczach piłkarskich i wygłupach na dyskotekach. Ucieszył się, słysząc, że jego ulubiony nauczyciel, a zarazem mentor, pan Fielding, miewa się dobrze i akurat wyjechał do Anglii w odwiedziny do krewnych. Na szczęście żaden z chłopaków nie wspomniał o kłopotach, w jakie wpakował się nastoletni buntownik Daniel McNeal, i jak Fielding uratował go przed popełnieniem kolejnych błędów.

Przez ostatnie dwa lata szkoły średniej Daniel ciągle chodził wściekły. Do dziś nie wiedział, dlaczego nagle miał ochotę walnąć pięścią w ścianę lub rozpocząć kłótnię. Zachowywał się jak dupek wobec każdego, nawet Owena.

Któregoś dnia ukradł samochód. O mało nie rozjechał na pasach jakiegoś małżeństwa. Był pewien, że wyląduje w zakładzie poprawczym, że wyrośnie na takiego łobuza jak jego ojciec. Odechciało mu się żyć.

Właścicielem auta okazał się Fielding. W zbuntowanym chłopcu dostrzegł dziecko, które przeżyło potworną tragedię. Postanowił się nim zająć. Odtąd Daniel nie miał chwili wolnej. Fielding codziennie poświęcał mu mnóstwo czasu, energii, cierpliwości, wprowadzając go w świat matematyki. Pod koniec roku Daniel znalazł cel w życiu. W wieku dziewiętnastu lat rozkręcił biznes. Niedługo później zarobił pierwszy milion. Na pierwszy miliard czekał kilka lat.

Kiedy utwór się skończył, Owen chwycił mikrofon.

- Hej, Marco! Calum! Zaciągnijcie mojego chłopaka i jego dziewczynę na parkiet!

Daniel nie potrzebował zachęty. Zabrał Scarlet plastikowy kubek i odstawił go na stół.

Dołączyli do grupy tancerzy. Tak jak przy poprzednich kawałkach, Owen dawał wskazówki: w prawo, w lewo, obrót, klaśnięcie, zmiana

partnera, przytup, znów obrót i powrót do partnera. Śmiechu było co niemiara. Pod koniec wszyscy ciężko dyszeli.

- Jeszcze raz? - spytał Daniel.

Zziajana Scarlet skinęła głową. Ale zanim odwróciła wzrok, dojrzał w jej oczach coś dziwnego. Błysk niepewności, może lęku.

- No, kochani, gotowi? - zawołał Owen.

Dziesięć par stanęło w dwóch rzędach. Zabrzmiała muzyka. Daniel postąpił krok do przodu, skłonił się partnerce, podał jej ramię. Kawalek przeszli środkiem, podczas gdy reszta klaskała i przytupywała, potem rozdzielili się i znów spotkali. Ustawwszy się na końcu dwurzędu, unieśli ręce, tworząc łuk, pod którym przechodziły kolejne pary.

W pewnym momencie Scarlet się zachwiała. Nie wypadając z rytmu, Daniel złapał ją wpół i wykonał przepisowy obrót. Znów stali podrygując, z ramionami w górze, muzyka tętniła, wszyscy się bawili...

Gdy inne pary zebrały się na środku, czekając na kolejny taniec, Daniel przyciągnął Scarlet do siebie i popatrzył jej w oczy. Miał wrażenie, jakby chciała mu coś powiedzieć, a zarazem jakby się bała. Zaprowadził ją w ustronne miejsce, za rosnące nieopodal drzewo herbaciane, i zapytał:

- Co pamiętasz?

- Że kocham żelki, ale tylko różowe. Mogłabym je jeść cały dzień.

- Co jeszcze?

- Pamiętam rodziców, pracę, przyjaciół: Carę Cranshaw, Francescę Orr, naszą recepcjonistkę Lee. I biedną Ariellę. Mam straszne wyrzuty, że porzuciłam ją, kiedy mnie potrzebowała.

- A nas? Pamiętasz mnie?

Przez chwilę spogląda w ziemię, po czym skinęła głową.

- Pamiętasz wszystko? - Znów skinęła potwierdzająco. - Kiedy wróciła ci pamięć?

- W Port Hinchinbrook miałam drobne przebłyski. A reszta... kiedy jechaliśmy na motorze.

Zmrużył oczy. Więc pamiętała swoje dawne życie, kiedy kochali się na łodzi, kiedy pruli szosą wzdłuż oceanu. Dlaczego, do diabła, się nie przyznała?

- Czyli przez większość czasu udawałaś?

- Nie, to nie tak. Nie złość się.

- Jestem luzakiem, nie? Luzacy się nie złością.

- Naprawdę było mi z tobą dobrze. Niczego nie żałuję. Tyle wspaniałych rzeczy widziałam, tyle wspaniałych chwil przeżyłam...

- Zaraz będzie „ale”?

- Tak. Ale już czas, żebym wróciła do domu.

- Ratować swoją nadszarpniętą opinię?

- Nie. Umieszczając informacje na Waves, nie podałeś mojego imienia i nazwiska. Nie pokazałeś mojej twarzy na zdjęciach.

- Nie chciałem ci zaszkodzić. W końcu jesteś najlepszą przyjaciółką córki prezydenta.

- Ja... To była cudowna przygoda. Romantyczna, niezapomniana. - Delikatnie pogładziła Daniela po policzku. - Ale tamta Scarlet to nie ja, nie ta prawdziwa ja.

Mając w pamięci ich pocałunki i namiętne pieszczoty, uniósł zdziwiony brwi.

- W takim razie świetna z ciebie aktorka.

- Byłam... jestem z tobą szczęśliwa. Ale muszę wracać do Waszyngtonu. Przypomniałam sobie coś jeszcze, o czym wcześniej nie pamiętałam.

- To znaczy?

- Trudno mi to wytłumaczyć, ale... Coś we mnie tkwi, jakiś obraz, a raczej wspomnienie. Zawsze tkwiło, ale było głęboko ukryte, a teraz coraz częściej wypływa na powierzchnię. Ilekroć się pojawia, mam wrażenie rozdwojenia, jakbym stała obok i patrzyła

na siebie.

Daniel wystraszył się. Skrzep? Tętniak? Psychoza? Zacisnął ręce na jej ramionach.

- Potrzebujesz lekarza.

- Potrzebuję odpowiedzi. I wiem, gdzie je mogę uzyskać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Tak szybko zakończyłaś rozmowę przez telefon. - Matka siedziała na sofie, na której zwykle czytała grube powieści. Obok w fotelu jej mąż grał na iPadzie w szachy. - Czy wszystko w porządku?

- To zależy. - Scarlet zajęła miejsce naprzeciwko. - Odzyskałam pamięć.

Na twarzy ojca pojawił się wyraz ulgi.

- Więc pamiętasz swoje życie sprzed wypadku?

Parę minut temu, kiedy Faith Anders otworzyła drzwi, Scarlet rzuciła się jej w ramiona. Potem weszła z Danielem do salonu. Wszystko wyglądało znajomo: ogromny kominek, drogie dzieła sztuki... Kiedy mijała fortepian, na moment świat zawirował jej przed oczami.

- Pamiętam lata szkolne, pamiętam studia, pamiętam początki w DC Affairs. Pamiętam znajomych i przyjaciół, moje związki. Oczywiście pamiętam was. Ale pamiętam również... innych.

Matka przybrała zatroskaną minę.

- Jakich innych? - spytała z nerwowym śmiechem. - Chyba nie powiesz, że widzisz duchy?

- W pewnym sensie widzę. I słyszę. Czasem nawet czuję ich zapach.

Krew odpłynęła matce z twarzy, ojciec pochylił się i ścisnął dłoń żony.

- Kochanie, to nie jest śmieszne. Straszysz mamę.

- Sama jestem wystraszona. Dlatego muszę poznać prawdę.

Faith Anders zbladła jeszcze bardziej.

- Pamiętam, że jak byłam mała - ciągnęła Scarlet - miałam przyjaciółkę. Dziewczynkę, która wyglądała tak jak ja. Lubiliśmy

się huścić na oponie zawieszanej na drzewie. Pilnowała nas jakaś kobieta, która przynosiła nam do ogrodu dzbanek z lemoniadą.

Ojciec wytrzeszczył oczy.

- Aż tak daleko sięgasz pamięcią? - zapytał.

- Miałaś wtedy dwa lata - wtrąciła matka.

Scarlet jakby skuliła się w sobie. Więc wyobraźnia nie płatała jej figla. Ale dlaczego wspomnienie tej dziewczynki było tak ważne? Dlaczego ją prześladowało?

- Ta kobieta... ona też istniała, prawda? I ona, i dziewczynka? Kim one są? Dlaczego stale o nich myślę?

- Od początku zastanawialiśmy się z ojcem, czy ci powiedzieć - rzekła znużonym tonem Faith.

Scarlet czekała w napięciu.

- O czym, mam?

- Miałaś siostrę. Bliźniaczkę. - Zamknąwszy oczy, ojciec zacisnął palce na nosie. - Ona nie żyje.

Dawne wspomnienia nabrały ostrości. Ale to wszystko nie miało sensu. Miała siostrę? Która nie żyje? I nagle...

Dziewczynka... huśtawka...

- Spadła z huśtawki - szepnęła Scarlet. - Uderzyła się w głowę. - Tak jak ja, dodała w myślach.

- Tak - potwierdził ojciec. - Kiedy potem dostała gorączki, uznano, że to na skutek wypadku. Ale zmarła na zapalenie opon mózgowych. Byliśmy zdruzgotani, zwłaszcza mama.

Scarlet zmarszczyła czoło i przyjrzała się Faith.

- Nie rozumiem. Dziewczynka była moją bliźniaczką, ale na obrazie, który mam przed oczami, ty nie jesteś jej mamą. Widzę inną kobietę.

- Kochanie, ta inna kobieta... - ojciec wziął głęboki oddech - to twoja matka biologiczna. Pobraliśmy się rok przed waszymi narodzinami. Po wypadku ona... - Opuścił głowę; nie był w stanie

kontynuować.

Scarlet ponownie skierowała spojrzenie na Faith.

- Więc ty nie jesteś...?

Oczy Faith zaszklily się.

- Staralam się być najlepszą mamą na świecie.

- Imogene, twoja biologiczna matka, winila się za wypadek - wyjaśnił ojciec. - Twierdziła, że to jej wina, że powinna była was lepiej pilnować.

- Pilnowała. - Scarlet zacisnęła powieki. - Zawsze przy nas była, uśmiechnięta, szczęśliwa.

- W przededniu pogrzebu wysłaliśmy cię do naszych przyjaciół. Następnego dnia Imogene znikła. Jakby rozplynęła się w powietrzu. Szukałem jej. Kilka razy udało mi się ją namierzyć, ale odmawiała powrotu do domu. Twoja mama, to znaczy Faith, była naszą serdeczną przyjaciółką. Zawsze mogłem liczyć na jej pomoc. Po jakimś czasie zaczęłaś mówić do niej „mamusiu”. Może powinniśmy byli się temu sprzeciwić, ale cieszyliśmy się, że to, co się stało, nie odbiło się na twojej psychice.

- I pozwoliliście mi o wszystkim zapomnieć - szepnęła Scarlet. Czuła się zdradzona.

- Byłaś taka malutka. - Faith nie starła łzy, która spływała jej po policzku. - Zamierzaliśmy powiedzieć ci o siostrze, kiedy będziesz starsza. Ale potem... kiedy kończyłaś szkołę średnią... baliśmy się, że się załamiesz i nie zdasz matury. Później z kolei nie chcieliśmy, aby tragedia z przeszłości zaważyła na twoich studiach. Jeszcze później zaczęłaś pracować, otworzyłaś agencję... - Faith westchnęła ciężko. - Chyba sami chcieliśmy zapomnieć.

- Gdzie teraz jest Imogene? - spytał Daniel, który przez cały czas trzymał Scarlet za rękę.

- Nie wiem - odparł pan Anders. - Kiedy podpisała papiery rozwodowe, straciłem ją z oczu.

- A gdzie była, kiedy ostatni raz mieliście kontakt?

- W Meksyku.

Scarlet zwiesiła głowę.

- Znajdziemy Imogene - obiecał jej Daniel. - Natychmiast rozpocznę poszukiwania.

- Ale... - mówiła z trudem - minęło dwadzieścia pięć lat. Ani razu nie próbowała mnie odnaleźć. Dlaczego?

Daniel przytulił ją mocno.

- Na to pytanie tylko ona może odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Niesamowite, ile można osiągnąć, kiedy ma się nieograniczone środki.

Od rozmowy z rodzicami, podczas której poznała prawdę, minęły dwie doby. Daniel przysiągł, że poruszy niebo i ziemię, by odnaleźć Imogene. Trzeciego dnia, kiedy wysiadali z limuzyny w Karolinie Południowej, Scarlet uzmysłowiła sobie, że bez pieniędzy i pomocy Daniela wciąż byłaby w punkcie wyjścia.

Z domu Andersów pojechali do apartamentu Daniela. W ciągu godziny jeden z najlepszych detektywów na wschodnim wybrzeżu przystąpił do pracy. Przez następne dwadzieścia cztery godziny czekali na informacje.

Scarlet nie jadła – nie miała apetytu. Nie spała. Była kłębkim nerwów. Nie potrafiła tego zrozumieć: wiele lat temu straciła matkę i siostrę. Jakim prawem rodzice to przed nią ukrywali? Czuła się jak idiotka, jakby każdy moment jej życia naznaczony był fałszem.

Uświadomiła sobie, że nie przyznając się do odzyskania pamięci, ona w podobny sposób okłamywała Daniela. Wmawiała sobie, że tak jest lepiej, mądrzej. Nie chciała, by jej australijska przygoda się skończyła. Kiedy tamtego dnia u Owena wyznała Danielowi prawdę i zobaczyła na jego twarzy ból, zrozumiała swój błąd. Bez względu na to, co nią kierowało, oszukiwała ukochanego mężczyznę, tak jak ojciec z macochą latami okłamywali ją.

Teraz, idąc za rękę z Danielem w stronę domu, pomyślała o Arielli. W krótkim odstępie czasu musiały zmierzyć się z podobną sytuacją: obie szukały biologicznej matki. Ona liczyła na to, że swoją zobaczy już za chwilę.

Dziś rano detektyw podał im adres. Imogene Anders, która obecnie używała panieńskiego nazwiska Barnes, mieszkała

w skromnym domu w Myrtle Beach. Nie wyszła ponownie za mąż, nie miała więcej dzieci. Dotarłszy do frontowych drzwi, z których odłaziła zielona farba, Scarlet zadrżała z podniecenia. Z jednej strony przepełniała ją radość, z drugiej niepokój. Miała tak wiele pytań.

Detektyw podał również nazwisko oraz opisał wygląd kobiety, z którą Imogene dzieliła dom. Kiedy drzwi im otworzyła zadbana kobieta o szpakowatych włosach i okularach w dużych oprawkach, Scarlet domyśliła się, że to pani Rampling. Daniel przedstawił siebie i Scarlet.

- Uprzedzałam tego detektywa - rzekła kobieta. - Nic z tego nie będzie.

W rozmowie z detektywem pani Rampling potwierdziła, że Imogene Barnes tu mieszka, ale nie chciała udzielić żadnych więcej informacji, Imogene zaś nawet nie podeszła do drzwi. Scarlet zjeżyła się. Czy jej matka trzymana jest wbrew swojej woli, czy zwyczajnie w świecie boi się spojrzeć w twarz córce, którą porzuciła?

- Detektyw przedstawił pani moją sytuację. - Scarlet wyprostowała się. - I nie interesuje mnie, czy pani zdaniem coś z tego będzie, czy nie.

- Scarlet przeżyła szok, kiedy poznała prawdę o swoim dzieciństwie - wtrącił dyplomatycznie Daniel. - Gdyby więc pani zechciała przekazać Imogene Barnes, że córka pragnie zamienić z nią słowo, byłibyśmy wdzięczni.

Poprawiając niebieską chustkę na szyi, pani Rampling zmierzyła Scarlet wzrokiem.

- Nie wyglądasz na zbyt silną.

- Co to ma do rzeczy?

- Nic. Wiodłaś lekkie i wygodne życie. Może lepiej nie wracać do trudnych spraw.

Scarlet zacisnęła zęby. Czy tak Imogene mówi o przeszłości? Że nie chce wracać do trudnych spraw?

- Jeśli Imogene ma mi coś do powiedzenia, niech sama to powie.

Zdawała sobie sprawę, że niełatwo jest przyznawać się do własnych błędów. Wiedziała, że prościej jest wypierać fakty, chować głowę w piasek. Oczywiście śmierć dziecka to tragedia, z którą każdy normalny człowiek z trudem sobie radzi. Tyle że Imogene Barnes miała jeszcze drugie dziecko, które przez dwadzieścia pięć lat żyło nieświadome tego, co się wydarzyło.

- Proszę powiedzieć Imogene, że tu jestem. I nie wyjadę, dopóki z nią nie porozmawiam.

Kiedy kobieta, uśmiechając się współczująco, zaczęła zamykać drzwi, Scarlet nie wytrzymała i wdarła się do środka. Owszem, złamała prawo, weszła bez pozwolenia do czyjś domu, ale była zdesperowana.

Rozejrzała się dookoła. Gdyby matka zabrała ją z sobą, niewykluczone, że dorastałaby w tym domu, w jakże odmiennych warunkach od tych, jakie miała w Georgetown.

- Imogene! - zawołała, drżąc z zimna. - To ja, Scarlet, twoja córka! - Ruszyła wolno przed siebie, nie wiedząc, czego się spodziewać. - Chcę z tobą porozmawiać.

Daniel pochwycił ją w pasie. Nie była pewna, czy usiłuje ją powstrzymać, czy przytrzymać. Drżała coraz bardziej.

- Niech mi powie prosto w twarz, że nie chce mnie oglądać na oczy - wyjaśniła Danielowi. - Nawet nie musi się tłumaczyć. Ale chyba zasługuję na...

Urwała. W sąsiednim pokoju dojrzała jakiś ruch. Ktoś siedział na kanapie zwróconej tyłem do drzwi. Widać było jedynie tył głowy. Osoba ta miała niezwykle złocistorudy odcień włosów.

- Tylko nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów, bo ją wystraszysz - powiedziała pani Rampling.

Więc to jej matka, kobieta, która porzuciła własne dziecko. Oczywiście tego Scarlet nie pamiętała; żyła w domu ojca i Faith otoczona troską i miłością. To Faith szcztokowała rano jej włosy, słuchała jej gry na fortepianie, mówiła o chłopcach, o stawaniu się kobietą.

Pani Rampling złapała ją za łokieć.

- Imogene cię nie zna!

- Ja jej też - odparła Scarlet. - Imogene, mamoo...

Obeszła kanapę. Nieruchoma postać o rudych włosach oderwała spojrzenie od okna. Na widok córki w jej oczach nie pojawił się błysk rozpoznania. Ani wstydu. Twarz pozostała bez wyrazu. Scarlet kucnęła. Twarz Imogene wydawała jej się obca, a zarazem dobrze znana. Miała wrażenie, że patrzy w kryształową kulę, w której widzi własną starość, wychudzone ciało, umysł bez ani jednej myśli. Po chwili Imogene ponownie skierowała wzrok na okno.

- Co jej jest? - spytała cicho Scarlet.

Pani Rampling usiadła na kanapie obok przyjaciółki.

- Lekarze nazywają to wczesnym alzheimerem, na którego zapadają nawet ludzie po trzydziestce. Zaczyna się niewinnie, niedostrzegalnie, myśli trochę się płaczą, czasem brakuje słów, niektóre proste zajęcia sprawiają trudności. Potem objawy się pogłębiają... - Kobieta zacisnęła chudą dłoń na ręce Imogene. - Teraz już mnie nie pamięta. Nie wie, kim jestem.

- Czy kiedykolwiek opowiadała o swoim dawnym życiu? Czy... - Scarlet z trudem panowała nad emocjami. - Czy mówiła o swoich córkach?

- Uważała, że lepiej ci będzie bez niej. Z początku kłóciłam się z nią. Mówiłam, że powinna wrócić do domu, do męża, spróbować ułożyć sobie życie od nowa. Ale ona chyba już wtedy wiedziała.

Wypadek, wyrzuty sumienia, a do tego zaburzenia koncentracji i plątanina myśli. Psiakość...

- Pani się nią zajmowała przez te wszystkie lata?

- Pomogła mi, kiedy mój mąż wyczyścił nasze konta i wyrzucił mnie z domu. Genie i ja... jesteśmy jak rodzina.

Jak rodzina? Scarlet zastanowiła się. Zawsze czuwał nad nią ojciec i Faith. Dobrze, że Imogene nie była sama.

- Bywa ciężko - ciągnęła pani Rampling. - Niekiedy Genie miewa gorsze dni, wtedy krzyczy albo szlocha. Lubi rutynę, powtarzalność, ciszę. Ja też lubię spokój. - Kobieta popatrzyła na Scarlet. - Kochała ciebie i twoją siostrę. Bardzo was kochała.

Scarlet skierowała spojrzenie za okno. Ogród był pełen tulipanów. Wyglądały jak różowe żelki. Pomiędzy nimi rósł potężny dąb. Oczami wyobraźni Scarlet zobaczyła zwisający z konara gruby sznur z kołyszącą się na wietrze oponą oraz bawiące się dwie dziewczynki. Miała nadzieję, że spoglądając w okno, matka też to widzi.

Łzy napłynęły jej do oczu. Poderwała się z klęczek i wybiegła z domu. Po chwili dołączył do niej Daniel. Zgarnął ją w ramiona i przytulił z całej siły. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Przez całą drogę obiecywała sobie, że się nie rozpłacze.

- Hej, wszystko będzie dobrze, cii...

- Nie pamięta mnie. Niczego nie pamięta.

- Ważne, że ją odszukałaś.

- Podejrzewam, że ledwo wiążą koniec z końcem. Ciekawa jestem, czy ktoś im pomaga.

- Wypiszę czek.

- Bez względu na przeszłość, Imogene... moja mama zasługuje na najlepszą opiekę. Tata na pewno przyzna mi rację. Potrzebuje pielęgniarki, dobrego lekarza...

- Wszystko jej zapewnimy.

- Tak bardzo mi jej żal.

- Nie martw się, będzie dobrze. - Daniel uniósł brodę Scarlet, by

popatrzeć jej w oczy. – Ciężkie były dla ciebie te ostatnie dni. Powinnaś odpocząć.

Ściągnęła brwi. Chce wracać? Tak szybko?

– Zostanę tu. Muszę wszystkiego dopilnować.

– Okej, wynajmę hotel na dwie lub trzy noce.

– To za mało.

– Na tydzień?

– Nie wiem, nie jestem pewna.

Przycisnęła palce do skroni. Dziesiątki myśli kłębiły się jej w głowie. Imogene porzuciła ją w dzieciństwie. Zapewne pogarszający się stan zdrowia miał wpływ na jej decyzję. Szkoda, że ojciec tak łatwo się poddał, że matka wcześniej nie otrzymała pomocy. Obecnie niewiele można już było zrobić...

Wtem Scarlet przypomniała sobie Faith, kobietę, która się o nią troszczyła i która ją kochała. Owszem, Faith bywała snobką, zwracała uwagę na takie rzeczy jak odpowiedni strój i pozycja społeczna, ale była bezwzględnie lojalna. Mimo licznych wad miała złote serce. I Scarlet była pewna, że w macosze znajdzie sojusznika.

– Przez tyle lat żyłam z dala od Imogene, a ona z dala ode mnie. Chciałabym zostać z nią w jej domu, dopóki wszystkiego nie dopilnuję.

– Pogadaj z panią Rampling, zanim się wprowadzisz – odparł z uśmiechem Daniel. – Nie działaj pochopnie. Trzeba wezwać do Imogene lekarza, który oceni sytuację, a potem doradzi, co najlepiej przedsięwziąć.

To brzmiało rozsądnie. Nie ma sensu, by na własną rękę próbowała znaleźć rozwiązanie. Czuła się jednak rozdarta. Z jednej strony miała pracę w Waszyngtonie, z drugiej nie chciała matki zostawiać. I nagle przyszedł jej do głowy pomysł.

– Zabiorę ją do Waszyngtonu!

– Scarlet, tu jest jej dom. Słyszałaś, co mówiła pani Rampling: że

Imogene dobrze się czuje w znajomym otoczeniu, z ludźmi, których zna.

- Pani Rampling też może zamieszkać w Waszyngtonie. Albo przyjeżdżać w odwiedziny.

- Porywasz się z motyką na słońce.

- Imogene to moja mama.

- Kotku, ona tego nie wie.

Scarlet prychnęła zniecierpliwiona.

- Nie wystarczy wręczyć czek i wyjechać.

Daniel przecesał ręką włosy, po czym zerknął na łuszczącą się zieloną farbę na drzwiach.

- Co byś chciała?

- Pomóc jej.

- Nie możesz. Nie rozumiesz tego? Jej już nie można pomóc.

- Ty byś tak umiał? Zostawić swoją matkę? Odejść. Poddać się.

- Nie rozmawiamy o mnie - rzekł ochryple.

- Okej. Doceniam twoje wsparcie, ale muszę postąpić tak, jak ja uważam za słuszne.

- Odnalazłaś ją, stawiałaś czoło przeszłości, ale teraz musisz zająć się sobą. Możesz zapewnić Imogene opiekę, ale nie możesz się dla niej poświęcić, bo zwariujesz. Pewnych rzeczy nie sposób zmienić.

Mówił o sobie, nie o niej.

- Mylisz się. Mogę ją zabrać z sobą, poszukać najlepszych lekarzy, wziąć urlop z pracy...

- W porządku. - Z posępną miną cofnął się. - Twoje życie, twój wybór.

Chciała krzyknąć: Wcale nie mam wyboru!

- Więc co teraz? - spytał.

- Teraz? Teraz wrócę do środka i porozmawiam z panią Rampling. Wyjaśnię jej, jaki mam pomysł.

- A jeśli ona się nie zgodzi?

- Zostaje sąd. Nie zrezygnuję.

- W takim razie powodzenia. - Obejrzał się przez ramię. - Zostawiam ci limuzynę z kierowcą, a sam zamówię taksówkę. Daj znać, kiedy będziesz gotowa wrócić do Waszyngtonu. Przyślę po was odrzutowiec.

Oczy ją zapiekły. Dlaczego jest taki uparty? Dlaczego nie spojrzy na wszystko z jej perspektywy? Nie można chować głowy w piasek, gdy coś idzie nie po naszej myśli.

- Sama sobie zorganizuję transport.

- Jak chcesz.

- Chcę.

Przez pełną napięcia chwilę wpatrywał się w jej twarz. Gdy przestał zaciskać zęby, sądziła, że ją przeprosi, pocałuje. Ale Daniel jedynie westchnął i potrząsając głową, zaczął się oddalać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- I jak, przyzwyczajają się?

Scarlet schodziła z piętra swojego domu w Georgetown, kiedy usłyszała pytanie macochy. Faith odwiedziła ją po raz drugi od jej powrotu z Myrtle Beach. Czy Imogene się przyzwyczajają? Nie była pewna, jak odpowiedzieć na to pytanie. Miała jak najlepsze intencje, przywożąc ją do Waszyngtonu; najtrudniej było przekonać do tego pomysłu panią Rampling. W końcu jednak kobieta uznała, że gdyby Imogene potrafiła podjąć decyzję, pewnie chciałyby zamieszkać z córką. Postanowiła jednak, że nie puści przyjaciółki samej i razem z nią przeniesie się do stolicy.

Zamiast umieścić Imogene w szpitalu, Scarlet poprosiła zespół lekarzy, by w domu postarali się ocenić stan zdrowia matki. Załatwiła też stałą opiekę pielęgniarzką. Czasem Imogene zastygała bez ruchu. Wyglądało to tak, jakby nie miała siły ruszyć ręką.

- Pani Rampling twierdzi, że nie jest najgorzej - odparła. - Z kolei pielęgniarka mówi, że wkrótce trzeba będzie karmić mamę przez rurkę. Poleciała mi ośrodek specjalizujący się w opiece nad chorymi z alzheimerem.

Faith siedziała na ławce przy fortepianie, wpatrując się w klawisze. Po chwili zagrała fragment rytmicznej melodii, którą Scarlet rozpoznała sprzed lat.

- Co mam zrobić? Pielęgniarka radzi umieścić Imogene w ośrodku, pani Rampling czeka, żeby wrócić z nią do Myrtle Beach. A całe zamieszanie jest przeze mnie.

Faith przeciągnęła dłonią po klawiaturze. Znajome dźwięki podziały na Scarlet kojąco. Usiadłszy obok macochy, położyła palce na klawiszach.

- Zanim twoja siostra umarła, Imogene była radosną osobą -

rzekła cicho Faith. – Pełną optymizmu, zabawną. Nie chciałyby, żebyś czuła się za nią odpowiedzialna.

Skinąwszy głową, Scarlet również zaczęła grać.

– Była dobrą mamą – szepnęła z przekonaniem.

– I utalentowaną. Talent muzyczny masz po niej. Ja produkuję dźwięki, a ona grała jak anioł.

– Od lat nie ćwiczyłam.

– Szkoda. Powinnaś wrócić do grania.

Kilka razy rozmawiali w domu o tragicznym wydarzeniu sprzed lat. Ojciec z Faith pokazali jej stare albumy ze zdjęciami oraz wybrali się z nią na cmentarz, gdy chciała zobaczyć grób siostry. Miała na imię Laura.

Odkąd poznała prawdę, znikło uczucie zdrady, które wcześniej ją prześladowało. Potrafiła zrozumieć, dlaczego rodzice milczeli na temat przeszłości. Przeżyła szok, a przecież była już dorosła. Nie istnieje idealny wiek, kiedy można dziecku powiedzieć o stracie, którą poniosło.

Ale oprócz straty był też zysk: zyskała drugą matkę, która otaczała ją czułością i troską. Zastanawiała się, jaką sama kiedyś będzie mamą. Ale od czasu kłótni z Danielem to były czysto teoretyczne rozważania. Nie wyobrażała sobie siebie przed ołtarzem, a tym bardziej rodzącą dzieci. Zresztą może odziedziczyć chorobę Imogene.

Ze dwa razy rozmawiała z Danielem przez telefon. Z każdym dniem jednak coraz bardziej za nim tęskniła. Leżąc w nocy, wspominała jego śmiech, to, jak brał ją w ramiona i tulił. Brakowało jej ich rozmów i szalonych przygód. Marzyła, aby znów usłyszeć, jak bardzo mu na niej zależy.

Ale Daniel był człowiekiem, który nie lubił problemów i komplikacji. Jego życie obracało się wokół rzeczy miłych, lekkich i przyjemnych. Aż dziw, że znajdował czas na prowadzenie wielkiej

firmy. Wszystko, co robił, wydawało się proste, niewymagające zaangażowania.

Kilka razy, gdy doskwierała jej samotność, chciała sięgnąć po telefon, ale powstrzymała się. Przeżyła z Danielem cudowną przygodę, ale to była tylko przygoda. Jej obecne życie wiązało się z obowiązkami i nudnym protokołem. Znow była dawną Scarlet, a świat dawnej Scarlet nie przystawał do świata Daniela. Wiedziała o tym doskonale, chciała jedynie przestać się łudzić.

- Pewnie tobie i tacie trudno było tak długo żyć z tą tajemnicą.

- Nie chcieliśmy, żebyś cierpiała. Czasem człowiek po prostu nie wie, jakie jest najlepsze rozwiązanie.

Scarlet zauważyła łagodny i pełen zrozumienia uśmiech na twarzy Faith. Może nie ona jedna dojrzała w ciągu tych kilku tygodni? Jeszcze nigdy nie czuła takiej bliskości z macochą jak teraz. Przez chwilę grały razem, a kiedy doszły do końca utworu, padły sobie w ramiona. Ten uścisk był wyrazem ich miłości, przyrzeczeniem, że nigdy się od siebie nie odwrócą.

- Cieszę się, że mogłam cię wychowywać - rzekła Faith, prostując się. - Wychowywać, kochać, otaczać opieką. Choć przyznaję, czasem posuwałam się za daleko ze swoją troskliwością.

Tak jak wtedy, gdy patrzyła z góry na Daniela.

Daniel... Wkrótce przyjedzie na ślub Maxa i Cary. Jak zareaguje na jej widok? Obojętnie? A może porwie ją w ramiona? Chociaż nie, pewnie zjawi się z piękną dziewczyną u boku. Scarlet poczuła nieprzyjemne ukłucie. Psiakość! Opuściła pokrywę fortepianu.

- Jak wiesz, byłam bardzo zadowolona, kiedy zaczęłaś spotykać się z Everettem. - Faith ścisnęła rękę córki. - Uważałam, że świetnie do siebie pasujecie.

- Wpadłam na niego parę dni temu. Chciałam się przywitać, ale potraktował mnie jak powietrze.

Faith skrzywiła się.

- Tak mi przykro, kochanie.

Scarlet machnęła ręką. Nie chciała, by macocha robiła sobie wyrzuty. Rodzice często próbują swatać dzieci. Organizując przyjęcia ślubne, nieraz widywała matki, które były bardziej zadowolone ze związku niż ich córki. Tak byłoby z nią i Everettem, gdyby się w porę nie wycofała. Drugi raz nie popełni tego błędu.

Faith odgarnęła jej z twarzy kosmyk włosów.

- Ładnie ci w rozpuszczonych.

Danielowi też się takie podobały, pomyślała Scarlet.

- Dziękuję.

- Miałaś kontakt z Danielem, odkąd wróciłaś z Myrtle Beach?

- Rozmawialiśmy krótko przez telefon. Przeprosił mnie za naszą kłótnię.

- Nie wybaczyłaś mu?

- Nie o to chodzi. Po prostu on buja w obłokach. Lubi życie bez zobowiązań.

- Jego opinia trochę mnie wystraszyła. Pomysł z pozowaniem nago do kalendarza... Nadal chce to zrobić?

- Nie wiem. - Na pewno sprzedaliby z milion egzemplarzy.

- Z drugiej strony to przecież na szlachetny cel... - Faith westchnęła. - Ale widząc, jak staliście się sobie bliscy i jak on na ciebie patrzył po powrocie z Australii... Cóż, zmieniłam zdanie. Myślę, że mu na tobie zależy.

Scarlet z trudem przełknęła ślinę.

- Znajdzie sobie inną. - Mnóstwo innych.

- Czy nie byłoby wspaniale, gdybyśmy potrafili zawsze uszczęśliwiać tych, których kochamy?

Tak, matka ma rację. Byłoby wspaniale. Ona kochała Daniela i pragnęła jego szczęścia, ale po tym, jak zareagował w Myrtle Beach, wiedziała, że nie mogą być razem. Mają inne priorytety, inny system wartości. Rozstanie bolało, ale słusznie postąpili. Żałowała

jedynie, że muszą się znów spotkać, i to niedługo.

Nazajutrz rano Scarlet zjawiała się w DC Affairs. Udała się prosto do gabinetu Arielli.

- Jak miło, że jesteś. - Przyjaciółka uścisnęła ją na powitanie. - Sądząc po twoich esemesach, dużo się w twoim życiu działo.

Scarlet opowiedziała jej o wyprawie do Australii, o cudownych szerokich plażach i koalach, o tym, jak odzyskała pamięć, o powracających starych wspomnieniach, o znalezieniu Imogene i przywiezieniu jej do Waszyngtonu.

Oczywiście Ariella ze zrozumieniem kiwała głową.

- A Daniel McNeal?

- To już przeszłość.

- Krótki gorący romans?

- Daniel nie jest długodystansowcem. Na szczęście brukowce niczego nie zwęszyły.

- Może szkoda? Kilka przecieków nie zaszkodziłoby firmie, a miałybyśmy darmową reklamę.

Scarlet uśmiechnęła się. Fakt, nie pomyślała o tym.

- Skoro mowa o przeciekach... słyszałam w radiu wiadomość.

- O komisji, która ma się zająć skandalem hakerskim?

- O tym też mówili.

Wersja agencji prasowej ANS okazała się kłamstwem. Wykryto mnóstwo podsłuchów. Władze zamierzały znaleźć i ukarać osoby, które złamały prawo. Komisja podobno otrzymała dowody, że dwaj dziennikarze, Troy Hall i Brandon Ames, zlecili hakerom podsłuchiwanie rozmów telefonicznych i czytanie poczty elektronicznej członków rodziny Eleanor Albert, biologicznej matki Arielli, oraz jej dawnych znajomych z Fields w Montanie, gdzie dorastał obecny prezydent i jego szkolna miłość. Wkrótce sprawa przeciwko dziennikarzom miała trafić do sądu.

W radiu kilka razy padło nazwisko Daniela, który miał być wezwany jako ekspert. Scarlet podejrzewała, że nie będzie z tego powodu szczęśliwy. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło: przynajmniej Ariella dowiedziała się, kim są jej biologiczni rodzice.

Prasa szalała, a Ted Morrow przysięgał, że o niczym nie miał dotąd pojęcia.

- Czyli cały świat już wie...

- Nie chcę udzielać wywiadów, ale tak, to już oficjalna wiadomość: prezydent Morrow jest biologicznym ojcem Arielli Winthrop. - Twarz Arielli rozświetlił uśmiech. - Rozmawialiśmy przez telefon. Chce się spotkać.

- Wcale się nie dziwię.

- Mam tak wiele pytań.

- Znam to uczucie. Biologiczna matka też się wkrótce odnajdzie.

- Może lepiej, żeby się nie znalazła... - Nagle przyjaciółka spojrzała na Scarlet. - Przepraszam, nie chciałam...

- Wiem, kochanie.

Ariella wyszła zza biurka.

- I pomyśleć, że kilka miesięcy temu wiodłyśmy takie zwyczajne życie. - Stały na środku gabinetu, trzymając się za ręce. - Nie wiem, co bym zrobiła bez przyjaciół.

- Oby nigdy ci ich nie zabrakło - szepnęła Scarlet.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Nie będę do niej wydzwaniał - mruknął Daniel, pedałując coraz mocniej.

- Słusznie.

- Niech się miota, niech się wścieka. - Przewodził pokręto na jazdę pod górę. - Nie muszę jej słuchać.

- Oczywiście - stwierdziła Morgan. - Twoja Scarlet jest dorosła, może sama podejmować decyzje.

- Nie jest „moją” Scarlet. I dlaczego odnoszę wrażenie, że jej kibicujesz?

- Jestem po twojej stronie. - Morgan przeszła na bieżnię obok roweru stacjonarnego. - Ale... lubię ją.

- Ja też. Mimo że doprowadza mnie do białej gorączki. - Pedałował jak szalony. - Kiedy w końcu się przyznała, że odzyskała pamięć, byłem zły, że od razu mi nie powiedziała. Czuję się jak głupek. Ale okej. Potem chciała odnaleźć matkę, więc wynająłem najlepszego detektywa pod słońcem. Poleciliśmy do Karoliny Południowej. Spotkać po latach matkę, w dodatku chorą... Nie dziwię się, że tak to przeżyła. - Jeszcze bardziej zwiększył prędkość. - Ale teraz źle postępuje.

- Według ciebie.

- Przy podejmowaniu decyzji kieruję się rozsądkiem. Przewiduję konsekwencje. Ustalam plan. Innymi słowy, rzadko się mylę.

- Rzadko to nie nigdy.

- O co ci chodzi?

- Że nie masz racji. Skrzywdziłeś Scarlet. Idź i ją przeproś.

- Przepraszałem. Trzykrotnie.

- Przez telefon.

- Tak. Powiedziałem, że mi przykro, ona na to: w porządku,

dziękuję i do widzenia. Za drugim razem powiedziałem, że tęsknię, ona na to: aha i do widzenia.

- A za trzecim razem?

- Błagałem, przepraszałem. Nie wierzyła, że mówię szczerze.

- Dlaczego tak myślisz?

- Rozłączyła się.

- Gdyby nie chciała z tobą rozmawiać, zmieniłaby numer. Spróbuj jeszcze raz, ale osobiście. Przecież kochasz tę dziewczynę.

Znieruchomiał. Przez chwilę zastanawiał się nad słowami Morgan. Jego asystentka ma doskonałą intuicję...

Chwycił ręcznik, startł pot z twarzy.

- Mam do niej pójść?

- Nie musisz, możesz dalej czekać. - Morgan przyśpieszyła. - Tylko nie narzekaj, jak ktoś ci ją sprzątnie.

- Uważasz, że powinienem paść przed nią na kolana, oświadczyć się...

- Och, wyobrażam sobie piękny ślub, z mnóstwem gości. - Biegła z wdziękiem gazeli. - Pamiętaj, żeby wynająć zespół muzyczny i miejsca w hotelu dla przyjezdnych.

Nie był w nastroju do żartów.

- A jeśli nie nadaję się na męża? - Na moment zamilkł. - Podczas ostatniej rozmowy Scarlet wspomniała, że... boi się, czy sama też nie zachoruje na alzheimera.

- Hm, tego nie można wykluczyć. - Morgan przyjrzała mu się z powagą. - To cię zniechęciło?

- Nie. Po prostu... nie wiedziałem, jak ją pocieszyć. A ty? - zapytał. - Nie jesteś zakochana?

- Może za kilka lat się zakocham. Jak znajdę wolną chwilę.

- Dobra, dobra. Ale masz mnie zaprosić na ślub.

- Ślub? Musiałbyś dać mi urlop.

- To prawda, jestem strasznym tyranem. Weź sobie miesiąc

wolnego. Dwa miesiące. Poczynając od dziś.

Morgan zeskoczyła z bieżni.

- Kusi mnie trekking po słonecznej Italii. Ale to by cię kosztowało fortunę - dodała ze śmiechem.

Gdy wróciła do swojego apartamentu, Daniel wyszedł na balkon. Siedział tam do zachodu słońca, patrząc na panoramę miasta i po raz kolejny odtwarzając w myślach kłótnię ze Scarlet. A potem chociaż tego nie chciał, cofnął się jeszcze dalej, do pamiętnej nocy sprzed wielu lat. Przypomniawszy sobie wszystko: obrazy, dźwięki, zapachy, złość, strach.

Policja twierdziła, że to było morderstwo. Dwa miesiące po tym, jak matka wyrzuciła męża z domu, ten pijany w sztok, bez grosza przy duszy, pojawił się na podwórzu. Walił w drzwi, przeklinał, a Daniel z mamą stali w kącie, przytuleni, modląc się, by sobie poszedł albo żeby sąsiedzi wezwali policję. Sami nie mogli, bo odłączono im telefon. Daniel zakrył uszy. Starał się być dzielny, ale wkrótce się rozplakał.

Matka tuliła syna, ocierała jego łzy. Wreszcie otworzyła drzwi i zaczęła tłumaczyć mężowi, że dla dobra rodziny musi się zmienić. Że ona i ich syn wstydzą się za niego. To prawda; Daniel nie potrafił już patrzeć ojcu w twarz.

Gdy ojciec ponownie ją zwymyślał, żona powiedziała mu, by smażył się w piekle. Wtedy ojciec się wściekł. To jego dom, nikt nie ma prawa go wyrzucać. Zamierza wejść i tylko spróbuj, zdiro wredna, go powstrzymać.

Daniel miał wówczas pięć lat, ale wiedział, że musi iść po pomoc. Wybiegał tylnymi drzwiami, kiedy usłyszał krzyki, najpierw matki, potem ojca. Zawrócił. Ojciec, chwiejąc się, stał na piętrze, trzymając się poręczy. Matka leżała na betonie, bez życia.

Dwa tygodnie później ojciec popełnił samobójstwo.

Jako dorosły człowiek Daniel zdobył raport policji dotyczący

wypadku matki. Złamana prawa noga. Złamany kręgosłup. Nigdy z nikim nie rozmawiał na ten temat, nawet z Owenem. Gdyby mógł, najchętniej wymazałby te wspomnienia, zniszczył je, zanim one zniszczą jego.

Ale teraz rozumiał, że traumę trzeba przepracować.

Około północy wszedł zmęczony do środka i zaparzył kawę. Z kubkiem w ręce wyciągnął się na kanapie i wrócił do najwcześniejszych lat dzieciństwa. Zobaczył ojca, młodszego, uśmiechniętego, który ganiał za piłką, śpiewał, a nawet tańczył. Stół uginał się od jedzenia, nikt nie kłócił się o niezapłacone rachunki. Zanim zaczęło się dziać źle, byli szczęśliwi. Takich chwil było wiele, tyle że o nich nie pamiętał.

Zacisnął zęby, ale to nic nie dało. Wstał i przeszedł do jednego z nieużywanych pokoi. W szafie na górnej półce leżało kartonowe pudło, które przed laty przywiózł z sobą z Australii. Nie chciał go trzymać u siebie w Sydney, a wyrzucić nie potrafił.

Postawił pudło na podłodze, kucnął i uniósł wieko.

Drewniane skrzypce były ciemne i gładkie. Pachniały starością. Podniósł je, umieścił pod brodą, tak jak nauczył go ojciec, zamknął oczy. Znow wrócił w przeszłość.

Ojciec śmiał się, wystukując rytm nogą, przyjaciele klaskali i tańczyli. Mama też tam była. Och, jak oni się kochali. Wystarczyło na nich spojrzeć; promienieli miłością.

Daniel otworzył oczy. I pomyślał o Scarlet.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy zobaczyła Daniela wchodzącego do sali balowej, serce zabiło jej szybciej. Zignorowała je. Drżącą ręką poprawiła kokardę na krześle. Wesele Cary i Maxa miało się zacząć za pół godziny; powinna skoncentrować się na pracy.

- Dziękuję, mam wszystko pod kontrolą! - zawołała. - Nie potrzebuję pomocy.

Nie zwolnił kroku. Odrywając spojrzenie od eleganckiej sylwetki w smokingu, odwróciła się tyłem. Jaśniej nie mogła wyrazić tego, że chce być sama.

- Nie przyszedłem rozmawiać o weselu - rzekł.

- Na razie to jedyna rzecz, jaka mnie obchodzi. - Dumnie wyprostowana przeszła do kolejnego stolika. - Wybacz więc...

Za wszelką cenę musi zachować spokój; to najważniejszy dzień w życiu Cary. Są z Maxem tacy zakochani, tak idealnie do siebie pasują.

W Australii ona i Daniel też spędzili mnóstwo szczęśliwych chwil, ale potem nastąpił powrót do rzeczywistości, a rzeczywistość Daniela była gorzka i posępna. Sprawiał wrażenie beztroskiego, lecz pod wierzchnią warstwą beztroski tkwił mały zraniony chłopiec, który skrywał mroczne tajemnice przeszłości.

Taką obrał drogę. Ona obrała inną. Woląca stanąć twarzą w twarz z bolesną prawdą. Aby żyć dalej, musiała zrozumieć, wybaczyć i nie oglądać się za siebie. Niestety Daniel miał własną wizję, z którą się nie zgadzała.

- Pięknie wszystko przygotowałaś - oznajmił, kiedy poprawiała kwiaty na stole. - Cara z Maxem będą mieli co wspominać.

- Oby to były wyłącznie dobre wspomnienia.

- Wiesz, byłem tu parę dni temu.

Scarlet znieruchomiała. Nie była już tak spięta jak dawniej, ale wciąż przykładła ogromną wagę do pracy i nie lubiła niespodzianek.

- Z Maxem? - spytała.

- Sam. Nie dziwię się, że nie chcesz ze mną rozmawiać - dodał. - Nie słuchałem cię, kiedy mnie potrzebowałaś.

Poczuła ból w piersi. To prawda, nie słuchał.

- Jak się miewa Imogene?

- Jest... - Przełknęła ślinę. - Musi mieć opiekę dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Pewnie jest ci ciężko.

Ciężko? Odwróciła się do niego twarzą.

- Kiedy na nią patrzę, pęka mi serce. Nigdy nie poznam swojej biologicznej mamy ani ona mnie. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Ale nie uzalam się nad sobą. Próbuję zaakceptować przeszłość wbrew temu, co mi radziłeś.

- Źle ci radziłem. - Przeczesał ręką włosy.

Westchnęła. Miał prawo wiedzieć, że nie do końca się mylił.

- Wspólnie z panią Rampling i lekarzem doszliśmy do wniosku, że Imogene powinna wrócić do Myrtle Beach. Znajdę jej pielęgniarkę i będę jeździła do niej tak często, jak tylko zdołam.

- To dobrze. Trzeba tworzyć nowe wspomnienia. - Daniel przysunął się. - A ja odgrzebałem stare.

- Z dzieciństwa?

- Jak ojciec się śmieje, jak pomaga przyjaciołom i sąsiadom. Jak bierze mnie na barana i biegnie, żebyśmy się nie spóźnili na kolację. - Oczy mu lśniły. - W końcu zrozumiałem, że właśnie takie rzeczy powinno się wspominać. Radosne.

Utkwiła w nim spojrzenie. Czy naprawdę pogodził się z przeszłością? Nie była pewna, czy mu wierzyć. Jeśli jest tak, jak mówi, to pięknie, *chapeau bas*. Ale muszą iść każde swoją drogą,

mierzyć się z kolejnymi wyzwaniem.

- Poświęcisz mi chwilę? - spytał nagle. - Chciałbym ci coś pokazać.

- Przykro mi, nie mam czasu.

Nieprawda. Wszystko było już gotowe, po prostu bała się zostać z nim sam na sam. Nie dość, że był przystojny, to teraz jeszcze tak ujmująco pokorny.

- Daj mi dwie minuty.

- Niestety...

Wziął ją za rękę, a ona poczuła, jak lód w jej sercu się topi. Nie, nie chciała znów się spotykać z Danielem; powrót do tego, co było, nie wchodził w grę. Ze względu na Carę i Maxa mogą się przyjaźnić, choć i to nie byłoby łatwe z powodu wspomnień.

Ale życzyła mu jak najlepiej. Dzięki niemu w ciągu ostatnich kilku tygodni dojrzała, odkryła przeszłość, zmieniła swój pogląd na relacje męsko-damskie. I za to była mu wdzięczna.

Zabrała rękę i po chwili wahania ruszyła w stronę wyjścia. Daniel otworzył na oścież drzwi do sąsiedniej sali, która wyjątkowo nie była zarezerwowana. Nagle Scarlet znalazła się w innym świecie. Wszędzie widziała zdjęcia powiększone do różnych rozmiarów. Wisiały na ścianach, stały na sztalugach, zwisały na drucikach z sufitu. Część była w kolorze, a część w czerni i bieli. Wszystkie przedstawiały chwile z przeszłości, jej lub Daniela.

Patrzyła oszołomiona. Zdjęcie na wprost ukazywało mniej więcej roczną Scarlet: ubrana w białą sukieneczkę siedziała na kolanach ojca, który czytał jej bajkę o Królowie Śnieżce. Obok zobaczyła kilkuletniego Daniela w krótkich spodenkach i koszulce. Miał nadęte policzki, bo puszczał bańki mydlane; towarzyszyła mu kobieta o jasnych jak on włosach i roześmianych oczach. Na kolejnym zdjęciu Scarlet ze swoją siostrą bliźniaczką stały na przednim siedzeniu nowego zielonego auta, podczas gdy ich

biologiczna mama siedziała za kierownicą, udając, że prowadzi. Zdjęcie pobudziło jej pamięć: poczuła zapach skórzanej tapicerki, a także słodką woń perfum.

Dalej cztero- lub pięcioletni Daniel tulił się do rodziców na podwórzu za starym podmiejskim domem. Obok zdjęcia, na obdrapanym taborecie, leżały skrzypce, na oko stuletnie. Ciekawe czyje? Czy Daniel w dzieciństwie grał na skrzypcach? Mało prawdopodobne; dziś kochał ostry rock.

Zdjęcie po prawej poruszyło Scarlet najsilniej. Przedstawiało Imogene pośród tulipanów, jak spogląda z radością i dumą na roześmiane córki, które huśtają się na zwisającej z gałęzi oponie. Właśnie fragmenty tego obrazu zdołała wcześniej odtworzyć w pamięci.

Patrzyła na zdjęcie z bijącym sercem, nie potrafiąc wydobyć z siebie słowa. Wreszcie zapytała:

- Skąd je masz?

Daniel przystanął tuż za nią.

- Ze starych albumów i obwiązanych sznurkiem pudełek po butach. Faith mi pomogła.

- A skrzypce? - Podeszła do taboretu.

- Skrzypki.

- Są twoje?

- Tak - rzekł z uśmiechem.

A potem zrobił rzecz zdumiewającą: opowiedział Scarlet smutną historię ze swojego dzieciństwa, której wysłuchała ze łzami w oczach. Gdy skończył, wskazał w lewo. Przy ścianie, na białej komodzie, leżał pęk różowych tulipanów, a obok nich stała wielka miska pełna różowych żelków. O niczym nie zapomniał.

- Zawsze będę odczuwał ból, kiedy pomyślę o tym, jak ojciec stracił pracę, a potem zaczął zaglądać do kieliszka. Ale zawsze też będę czuł wdzięczność za pierwsze szczęśliwe lata dzieciństwa, za

rodzinę, którą miałem... - Na moment umilkł. - Dałbym wszystko, żeby znów ją mieć.

Łza spłynęła Scarlet po policzku. To nie był żaden tani chwyt, żadna sztuczka mająca wywrzeć wrażenie. Daniel pogodził się z losem, a jego spokój i pokora ją zaskoczyły. Kiedy popatrzył jej w oczy, cofnęła się oszołomiona.

- Daniel, to wszystko jest niesamowicie wzruszające, ale...

- Kocham cię - oznajmił.

- Co powiedziałaś?

- Kocham cię. - Nie spuszczał z niej oczu. - Miłością, która nigdy nie zniknie, która jest coraz silniejsza.

Scarlet potrząsnęła głową. Przecież Daniel unika komplikacji, nie lubi problemów, zamieszania, codzienności. Dlatego tamtego dnia odszedł.

- Wydaje ci się - oznajmiła.

- O nie. Nigdy niczego nie byłem taki pewien. Każdego ranka chcę się budzić, wiedząc, że jesteś obok. - Przyłożył ciepłą dłoń do jej policzka. - Może któregoś dnia ty też mnie pokochasz.

Scarlet zmrużyła oczy. Pragnęła mu wierzyć, ale...

- Chcesz, żebyśmy znów byli kochankami.

- Tak. Oraz przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi.

- Najlepsi przyjaciele nie mogą czuć tego, co ja czuję, kiedy jesteś przy mnie. Kiedy...

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Powinna była się zawahać, spróbować go odepchnąć, zaprotestować, ale nogi się pod nią ugięły i westchnęła błogo, czekając na pocałunek. Kiedy ich usta się zetknęły, przejął ją dreszcz, a zarazem głęboki wewnętrzny spokój.

Wreszcie Daniel uniósł głowę. Oddychał ciężko, a ona nie była w stanie myśleć logicznie. Wybaczyła rodzicom ukrywanie przed nią przeszłości, pogodziła się z matką, która ją zostawiła. Czy potrafi

wybaczyć Danielowi? Czy dwoje tak różnych ludzi może być szczęśliwych?

Przytuliła się do niego z całej siły.

- Mam taki mętlik... - szepnęła.

Ujął ją za brodę.

- A może... może ty też mnie kochasz?

Poddała się; nie ma sensu walczyć z uczuciem.

- Nie może. Na pewno.

- Na pewno pewno? Na sto procent pewno?

Ponownie zmiądzzył jej usta w pocałunku. Tym razem cały pokój zawirował. Nie miała już oporów, żadnych wątpliwości czy zahamowań.

- Kocham cię do szaleństwa - przyznała.

- A czy wyjdiesz za mnie za męża?

- Oświadczasz mi się? - spytała zdumiona.

- Chcę mieć rodzinę. Ciebie, nasze dzieci. Syna, którego będę uczył łowić ryby i kopać piłkę. Córkę, której będę czytał bajki o czarodziejskich kucykach i kupował sukieneczki.

Kolejna łza popłynęła jej po twarzy. Jeżeli to jest sen, nie chciała się obudzić.

- Naprawdę? Chcesz mnie poślubić? - Pomyślała o chorobie matki. O tym, że może kiedyś też zachoruje.

- Scarlet, pragnę spędzić z tobą resztę życia. Każdy dzień aż do grobowej deski.

Roześmiała się przez łzy.

- Romantyk z ciebie.

- Z ciebie też. - Potarł nosem o jej nos.

Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- O kurczę! Za moment Max z Carą biorą ślub.

- Moglibyśmy się do nich przyłączyć. Podwójny ślub, podwójne wesele.

- Ależ Daniel!

- Wiem, wiem, to ich wielki dzień.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Mnie się marzy ceremonia na pustej plaży o zachodzie słońca. Nieopodal stałby twój motocykl, żebyśmy mogli na niego wskoczyć i odjechać w siną dal.

Wybuchnął szczerym śmiechem.

- Niczego bardziej nie pragnę - odparł, patrząc na nią z miłością w oczach.

Tytuł oryginału: A Wedding She'll Never Forget
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2013
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2013 by Harlequin Books S.A.
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gorący Romans są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1101-7

GR - 1067

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com